OPŁACONO RYCZAŁTEM

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

REDAKTOR NACZELNY: JAN WALEWSKI

Nr. 24 Warszawa, dnia 15 grudnia 1935 r. Rok II.

LEOPOLD TOMASZKIEWICZ
poseł na Sejm

Ku czemu idziemy

Pytanie takie stawiał i stawia sobie każdy obywatel, patrzący na polską rzeczywistość oczyma troski o jutro, o przyszłość, o siłę i potęgę Polski. Widok wydłużających się kolumn bezrobotnych, zastygłych pieców fabrycznych, pogłębiającej się z roku na rok — w czasie zawitania kryzysu — nędzy wsi, musiał niepokoić, zastanawiać każdego, kto nie potrafi, lub nie chce zasklepić się w skorupie egoizmu i sobkostwa. Musi i narzucać konieczność przemyślenia i szukania środków przeciwstawienia się losowi, trudnościom, a przedewszystkiem rezygnacji i bezwładowi własnego społeczeństwa.

Każde oświadczenie Rządu, każde wystąpienie na szerszej platformie ministrów gospodarczych resortów budziło tedy zrozumiałe zainteresowanie i nadzieje. Było w dużej mierze winą stosunków politycznych w naszym kraju, że szersza opinja publiczna miała zwężone możliwości oceny objektywnej zarówno rzeczywistości, jak i zarządzeń i postanowień w dziedzinie uzdrowienia gospodarczego. Istnienie zwłaszcza w przedstawicielstwie narodowem pokaźnych grup „zasadniczej" opozycji skazywało każdą sprawę, każde oświadczenie i każdą decyzję na wypaczenie w komentarzach, w interpretacji, w rozważaniach publicystycznych. Każda sprawa, każda ustawa, każdy dekret został przez te wypaczające czynniki umiejscowiony w krzywem zwierciadle, by ocena i obraz występowały w oczach obywatela nie wedle prawdziwej swej wartości, lecz upodobań potrzeb i interesu opozycyjnej doktryny, opozycyjnych nastrojów i agitacji.

Zrozumiałem przeto było i jest zainteresowanie, jakie towarzyszyło oświadczeniom zarówno Szefa Rządu, jak i Ministra Skarbu wobec nowych Izb Ustawodawczych — w nowej polskiej rzeczywistości politycznej. Tem więcej, że oświadczenie Ministra Skarbu nastąpiło po pewnym czasie stosowania dekretów, wprowadzenia w życie faktów dla gospodarczej sytuacji zasadnicze mających znaczenie.

„Poczuwam się — mówił Min. Skarbu — do obowiązku odpowiedzieć w imieniu Rządu na pytanie, czy nowe zarządzenia miały charakter istotnych konieczności, czy w danych warunkach nie mogliśmy wybrać drogi lepszej, łagodniejszej, a w każdym razie wygodniejszej dla Rządu oraz odpowiedzieć w granicach objektywnych możliwości, czy ustalane obecnie metody działania dają jakąś nadzieję na opanowanie i przeciwstawienie się procesowi ustawicznego pogłębiania się kryzysu gospodarczego uderzającego coraz dotkliwiej w coraz szersze warstwy społeczeństwa".

Szczere i jasne, chwilami nawet brutalnie szczere przedstawienie przez Ministra Skarbu położenia finansowego i gospodarczego naszego państwa miało na celu nietylko otworzenie oczu na rzeczywistość i nie zastraszenia —lecz zbudzenia woli społeczeństwa dla mobilizacji sił i zdolności do gospodarczej ofensywy. Ofensywy, opartej o świadomość, myślenie gospodarcze, znajomość celów i środków.

„Prawdziwa potęga Państwa, istotna wielkość narodu uzależniona jest nietylko od siły obronnej i sprawności jego polityki zagranicznej, ale w tym samym stopniu od jego sił moralnych, kulturalnych i gospodarczych. A zagadnienia gospodarcze stają się coraz wyraźniej dominantą w życiu cywilizowanych państw, gdyż właśnie okres wielkiej wojny i okres powojenny udowodniły aż nadto wyraźnie, że wszystkie wartości potęgi państw opierają się na fundamencie gospodarczym".

„Nie możemy być szóstem państwem w Europie, czy to pod względem cyfry mieszkańców, czy to jako dynamiczny element w polityce, a piętnastem pod względem ekspansji gospodarczej. Mamy pracowitą i szczególnie zdolną ludność, mamy dość znaczne bogactwa naturalne, mamy własny i aktywny dostęp do morza, mamy więc elementy, na których możemy budować mocny gmach naszej przyszłości!

„Jeżeli właśnie dotychczas dominowały w organizacji naszego życia zbiorowego inne zadania, to obecnie nadszedł czas skoncentrowania uwagi całego społeczeństwa na uporządkowaniu zagadnień finansowo - gospodarczych, na przełamaniu tej linji apatji i depresji gospodarczej, która i nad nami zaciążyła, by stworzyć normalne warunki dla ustalania podstaw wielkiego i twórczego pogramu gospodarczego na bliższą i dalszą przyszłość".

Z analizy sytuacji gospodarczej, budżetowej, oraz możliwości naszych wynika program gospodarczy Rządu.

Na czem on polega?

Przedewszystkiem wyprzedza go stanowcza decyzja, że chcemy iść, musimy iść ku pomyślności gospodarczej, ku rozwojowi. Rząd kierować się będzie na tej drodze zasadą nienaruszalności waluty i równowagi budżetowej. Rząd stoi zdecydowanie na stanowisku przeciwnym wszelkim projektom inflacyjnym, jako szkodliwym dla najszerszych warstw ludności. Natomiast pragnie uporządkować rynek finansowy, odbudować zdolność kredytową, wzmocnić rygory przy wywiązywaniu się z zobowiązań dłużniczych. Idzie tu o przyspieszenie procesów, likwidujących przeszłość. Rząd uznaje dalej system podatkowy za wadliwy i podjął kroki dla jego poprawy. Troska państwa o rolnictwo, oraz określenie obowiązków przemysłu wobec Państwa, jak wreszcie zapowiedź planu inwestycyj państwowych na dłuższą metę — znalazły swe miejsce w przemówieniu ministra Kwiatkowskiego. Minister zapowiedział również wzmocnienie samorządu gospodarczego, który ma być rozszerzony o Izby Pracy. Samorząd ten ma ustrzec Rząd przed jednostronnością w działaniu.

Zasadniczą jednak dominantą mowy Ministra jest wiara w siły i zdolności narodu, bez których oczywiście najlepszy nawet program Rządu nie może liczyć na szybką i skuteczną realizację.

Nie można się dziwić, że obszerna i silna mowa Ministra wywołała długą w Sejmie dyskusję. Entuzjazm Ministra dla mobilizacji sił i zdolności gospodarczych udzielił się posłom, którzy nie szczędzili swych uwag na temat możliwości oszczędnościowych, względnie zmian w podziale dochodu społecznego. Starły się z sobą poglądy przedstawicieli przemysłu z przedstawicielami świata pracy i rolnictwa, potrzeby z możliwościami. I tym razem kartele tkwiły na cenzurowanem.

Szczerość cechowała te obrady. Zarówno ze strony Ministra Skarbu, jak i Izby, padały słowa, dźwięczące nutą rzetelnej troski, nutą wyczucia i rozumienia prawdy i interesu kraju, jako całości. Nie prawdy partji, nie interesu zamkniętej w sobie ściśle grupy, nie agitacji — lecz właśnie prawdy rzeczywistości.

I dlatego można spodziewać się rezultatów ze współpracy Izby z Rządem.

Serdeczne życzenia świąteczne

wszystkim swoim Przyjaciołom

śle „NARÓD i WOJSKO"

ZBIGNIEW MADEYSKI
poseł na Sejm

Problem sił ekonomicznych w Państwie

Zawsze i wszędzie, o każdej rzeczy nietylko indywidualnie, ale i zbiorowo pomyślanej, decyduje w ostateczności jednostka. Jej inicjatywa, charakter i kwalifikacje. Praktyka codziennego życia społecznego wskazuje, że nawet w organach, opartych w istocie swej na najbardziej kolegjalnych zasadach, zdobywa kierowniczą pozycję z reguły nie kolegjum, jako takie, a jednostka, która swą impulsywnością czy rozumem wybija się ponad inne.

Życie Państwa naszego na jednostce się opiera. Jej twórczość jest przecież dźwignią życia zbiorowego. Konstytucja nowa wielokrotnie apeluje do jednostki, do jej honoru, wysiłku, współdziałania, poczucia odpowiedzialności. Już nietylko więc z praktyki życiowej, ale i z normy prawnej, zawartej w ustawie, wynika pewien swoisty stosunek do jednostki w naszem społeczeństwie.

Tych jednostek mamy przecież 33 i pół miljona. Gdy zbiorowość polska, państwo, na ich twórczości się opiera, muszą one mieć możność ujawnienia swego instynktu tworzenia i poddania się normalnemu procesowi selekcyjnemu, by w rezultacie w wyścigu prac i zasług móc wyprowadzić najdzielniejszych spośród siebie na stanowiska, będące wyrazem decydującego wpływu na tok spraw publicznych.

Ile z tych 33 i pół miljonów jednostek ma możność stanąć do tego wyścigu twórczości?

Taka, czy inna cyfra osób, pozbawionych normalnych warunków życia, rzuca oczywiście światło—ale żadna z nich, choćby była najmniejsza, nie może nigdy zasłonić faktu rzeczywistego, że zdrowa i swobodna, dla wszystkich dostępna, selekcja wysiłku i zasług w Polsce nie jest możliwa. Poza normalnemi procesami gospodarczemi i społecznemi pozostaje zawsze — jako następstwo pewnych objektywnych gospodarczych, a niewątpliwie i współdziałających z tamtemi destrukcji psychicznych warunków, — pewna ilość (któż zaręczy, że nie najlepszych) żywych i do twórczego wysiłku zdolnych ludzi.

Żyjemy obecnie w okresie, którego zadaniem głównem — jak to określił premjer Kościałkowski — jest „praca nad rozwojem sił ekonomicznych społeczeństwa i państwa oraz nad wzmocnieniem organizmu gospodarczego". Innemi słowy oznacza to z jednej strony pełnowartościową walutę i zrównoważony budżet, z drugiej strony odbudowę zdolności konsumcyjnej szerokich mas społeczeństwa. Zdolność konsumcyjna masy społecznej, a więc każdej jednostki, równa się wyprowadzeniu jej z pokryzysowego stanu bezwładności, wprowadzeniu jej w obręb obrotów gospodarczych i społecznych, a więc umożliwieniu konkurencji zdolności, inicjatywy i wysiłków jednostek.

Najbardziej rzucają się tu w oczy miasta i ośrodki przemysłowe ze swemi tysiącami bezrobotnych t, zw. (niezawsze słusznie) przemysłowych, którzy w sumie, w następstwie długotrwałości tego stanu, wykrystalizowali się już w pewien specyficzny, niewątpliwie bardzo skomplikowany, problem polityki społecznej państwa i samorządów.

Nie wdając się w tej chwili w bliższą analizę tego problemu, należy podkreślić jego najcharaktyrystyczniejszą cechę, a mianowicie praktyczną jego nieskończoność. W następstwie dynamiki rozrodczej wsi każdy przez programową akcję państwa zlikwidowany bezrobotny stwarza natychmiastową podaż nowych rąk do pracy i to nie zawsze w stosunku jeden do jeden. A więc wieś. Tam tkwi klucz do rozwiązania problemu „sił ekonomicznych społeczeństwa i państwa". Tam też tkwi punkt zaczepienia dla rozwinięcia łańcucha faktów i sił, które jednostce, tej konstytucyjnej dźwigni życia zbiorowego, bez względu na to, gdzie (w mieście czy na wsi) ona i z czego żyje, umożliwią swobodną, na miarę naszych zwyczajów i organizacyj naszego życia gospodarczego, konkurencję wysiłków i zasług.

Robotnik żyje dziś pod obuchem twardej kryzysowej rzeczywistości. A cóż dopiero powiedzieć o bezrobotnym, dla którego nawet ten ułomny stan posiadania robotnika pracującego jest omal że niedościgłem marzeniem?

Polsce corocznie przybywa ponad 400.000 nowych obywateli, z czego wieś dostarcza napewno nie mniej, niż 75 proc. Na wsi tez gnieżdżą się setki, tysiące robotników, którzy w okresie dobrej konjunktury, idąc po najzupełniej zdrowej linji rozwoju społecznego, poszli do miast i ośrodków przemysłowych, a następnie przy masowych redukcjach musieli powrócić do swych rodzin. Z ostatnio przeprowadzonych ankiet wynika, że w tej chwili ponad 15 proc. ludności na wsi jest zbędnym pod względem gospodarczym balastem, co, w zestawieniu z 25 miljonami ludności wiejskiej w Polsce, daje ok. 3.8 miljonów jednostek ludzkich, potrzebujących warsztatu pracy. Jedną z najpilniejszych konieczności jest rozładowanie tego naturalnego, skądinąd bardzo Polsce potrzebnego, ciśnienia. Staje przed nami w całej rozciągłości zagadnienie pomnożenia ilości gospodarczo samodzielnych gospodarstw wiejskich przez podniesienie ich rentowności — z jednej strony, z drugiej zaś — problem urbanizacji Polski i jej uprzemysłowienia.

Są to sprawy tak pilne, tak doniosłe, że nie mogą być pozostawione swobodnej ewolucji. Interwencjonizm państwowy—jako czynnik normujący i kierujący— jest w tej dziedzinie napewno ze wszechmiar uzasadniony. Wykonanie zaś dzieła musi należeć do zainteresowanych jednostek. Będą takie, które zwyciężą, będą takie, które przegrają. Ale takiem już jest prawo życia. Państwa zaś obowiązkiem jest, by całość odbywała się w kierunku i w formie, odpowiadającej dobru ogólnem państwowemu.

Napływ ludności wiejskiej do miast i osiedli fabrycznych jest koniecznością, nie dającą się zmienić. Sytuacja robotnika pracującego, czy nawet bezrobotnego jest i coraz i bardziej będzie zagrożona tym napływem. Skoro zaś ten napływ jest napewno normalnym objawem pulsującego życia społeczeństwa, to w imię zachowania, jedynie racjonalnej w tej dziedzinie, metody ewolucyjnej, państwo ma obowiązek tę falę ruchu ludnościowego odpowiednio skanalizować.

Lepiej będzie, gdy proletarjat wiejski, napływający do miast, trafiać będzie odrazu w jakieś, wolą państwową określone, ramy, które umożliwią, czy ułatwią wykorzystanie tego ruchu ludności na pożytek siły państwowej. Pozostawienie tego ruchu wolnym fluktuacjom groziłoby sproletaryzowaniem się elementu napływowego—tem łatwiejsem, że jest to element pod względem zawodowym niewykwalifikowany — i poddaniem go wpływom destrukcji antypaństwowej w gorszem, niż wiejska, wydaniu.

WACŁAW ZAGÓROWSKI

Na widnokręgu gospodarczym

W wykonaniu prac gospodarczych Rządu ukazały się dalsze dekrety Prezydenta Rzplitej w ilości 10, wobec zatem 11, dawniej wydanych — ogólna ilość ich wynosi 21.

M. in. ukazał się dekret, zmieniający ustawę z r. 1933 o kartelach. Ideą dekretu jest zwiększenie uprawnień ministra przemysłu i handlu w stosunku do zrzeszeń gospodarczych (karteli), które nie podporządkowują się polityce gospodarczej Rządu i których istnienie jest szkodliwe. Dekret ten jest instrumentem Rządu w akcji zniżki cen. Ważnemi są 2 dekrety, dotyczące przemysłu cukrowniczego i podatku od cukru. One to sprawiły, że Rząd mógł obniżyć cenę cukru. W celu częściowego odszkodowania dla właścicieli nieruchomości z powodu obniżki komornego — ukazały się 2 dekrety, zmniejszające świadczenia z tytułu długów hipotecznych miejskich. Oprocentowanie tych długów zostało zmniejszone do 5 proc., poza tem wprowadzono wstrzymanie spłaty kapitału tych długów na czas 2 i pół lat.

Na podstawie dekretu o kartelach Rząd rozwiązał 44 kartele handlowe, jako zbędne w obrocie gospodarczym, a podrażające koszty produktów.

*

Dotychczasowy bilans akcji zniżki cen przedstawia się następująco:

Rząd obniżył znacznie, bo o ok. 30% w stosunku do r. 1930 taryfy kolejowe, co najsilniej bodaj obniżyło przewóz węgla i artykułów rolniczych. Obniżka ta stała się punktem wyjściowym dla obniżki cen węgla o około 20% oraz cukru o 20%, przyczem w odniesieniu do cukru przyczyniła się do tego obniżka podatku spożywczego od cukru. Nastąpiła znaczna obniżka ceny koksu. Koks opałowy staniał o 25%, zaś przemysłowy o 7%. Zniżona została cena żelaza o 10%, nafty ponad 10%, a na Kresach jeszcze więcej. Cena papieru zniżona została przeciętnie o oko. 15%. Postanowiona została zniżka cen soli dla użytku wsi. Na warsztacie prac Rządu znajdują się obniżki i innych cen, m. in. artykułów włókienniczych.

Do 1 stycznia 1936 r. akcja Rządu zniżki cen ma być zakończona.

*

Zasadniczym postulatem posunięć gospodarczych Rządu jest tendencja ożywienia życia gospodarczego.

Jak to zrobić?

Należy wzmóc wymianę między miastem i wsią. Wymiana ta wzmoże się, gdy produkt miejski nie będzie niedostępny dla wsi, której zubożenie jest powszechnie znane, jest tak wielkie, że wieś rzuca na rynek zbytu nawet te produkty roli, które powinnaby sama spożyć przy normalnej konsumcji. Więc Rząd obniża ceny artykułów przemysłowych z jednej strony, z drugiej — zmniejsza nacisk podatkowy na wieś i przeprowadza oddłużenie rolnicze. Wszystko to robi po to, by rolnikowi po opędzeniu wydatków produkcji i pokryciu podatków i zobowiązań — pozostało trochę pieniędzy na poczynienie bądź nakładów gospodarczych, bądź poczynienie zakupów w mieście.

A co w mieście? Ludność miejska przez nowe ciężary dla obrony budżetu — poniosła ofiary, które pozbawiły ją części dochodów. Zmniejszy więc ta ludność swe zakupy w mieście, czyli zmniejszy swój na towary popyt. Tak, ale to powinno trwać krótko, przez okres przejściowy tylko, gdyż szeroko zakrojona akcja obniżki cen towarów i świadczeń winna zrekompensować ubytki budżetowe, wywołane obniżkami uposażeń i dochodów. Po pewnym czasie nastąpić winno zrównoważenie ofiar i korzyści, a zdrowa gospodarka budżetowa też swój dodatni wpływ okaże i na drobnym odcinku budżetów prywatnych: nie zaskoczą nas pożyczki państwowe na ratowanie budżetu, łatwiej będzie o kredyt prywatny, ożywi się uzdrowione życie gospodarcze, co spowoduje stopniowy powrót do wyższych, nieobciętych uposażeń i zwiększonych dochodów.

Jedna wspólna akcja prowadzi do tego, jeden wspólny apel, skierowany przez Rząd, do miasta i do wsi: produkujcie więcej i produkujcie taniej! Wskazaniem być winno, że przy tańszej produkcji, przy niższej cenie towarów, zwiększy się obrót przez zwiększenie kręgu konsumentów, względnie przez intensywniejszą konsumcję. A zwiększony obrót gospodarczy, pełniejszy udział całej ludności w obrotach gospodarczych kraju jest fundamentem i gwarancją ładu społecznego, dobrobytu i dobrej sytuacji Skarbu.

WŁ. DUNIN-WĄSOWICZ

Belweder — Przybytkiem Narodowym

Tam, gdzie żył, pracował i zgasł Wielki Marszałek — Muzeum Józefa Piłsudskiego

Od dawna już słyszało się, że Belweder, opustoszały od chwili zgonu wielkiego jego Gospodarza, ma być zamieniony na Muzeum Józefa Piłsudskiego. Pani Marszałkowa po powrocie z Runmuji i letnim pobycie w Pikieliszkach i Sulejówku — przeniosła się z córkami do domku naprzeciwko Belwederu w głębi ul. Klonowej, a w pałacu pozostała tylko służba, czuwająca dniem i nocą nad jego majątkiem i nagromadzonemi tam darami serca.

Aż oto przed kilkoma dniami opublikowano, że Rada Ministrów, na wniosek Ministra Spraw Wojskowych uchwaliła następujący projekt ustawy o utworzeniu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze.



Art. 1. Belweder — siedzibę, miejsce pracy i zgonu JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, uznaje się za PRZYBYTEK NARODOWY.

Art. 2. Tworzy się „MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO w BELWEDERZE", którego zadaniem jest gromadzenie i przechowywanie pamiątek, związanych z Osobą JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Art. 3. Pałac Belwederski w Warszawie wraz z otaczającym go dziedzińcem i parkiem oddaje się w zarząd i wieczyste użytkowanie „MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO w BELWEDERZE" z obowiązkiem pieczy nad nim i przechowania go dla potomności w stanie nienaruszonym.

Art. 4. Opiekę i nadzór nad „MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO w BELWEDERZE" sprawuje Minister Spraw Wojskowych; organem doradczym jego w tym zakresie będzie Rada Muzeum.

Bezpośrednio zarząd i kierownictwo Muzeum sprawuje Dyrektor, powołany przez Ministra Spraw Wojskowych w porozumieniu z Radą Muzeum.

Art. 5. Organizację Muzeum i jego Rady określa statut, wydany przez Ministra Spraw Wojskowych.

Art. 6. Wykonanie ustawy niniejszej porucza się Ministrowi Spraw Wojskowych.

Art. 7. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

W uzasadnieniu powyższej uchwały czytamy:

„Ustawa projektowana ma na celu: bezcennej wartości zabytek historyczny, jakim jest BELWEDER, nierozerwalnie związany z życiem i pracą JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO w okresie odzyskania Niepodległości, zachować dla potomności w takim stanie, w jakim znajdował się on w chwili, gdy Twórca tej Niepodległości zakończył w nim Swe doczesne życie,

zgromadzić w nim wszystkie możliwe pamiątki i przedmioty, związane z Osobą JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO,

stworzyć w ten sposób Relikwię Narodową, która nie tylko przypominać będzie potomnym Największego Człowieka w Narodzie, ale da im złudzenie chwil, w których Ten Człowiek żył i pracował.

Józef Piłsudski od najmłodszych lat życia swego za cel tego życia postawił sobie stworzenie Polski Niepodległej, a później utrwalenie Jej bytu i wzrost Jej potęgi.

Na drodze do tego celu pierwszym etapem były niezmordowane wysiłki dla stworzenia Wojska Polskiego, — wysiłki, podjęte w czasie niewoli, nieustępujące przed żadną przeszkodą i żadnem niebezpieczeństwem, uwieńczone stworzeniem armji, która wbrew najśmielszym przewidywaniom odniosła wspaniałe zwycięstwo nad wielokrotnie liczniejszym nieprzyjacielem. Tej armji Józef Piłsudski do końca życia nie wypuścił z pod swej opieki i swej bezpośredniej władzy.

Słusznem jest, aby tej Armji właśnie przypadł zaszczyt zorganizowania Muzeum Imienia Wodza Swego i sprawowania nad niem opieki i nadzoru".



Na tarasie ulubionego pokoju narożnego.
P. Marszałek przygląda się tańcom dzieci ze szkoły „Rodziny Wojskowej" na Żoliborzu

Zanim jednak to wszystko się stanie, zanim Muzeum będzie urządzone i otwarte dla wszystkich — teraz jest ono niedostępne dla ogółu.

Trzeba szukać dopiero jakiejś specjalnej okazji, aby się tam dostać z kimś, co przybył z dala i być może drugi raz do Polski nie przyjedzie, a pragnie w cichej kontemplacji ducha przeżyć choć chwilę tam, gdzie żył, pracował i zgasł Wielki nasz Marszałek. Dla takich otwierają się bramy Belwederu i Pani Marszałkowa — najwierniejsza strażniczka cudownej aury ostatnich lat tego pałacu — zjawia się, aby oczom i uszom przybyszów odtworzyć to życie, którego była tak blisko...

Spróbujmy skorzystać z szczęśliwej okazji i Czytelnikom naszym dać choć w słowach to, czego nie mogą widzieć.

— — —

Nowe książki o Marszałku

Wacław Lipiński: „WIELKI MARSZAŁEK" (1867—1935). Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.



Lipiński

Gdy ktoś chciał zapytać: czem dla nas, żołnierzy, był i jest Józef Piłsudski? — temu trzeba dać do ręki najnowszą książkę Wacława Lipińskiego p. t. „Wielki Marszałek", otworzyć na stronie 93-ej, gdzie się zaczyna rozdział „Żołnierze wobec Wodza" i kazać mu to sobie przeczytać.

Nikt dotychczas przed Lipińskim nie określił lepiej tego niespotykanego nigdzie indziej kultu i bezgranicznej miłości, jakie żywią żołnierze Piłsudskiego do swego Komendanta. Ten cały rozdział — to jeden wielki hymn serca, oddanego na śmierć i życie, wiernego serca żołnierskiego.

Pamiętam, z jakiem wzruszeniem słuchaliśmy przed laty na lwowskim ratuszu słów Józefa Piłsudskiego, które potem wyszły w druku, jako odczyt p. t. „O wartości żołnierza Legjonów". Z radością i dumą kreślił wtedy Wódz sylwetki swoich żołnierzy —a im serca rosły, nabrzmiałe wdzięcznością za to, co mówił. A mówił tak:

...„*Ja w twarzach rannych nie widziałem smutku, nie słyszałem jęku. Widziałem triumf i dumę, że są żołnierzami polskimi, że krew przelewają i tem swej służby żołnierskiej dowodzą*".

...„*Ten urok wesołości, ten urok żartu, ten urok żołnierzy, idących na śmierć z uśmiechem na ustach, w ostatniej chwili obejmujących w uścisku dziewczynę, w ostatniej chwili rzucających słowa wzgardy dla tchórza — to typ, jaki się wytworzył w Legjonach*".

Dziś — w tej książce Lipińskiego — jakby się zrewanżował legjonista polski za tamto, co wtedy na lwowskim ratuszu usłyszał. Teraz znów on swe uczucia wydobył z najgłębszych pokładów serca i wypowiedział słowami Autora, w której nie wiedzieć, co więcej podziwiać: głębię uczuć, czy kunszt słowa...

...„*Żołnierze czczą i otaczają Piłsudskiego miłością bez granic, oddając do rozporządzenia swoje życie i swoje serce, w Jego ręce składając swój los. Wytwarza się między nimi a Piłsudskim i coraz bardziej pogłębia ów mistyczny stosunek, jaki powstaje tylko wówczas, gdy „ziemia-matka w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi, ludzi wielkości", kiedy wojsko otrzymuje Wodza*"...

...„*ta głęboka świadomość, panująca wśród żołnierzy, że Piłsudski ceni ich krew, że poświęca ją tylko wówczas, kiedy warunki boju bezwzględnie tego wymagają — stanowi jeszcze jeden niezmiernie ważny element, na którym oparło się bezgraniczne zaufanie i miłość legionistów do ich Komendanta*".

Wacław Lipiński ma wszelkie dane, by tak pisać mógł o Marszałku Piłsudskim. Jest przecież Jego żołnierzem z 5-go pułku legjonowego. Ma tyle wspomnień osobistych z tej służby. Pisał o niej w swoim, tak cennym, dzienniku żołnierskim p. t. „Szlakiem I Brygady", którego wydanie trzecie właśnie wyszło. A pisał także w długim szeregu innych źródłowych dzieł, odnoszących się do epoki Piłsudskiego.

Jest wytrawnym badaczem naszych dziejów najnowszych i tak się w nie wżył, że może z całą prawdą historyczną odtwarzać nawet te okresy, o których tylko słyszał, gdyż sam był wtedy jeszcze małym chłopcem. Zadziwia nas np. rysunek tła z doby rewolucji 1905 r. i tego, co ją poprzedziło. Czytając te znakomicie uchwycone momenty, i znowu tę doskonałą charakterystykę wodza bojowców, zapomina się o tem, że Autor tylko tak wczuł się w tę epokę, ale jej nie przeżył, nie przepracował — atmosfera domu i tradycje rodzinne odezwały się najwidoczniej we krwi i w piórze pisarza.

Te duże walory pisarskie przejawiają się także w innych rozdziałach książki Lipińskiego, z których każdy kreśli w podobnie umiejętny sposób jedną z epok w życiu Piłsudskiego: Organizatora uciemiężonych — Wodza rewolucjonistów — Twórcy wojennej kadry — Zdobywcy niepodległości — Budowniczego Państwa — Naczelnego Wodza — Cromvella Polaków — Wychowawcy i Ojca Narodu. Terminy powyższe to tytuły owych rozdziałów — a rozdziały to syntezy życia i czynów Wielkiego Marszałka.

Dobrze się stało, że właśnie ta książka dała swój trzon na wstęp do niemieckiego wydania Pism Marszałka. Spełni ona znakomicie swe zadanie przez ukazanie obcym wielkości Wodza Odrodzonej Polski — a dla swoich będzie najlepszym przewodnikiem, ilekroć zechcą młodzieży i ludowi ukazać tę postać we właściwem świetle.

Wacław Lipiński na swojem koncie historyka, zapisać może nietylko wartościowe dzieło swego pióra, ale i czyn obywatelski.

Gwido Trzywdar-Rakowski: „*PRZEZ* SZKARŁATY I KIRY" (Pogrzeb Komendanta). Nakładem „Głosu Kaniowczyków i Żeligowczyków".

Jedenaście poemacików składa się na ten rymowany i nierymowany opis po-

Muzeum Piłsudskiego. Czyż może być lepsze miejsce w Polsce na zgromadzenie wszystkiego, co po Nim pozostało, co się dokoła Jego życia oplotło — jak tam, gdzie w dwóch okresach życia Naczelnika Państwa, a potem Wodza Narodu, tyle się myśli Józefa Piłsudskiego poczęło, tyle prac dokonało dla Twego dobra i zbawienia, Polsko...

Pamiętają przecież te mury pierwsze dni Jego rządów w odrodzonej Ojczyźnie i dramatyczne przeżycia roku 1920-go i wreszcie cały ten dziewięcioletni ostatni okres po maju 26-go roku, kiedy to po raz drugi trzeba było odbudowywać Państwo Jego mózgiem i sercem. Jeszcze nie ścichły w naszych uszach odgłosy kroków, któremi przemierzał komnaty w nieprzespane noce w momentach wielkich decyzyj. Wszystko, co tu żyło wtedy, Historja wzięła już na swe skrzydła i Historja przekaże je przyszłym pokoleniom, zaklęte w setki i tysiące pamiątek, co po Nim pozostały.

Belweder będzie stać po wieki na ich straży — w swojem Muzeum Józefa Piłsudskiego.

— — —

Komnaty, w których mieszkał i przebywał, pozostaną nietknięte tak, jak za Jego życia. Zajmują one prawą stronę pałacu i służyły Marszałkowi za sypialnię, jadalnię i dwa pokoje do przyjęć.

Sypialnia — jak widać z fotografji obok — skromne ma urządzenie, bogata za to jest w obrazy i portrety.

Nad łóżkiem u góry Matka Boska Ostrobramska, a pod skrzyżowanemi z czasów legjonowych szablami, Napoleon — ten sam Napoleon, którego podobiznę spotkamy w innych jeszcze sypialniach Marszałka, a dzieła jego na nocnych szafkach i w szafach bibljotecznych Sulejówka.

Portrety rodziców Józefa Piłsudskiego widoczne są na fotografji, na innych ścianach portreciki brata Bronisława i siostry Kadenacowej i rodziny najbliższej i wiernej kasztanki. A potem obrazek, wyobrażający kwaterę Komendanta pod Laskami i widoczek z Wilna... Wszystko, co miał najmilszego, otaczało Go tu, gdy był sam, wszystko to wspomnieniami swemi kołysało Go do snu...

I jeszcze jeden miał ulubiony kąt Pan Marszałek: narożny pokój, z którego było wyjście na boczny tarasik i schodki do parku. Tu na czeczotowych dostojnych meblach przyjmował ministrów i innych gości, z którymi omawiał cywilne sprawy Państwa — wojskowe zaś były przedmiotem obrad w Gmachu Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Tu też najchętniej pozostawał sam ze Swemi myślami i tu w rogu, siedząc na kanapie przy owalnym stole, stawiał Swe ulubione pasjansa, a popielniczki, pełne munsztuków, świadczyły ile wypalał wtedy papierosów.

Z komnaty tej wiodą drzwi do innej, która za życia Marszałka była głównym salonem podczas wielkich przyjęć, a po zgonie stała Mu się ostatnim przybytkiem na śmiertelnem już posłaniu. Cała w kirach wtedy — tonie i dziś w tej bezkresnej żałobie. Wszystko tu pozostawiono tak, jak wówczas było — tylko Jego tu niema. Trzy sztandary — symbole walk wyzwoleńczych u wezgłowia, a u stóp kryształowa urna pusta, z której zabrano Serce do Wilna. Po kątach migocą światełka w amplach i w słabych ich blaskach rysują się kontury ustawionego naprzeciwko ołtarza.

Ale i bez niego słowa modlitwy cisną się same na usta, gdy się do tego sanctuarium wchodzi i z piersi nawet bezbożników wydobywają się westchnienia... Przyjdzie tu nieraz jeszcze Polska cała na ciche kontemplacje, wierząc, że tu właśnie z tym Wielkim Duchem najlepiej obcować może...



Sypialnia w Belwederze



Gabinet z roku 1920 na piętrze

Jeszcze dwa pokoje i znajdujemy się u wejścia na wewnętrzne schody, któremi przed 105-ciu laty Wielki Książe Konstanty uciekał pod skrzydła fraucymeru Joanny Grudzińskiej w ową Noc Listopadową, a w 90 lat później kroczył tamtędy codzień Naczelny Wódz Józef Piłsudski do swojej pracowni z doby najcięższych przejść Nowej Polski.

Na szczęście zachował się z owych czasów obrazek, wyobrażający wnętrze tej komnaty, w której Naczelny Wódz w roku 1920-tym pracował nad planem uratowania Polski od zagłady bolszewickiej. Wedle tego obrazka odtworzona będzie teraz ona w stanie pierwotnym. Już jest tam duże biurko, dwa fotele, kanapa, komody dwie i łóżko mahoniowe — staną jeszcze stoły z rozłożonemi mapami sztabowemi, przy których Wódz śledził posunięcia wojsk i przy których najpierw wygrał wojnę na papierze, zanim to się stało pod Jego przewodem na linji bojowej w sierpniu 1920 roku.

Na ścianach tej przestronnej komnaty, której okna wychodzą na tył pałacu ku Łazienkom, wisi piękny portret Pani Marszałkowej z córkami i widoki Wilna pendzla Pinkusa. Pełno tych widoków także w sąsiednim pokoju, mającym drzwi na balkon.

Sąsiadujący obok pokój, dziś obwieszony dyplomami honorowymi i założony księgami, w których są tysiące i tysiące podpisów pod wyrazami hołdu dla Marszałka Piłsudskiego — ma być odtworzony do tego stanu, w jakim służył Prezydentowi Narutowiczowi przez krótki zresztą czas jego mieszkania w Belwederze. Ś. p. Narutowicz już wtedy przejęty był tak wielkim kultem dla osoby Pierwszego Marszałka Polski, że postanowił nie ruszać nic w pokojach, które On zajmował i urządził swą sypialnię obok w tym właśnie, do Muzeum dziś należącym pokoju.

Jeszcze za życia Marszałka, gdy z roku na rok piętrzyły się stosy podarków imieninowych i nie było gdzie ich przechowywać, przeznaczono na ten cel trzy pokoje na piętrze pałacu i tam

---

grzebu Komendanta od momentu wieści o zgonie aż po kryptę św. Leonarda. Poemacików artystycznie cyzelowanych — ale toby nie było najważniejsze. Bardziej wartościową w tym zbiorku jest głębia uczucia, z której wyrasta każdy fragment tych kilku dni, pełnych tragizmu.

Przez usta poety-żołnierza mówi Polska osierocona i słowami jego łka serce, ściśnięte bólem, najwierniejsze serce żołnierskie.

Mówi w paru miejscach tych poemacików także sam Komendant, z wysokości Swojej trumny dyktujący narodowi testament. Źródło jego w przejmującym refrenie „Pierwszej Brygady", tej najdumniejszej pieśni, co odprowadzała Wodza w podziemie wawelskie — a On mówi w finale tych trenów:

„nad ludu mego
lament
nad te szkarłaty
i kiry
ja, wódz umarły
z grobowej więzów cieśni
testament
pisałem wieczysty —
mocą pieśni!"

Nad temi dwudziestoma paroma stronami, po których się rozsypały perły łez, co długo nie mogły wyschnąć — przeżywa się jeszcze raz owe bezbrzeżne smutne ranki i wieczory, gdy zgasł i na Wawel odchodził.

M. J. Wielopolska: „WIĘZIENNE DROGI KOMENDANTA". Gdańsk — Szpandawa — Wesel — Magdeburg. — Główna Księgarnia Wojskowa.



Wielopolska

Kto pamięta interesujące reportaże Wielopolskiej, drukowane w okresie tegorocznych Imienin Marszałka Piłsudskiego w „Kurjerze Porannym" z podróży jej po Rzeszy Niemieckiej w poszukiwaniu śladów więziennych Komendanta — ten z tem większem zaciekawieniem weźmie do rąk książkę pod powyższym tytułem, rozszerzającą znacznie sam, tak frapujący, temat.

Uwięzienie Józefa Piłsudskiego — trzecie już z rzędu w Jego życiu rewolucjonisty — przeszło do historji pod imieniem Magdeburga, choć szlak więzienny szedł poprzednio przez kilka innych miejscowości. Aż do Wielopolskiej nikt nie pokusił się o odtworzenie tej tragicznej drogi, która musi przecież utrwalić się w pamięci przedewszystkiem naszego pokolenia, jako żywego świadka tylu przeżyć i czynów Wskrzesiciela Polski. On sam w dziele Swem „Moje pierwsze boje" wspomina niewiele o Magdeburgu — ponadto opublikowane zostało jeszcze większe wspomnienie gen. Sosnkowskiego „Z Legjonów do Magdeburga", oraz parę przyczynków. Tem większą więc jest zasługą Wielopolskiej, że pracy tej się podjęła i że ją wykonała tak pięknie i wszechstronnie.

Nie jest to przeciętny reportaż, oparty zazwyczaj na powierzchownem chwyceniu objektywem dziennikarskiego pióra szeregu błyskotliwych szczegółów, aby z nich skleić efektowną całość. Wielopolska sięga głębiej. Każde z tych miast, o które zawadziły stopy Więźnia Beselerowskiego, mówi z kart tej książki żywemi tam wciąż jeszcze legendami swemi o polskich, z niem związanych, reminiscencjach. Każde z tych miast odżywa się ponadto odgłosami życia bieżącego, które bystre oko dziennikarki-literatki schwyciło podczas tej podróży niejako na gorącym uczynku i zaraz je w swym notatniku zarejestrowało.

Wielopolska prowadzi czytelnika tą samą drogą, którą przemierzył w roku 1917-ym i 18-ym Józef Piłsudski, jak cień za Nim kroczy i jakby Jego własnemi patrzy oczami. To musiał widzieć — tamtego nie zauważył chyba — tu pewnie myślał o swoich chłopcach, których okupant wywiózł z kraju i rzucił za druty obozów internowanych w głębi Niemiec.

Czytając te karty, towarzyszymy im wszystkim przynajmniej myślą wzdłuż tego całego frontu kalwarji legjonowej i wdzięczni musimy być Wielopolskiej, że przypomniała ją społeczeństwu swoją, tak wartościową, książką.

Wartość jej podnoszą autentyczne wspomnienia ludzi, którzy pamiętają Komendanta z czasów Jego pobytu w więzieniach niemieckich, a których Autorka wyszukała i wspomnienia te z nich wydobyła. Dlatego też nie reportaż to już żadem, ani wrażenia z podróży, ale dokument. Dokument tem cenniejszy, że okraszony barwnem piórem i wielką erudycją M. J. Wielopolskiej.

Reprodukcję szlaku więziennego Komendanta uzupełniają końcowe rozdziały o Jego pierwszych chwilach w pensjonacie sióstr Romanówien po powrocie z Magdeburga — o dwóch książkach gen. Składkowskiego, który pisząc o Benjaminowie, tym „ideowym forcie twierdzy Magdeburskiej", natchnął Wielopolską do odwiedzenia szlaku więzienego Komendanta — i wreszcie o mieście rodzinnem Pani Marszałkowej, dla której Autorka i my wszyscy mamy tyle czci i szacunku.

Wł. D.-W.

je rozłożono na stołach i gablotach. Dziś niema już ani trochę wolnego miejsca na tych stołach i ścianach, zawieszonych portretami i obrazami.

Z roku na rok po 19-ym marca liczba ich rosła, aż teraz liczyć już je można na tysiące, a opis ich wymagałby osobnego artykułu.

Tego roku po bolesnych dniach majowych przybyła tam jedna nowa gablota, w której złożono ostatnią przez Marszałka używaną bluzę, czapkę-maciejówkę i szablę — obok zaś leży maska pośmiertna.

W tym samym pokoju jest osobna kaseta, którą przed 15 laty wręczono Naczelnemu Wodzowi wraz z buławą marszałkowską. Dziś buława spoczywa w trumnie kryształowej na Wawelu przy boku Wodza, a w kasecie na jej miejsce złożono gipsową kopję oryginału.

Wzruszające te pamiątki nasuwają nieodzowne pytanie: gdzie jest historyczna pierwsza kurtka strzelecka Komendanta, w której na bój 6 sierpnia 1914 r. wyruszył?

Na to pytanie niema odpowiedzi — przynajmniej trudno ją zdobyć i szczegół ten ustalić.

A szkoda. Kurtka ta powinna znaleźć się w Muzeum Piłsudskiego i stać się taką samą dla przyszłych pokoleń bezcenną pamiątką, jaką dla nas w dobie niewoli była sukmana Kościuszki z pod Racławic, złożona w Muzeum Narodowem w Krakowie i tyle wzruszeń wywołująca w młodych duszach.

Dziś wiadomo tylko, że do Komendanta z różnych stron zwracano się z prośbą o podarowanie starych kurtek, których już nie nosił — i wiadomo, że rozdawał je bliższym przyjaciołom. Jedną ma marszałek Sejmu p. Stanisław Car, który był szefem kancelarji cywilnej Naczelnika Państwa. Inna jest wystawiona w Muzeum Wojska w Warszawie w specjalnej gablotce.

Dwa mundury Komendanta są przechowywane w Muzeum pułkowem 1-go pułku szwoleżerów — jeden z czasów kampanji 1920 roku, spłowiały od słońca, drugi zaś to pierwszy mundur z odznakami marszałkowskiemi.

Gdzie reszta? Gdzie ta pierwsza z Oleandrów?...

— — —

Wszystko to, co się tu powiedziało, to dopiero luźne projekty, omawiane przez Panią Marszałkową z generałami Rydzem-Śmigłym i Kasprzyckim, oraz z pułkownikiem Sławkiem — a więc projekty osób, najbliżej stojących Belwederu i mających pod tym względem głos niezawodnie decydujący.

Jak się to Muzeum zorganizuje i rozszerzy — to będzie przedmiotem jego statutu organizacyjnego, ułożonego na podstawie ustawy sejmowej, która będzie powzięta na wniosek rządu.

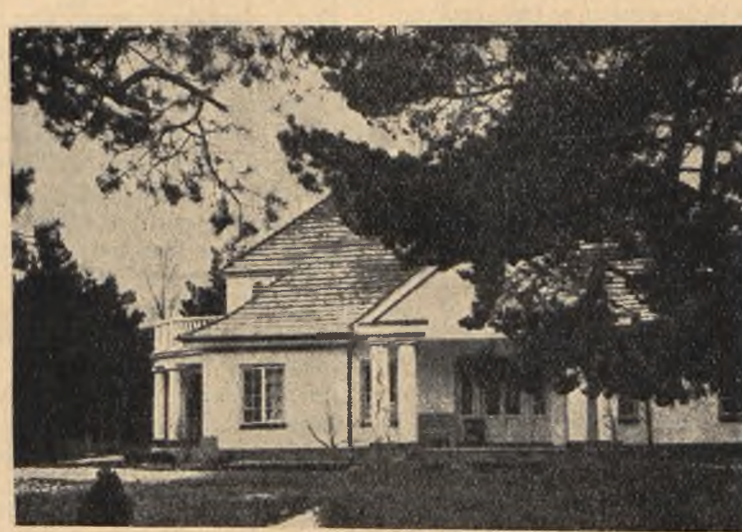
Narazie rzecz została zdecydowana tylko w zasadzie i pałac, należący dotychczas do Ministerstwa spraw Wewnętrznych, przeszedł pod zarząd M. S. Wojsk.

Postanowiono już także, że dyrektorem Muzeum Józefa Piłsudskiego będzie major dypl. Borkiewicz, autor olbrzymiego dzieła o dziejach 1 pułku legjonowego. W zarządzie Muzeum będzie także, wierny od długich lat przyboczny podoficer Marszałka, st. wachmistrz Wójcik.

W skład Rady Muzealnej, która mieć będzie nadzór nad tą instytucją, wejdzie oczywiście także Pani Marszałkowa, która, przy licznych swoich zajęciach społecznych, całą duszą oddana jest sprawie tego Muzeum.

— — —

Nie będzie jednak to jedyne tylko miejsce, gdzie pozostaną nazawsze nietknięte przedmioty, które za życia służyły Marszałkowi.



Biały dworek w Sulejówku

Gabinet w Generalnym Inspektoracie, w którym pracował i sala konferencyjna, służąca Mu zarazem za sypialnię — pozostaną na rozkaz gen. Rydza-Śmigłego nietknięte.



Gabinet i sypialnia w Sulejówku

Tak samo nic się nie zmieni w tych dwóch pokojach w białym dworku w Sulejówku na parterze, które Marszałek zajmował. W gabinecie obok salo-



Dwór w Pikieliszkach

nu stoi nadal łóżko obok biurka, a w sąsiednim pokoju szafy bibljoteczne z książkami. Z tego pokoju wychodzą drzwi na słoneczny taras, na którym Marszałek chętnie siadywał.

Także w Pikieliszkach jeden z sąsiednich pokoi, służący Marszałkowi za sypialnię, pozostanie na zawsze tak, jakby dopiero przed chwilą stamtąd wyszedł na ganek patrzeć, jak po jeziorze, sięgającym aż pod dworek, wiosłują Jego córki, które sam nauczył tego sportu.

I żadna ręka nie poważy się ściąć choćby gałązki z alei tych bardzo starych drzew, które rosną wzdłuż jeziora, a w których cieniu tak chętnie się przechadzał nieśmiertelny Włodarz Pikieliszek.

Za to, że żyły w Jego bliży, że Mu służyły i radowały Jego oczy — te drzewa i te komnaty — zagwarantowała im również prawie że nieśmiertelność wola Pani Marszałkowej, otaczającej jak najczulszą opieką każdy przedmiot, na którym spoczęła choć raz ręka Wielkiego Jej Małżonka.

A ci, którym wolno będzie przekroczyć te progi, przeżyją z pewnością niezapomniane wzruszenia, daremnie wytężając uszy i oczy, czy nie nadejdzie...

Łoże wiecznego snu Komendanta

Naczelny Komitet uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego zdecydował już, że spoczywające dotychczas w krypcie św. Leonarda śmiertelne szczątki Wodza Narodu przeniesione będą do specjalnie na ten cel zbudować się mającej krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Zdecydowano zarazem, że w podziemiu przed kryptą dobudowany będzie rozległy przedsionek, do którego prowadzić będą oparte o obecny mur cmentarny, okalający katedrę, schody wejściowe i wyjściowe, rozlokowane po obydwu stronach projektowanego przedsionka. Krypta będzie miała wewnętrzne połączenie z grobami królewskiemi.

Ponieważ w krypcie tej trumna Marszałka spocznie w sarkofagu — Prezydja wszystkich Kół Pułkowych Legjonów Polskich i Prezydjum Związku Legjonistów Polskich wydały następującą odezwę:

„Pierwsi Żołnierze Polscy — Legjoniści z lat 1914 — 1918 postanowili zbudować Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, swemu Komendantowi łoże wiecznego snu, sarkofag w podziemiach Wawelu.

Na ten cel Zarząd Kół Pułkowych i Związek Legjonistów po porozumieniu się z Naczelnym Komitetem uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego co do realizacji tego dzieła, zobowiązały się złożyć odpowiednią sumę do dnia 10 maja 1936 roku.

Podając to postanowienie do wiadomości wszystkich b. Legjonistów, ogłaszamy jednocześnie nakaz przystąpienia do akcji zbiórkowej potrzebnego funduszu, który pozwoli na zrealizowanie tej skromnej formy hołdu i przejawu silniejszej od śmierci — miłości Legjonistów do swego Komendanta".

Warszawa, dnia 7. XI. 1935 r.

(—) Kruszewski Gen. Bryg., w z. Kmdt Koła 1 p. p. leg., (—) Tadeusz Krzanowski, mjr. w z. Prezesa Koła 2 p. p. leg., (—) Parafiński, Płk. Dypl., Przew. Koła 3 p. p. leg., (—) Dr. Karol Polakiewicz, Prezes Koła Czwartaków, (—) Olszyna-Wilczyński, Gen. Bryg., Prezes Koła 5 p. p. leg., (—) Dr. Jakubowski Tadeusz, w. z. Przew. Koła 6 p. p. leg., (—) J. Albrecht, Ppłk. Dypl., sekr. Przew. Kół Pułk., (—) Grossek, Płk., w z. Przewodn. Koła VI baonu, (—) Schally, Płk. Dypl., w z. Przew. Koła 1 p. art. leg., (—) Kawiński, Płk., w. z. Przew. Koła 1 p. ul. leg., (—) Świdziński, Płk. Dypl. Rez., Przew. Koła 2 p. ul. leg., (—) Ciborowski, Płk., wiceprezes Koła form. pozap., (—) Wł. Starzak, wiceprezes Związku Legjonistów.

Jak słychać, Zarządy poszczególnych Kół Pułkowych wyznaczyły, jako minimum składki dla swoich członków, na 5 proc. jednomiesięcznych poborów, płatnych jednorazowo, lub w sześciu ratach miesięcznych od 1 b. m. począwszy.

Djety poselskie Premjera na stypendja

Premjer Kościałkowski przeznaczył swoje djety poselskie na stypendja dla niezamożnej młodzieży akademickiej w r. 1935-36.

Z sum tych utworzono 8 stypendjów, z czego 4 stypendja dla studentów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i 4 dla studentów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Premjer wyraził życzenie, aby pierwszeństwo spośród kandydatów na stypendja mieli synowie i córki osób zasłużonych przy odzyskaniu niepodległości Polski.

IRMA POLAKIEWICZOWA

Zadania wychowania obywatelskiego

(Dokończenie)

Podejmując się pracy nad urabianiem charakteru człowieka, musimy zacząć od siebie, ucząc innych, uczymy się przytem sami, wychowując innych, wychowujemy jednocześnie siebie. Jeżeli podchodzimy w celach wychowawczych do kogoś, ten ktoś musi czuć i mieć przekonanie, że wartości, o których będziemy pouczać, posiadamy sami przynajmniej w tym samym, jeśli nie w wyższym, stopniu, w jakim wydobyć je pragniemy od niego. Inaczej nie uda się nam nic.

Chcemy wpoić przekonanie, że wartością obywatelską jest praca i że każdy obywatel bez wyjątku jest do niej zobowiązany, — musimy zdobyć się na tę pracę sami. I tego wysiłku nad sobą wymaga się przedewszystkiem od referentki, której powierza się referat wychowania obywatelskiego.

Rozważania powyższe miały za cel ująć rzeczowo zadania wychowania obywatelskiego, streszczałyby się one w tem, że do pracy dla państwa obowiązany i powołany jest każdy. Chodziło nam narazie o wydobycie treści tego pojęcia, a ponieważ każde pojęcie oprócz treści posiada i zakres, należałoby obecnie przejść do rozważań nad zakresem pojęcia wychowania obywatelskiego. W gruncie rzeczy te ostatnie rozważania będą właściwie omówieniem programu — przystępujemy więc do ostatniej części niniejszego artykułu, czyli do obmyślenia konkretnego i szczegółowego programu pracy obywatelskiej.

*

Z pracą obywatelską rzecz się ma podobnie, jak z nauczaniem wogóle. Jeżeli chcemy kształcić kogoś umysłowo, nie możemy tego zrobić naraz. Całokształtu wiedzy z jakiejkolwiek dziedziny nie da się włożyć w niczyją głowę odrazu i w całości. Nauczanie musi być rozłożone systematycznie, odpowiednio do wieku i rozwoju ucznia. Szkoła powszechna, średnia i uniwersytet dzielą między siebie całokształt nauki, a nawet porcja wiedzy, objęta ramami szkoły powszechnej, też musi być stopniowo ułożona od najprostszych elementarnych wiadomości do coraz bardziej skomplikowanych. Mamy więc pierwszy, drugi rok nauczania i następne. Tak samo należy stopniować pracę wychowania obywatelskiego.

Inny jest czyn obywatelski w najniższej komórce organizacyjnej, wśród samych członków Koła, innego wymaga się od referentki, a co innego da nam członek Rady Wychowania Obywatelskiego. Zastanówmy się więc naprzód, od czego ma zacząć referentka na pierwszym szczeblu pracy, czyli co będzie najprostszym czynem obywatelskim.

Pierwszem zadaniem z chwilą przystąpienia do roboty jest zorjentowanie się w środowisku, w jakiem praca ma być prowadzona, ustalenie poziomu umysłowego i dostosowanie do tego poziomu naszych zamierzeń. Zamierzenia te mają być przystępne i wykonalne i musimy zabierać się do nich z tem postanowieniem, że co wykonalne, musi być wykonane. Program zaś obejmować musi zgodnie z powyższemi uwagami trzy zasadnicze działy wychowania, to znaczy kształcenie umysłu, wychowanie fizyczne i kształcenie charakteru. Synteza tych działów, wykonywanych w imię ogólnego przyjętego ideału obywatelskiego, da nam właśnie samo wychowanie obywatelskie i jego wykładnik zewnętrzny — czyn obywatelski. Jeszcze raz zaznaczam, że działy te przenikają się wzajemnie i odseparować się nie dadzą, dodajmy jeszcze do tego sprawę kultury rozrywek, a sądzę że program będzie pełny.

*

Przechodząc do konkretnych projektów, skierować musimy wszystkie wysiłki, by jednocześnie starać się rozbudzić i rozwinąć zmysł społeczny w środowisku, które do pracy się zabiera. To dążenie do uspołecznienia winno towarzyszyć każdemu punktowi programu dokładnie obmyślonego. W tym celu należy zacząć od rozbudzenia pewnej ambicji organizacyjnej i przywiązania do organizacji. Członkowie nasi powinni zdać sobie sprawę, że należenie do organizacji jest pewnem wyróżnieniem, pewnym honorem i nawet przywilejem, oczywiście nie w znaczeniu korzyści materjalnych, należy przekonać o wyższości życia zorganizowanego społecznie nad życiem jednostki puszczonej samopas. Zrozumienie tej prawdy powinnoby wzbudzać pewien sentyment dla organizacji, a w związku z tem dążenie do postawienia jej na wyższy poziom.

Przejawia się to nazewnątrz przedewszystkiem w stosowaniu się do przepisów, w wykonywaniu zaleceń swoich władz, w przychodzeniu na zebrania, punktualności i wogóle pewnej karności. Jeżeli mamy świetlicę, wymagamy od członków, by utrzymywali ją w porządku. Potem na jednem z pierwszych zebrań w świetlicy należy objaśnić i rozwinąć tezy obywatelskie, zawarte w programie Wych. Obyw. Zw. R. i Przykazania Rezerwisty. Należy skłonić członków, by każdy z nich wykonał wedle swego rozumienia coś pożytecznego dla świetlicy lub dla członków Koła. Pomysł i zakres tego czynu ma być dowolny i samodzielny i oczywiście nie przymusowy.

Rozpoczynając pracę, musimy zacząć od zdobycia świetlicy, która jest najważniejszym i niezbędnym terenem wszelkich poczynań. Świetlicę urządzamy, wciągając w tę robotę naszych członków — nie należy oddać im do użytku gotowej świetlicy, ale niech oni sami przyłożą się do jej urządzenia, następnie staramy się o portrety Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego, które zawieszamy; umieszczamy w widocznym miejscu na ścianie Hołd Hetmanów i Przykazania Rezerwisty, wieszamy inne obrazki, staramy się o kwiatki w doniczkach oraz o niezbędne meble. Człowiek miejski tyle ma wrażeń różnorodnych, a tak rozproszonych i rozbieżnych, w tylu najróżniejszych kierunkach myśl jego biegnie, że nie ma czasu myśleć o „państwie", a jeśli myśli, to nieraz źle i fałszywie, — naszem więc dążeniem właśnie powinno być w życiu świetlicowem dać mu kawałek tego dobrze zrozumianego państwa, koncentrując jego myśli i wrażenia na państwowym materjale, właściwie przygotowanym. Dobrym pomysłem jest umieścić w świetlicy skrzynkę zapytań i przeznaczyć jeden dzień w tygodniu na załatwianie spraw skrzynki. Za konieczne zaś uważam prowadzenie kroniki świetlicowej.

*

Przechodząc do programu prac związanych z wychowaniem umysłowem, jedną z pierwszych pogadanek poświęcić wartoby omówieniu i objaśnieniu Hołdu Hetmanom, od czego można zacząć cykl o wybitnych i zasłużonych Polakach z Józefem Piłsudskim na pierwszem miejscu. Do dalszych pogadanek dadzą nam tematy rocznice narodowe, a więc 11 listopada, powstanie listopadowe, styczniowe, 19 marca, 3 maja, 12 maja i t. p. Tematów dalszych zażądają napewno sami słuchacze, a jeśli nie, to im poddamy zagadnienia Polski współczesnej, jej ustroju, stosunków społecznych, gospodarczych i t. d. Wybór jest duży i raczej czasu nam nie starczy, niż tematów.

Z dziedziny wiedzy praktycznej — elementarne wiadomości z higjeny, gospodarstwa domowego, np. o porządkach domowych, sprzątaniu, praniu, przygotowaniach świątecznych, zapasach domowych — o pomoc w tej dziedzinie możemy zawsze zwrócić się do Związku Pań Domu, które swej rady i pomocy nie odmawiają.

Matki napewno poproszą o pogadankę z dziedziny wychowania dzieci, coś więc odpowiedniego z pedagogiki początkowej należy opracować!. Oprócz pogadanek można zorganizować naukę robót szydełkiem lub na drutach, szycia, reperacji i przeróbek. Może się zdarzyć wśród członków siła fachowa w tej dziedzinie, która taki kurs poprowadzi.

Oprócz pogadanek organizować należałoby czytanie z gazet dobranych urywków i komentowanie wiadomości w nich zawartych. Oprócz gazet powinno się dostarczyć książek, więc w miarę możności i potrzeby urządzić bibljoteki, a jeśli to niemożliwe, wystarać się o książki z innych bibljotek. Możemy stworzyć pomoc szkolną dla dzieci, a zależnie od okoliczności i potrzeby przedszkole dla dzieci — jeśli zaś mamy dorosłych analfabetów, to i naukę czytania dla nich.

Prócz tego urządzimy wycieczki po Warszawie, zwiedzimy Muzeum Narodowe, wystawę stałą w Zachęcie, Zamek, Łazienki, Katedrę, Stare Miasto — wybierzemy się wspólnie na wystawy bieżące zarówno z dziedziny sztuki jak i inne.

Jasne jest, że trudno wymagać od jednej referentki, by mogła sama wszystkim tym planom podołać — nie o to chodzi, ale sama musi się postarać o zorganizowanie tego, o dobór prelegentek do pogadanek i innych osób do pomocy; wreszcie o wyszukanie jeśli nie urządzenie odpowiednich kursów, czy wykładów, zniżkowych przedstawień i t. d.

W dziedzinie wychowania fizycznego urządzamy w świetlicy gry sportowe, gimnastykę, w razie niemożności zrobienia tego na własną rękę — działajmy łącznie z innemi kołami lub organizacjami, ale przedewszystkiem obmyślimy możliwości, aby członkom naszym udostępnić ślizgawkę, narciarstwo, pływanie, aby ułatwić im zdobycie czy wypożyczenie sprzętu sportowego. Latem urządzajmy wycieczki piesze, zimą obozy zimowe dla dzieci lub dorosłych. Trzeba dobrze nałamać sobie głowę, by wydobyć trochę funduszów, aby choć kilkoro dzieci móc wysłać na podobny obóz — i wogóle trzeba trochę inicjatywy, dobrej woli i zapału, a napewno nawet trudne zamierzenia dadzą się zrealizować.

Pozostawałby dział rozrywek do omówienia, tu mamy do wyboru dużo. Zacząć od dzieci najłatwiej, urządzić im jakąś zabawę, matki wciągnąć do roboty, aby porobiły kostjumy z bibułki, a efekt będzie niezawodny. Choinkę dla dzieci też z pomocą rodziców urządzimy; a dla dorosłych gry i zabawy towarzyskie, teatr, kino, koncert, chóry i orkiestra. Jak widzimy materjału nie brak zwłaszcza na początek. Program ten a właściwie projekt programu nadaje się do pracy w mieście, a nawet specjalnie w Warszawie — w zastosowaniu do wsi czy prowincji należałoby go przerobić.

*

Na tem rozważania szczegółowe kończę. Chcę być jasno zrozumiana i nie obracać się w sferze ogólników, starałam się konkretnie i rzeczowo ująć zadania wychowania obywatelskiego, aby po przeczytaniu powyższych uwag referentka wychowania obywatelskiego umiała znaleźć odpowiedź na pytanie, które nieraz, napełniona najlepszemi chęciami, zadawala sobie: co ja mam właściwie robić, do jakiej pracy i jak się zabrać?

Nie przerażajmy się wielkością słów i zadań i zacznijmy od małego, od rzeczy dostępnych naszym możliwościom. Mam głębokie przekonanie, że założenie świetlicy, każda pogadanka, wycieczka, nawet kwiatek, postawiony w świetlicy celowe ze świadomością, jest też spełnieniem czynu obywatelskiego i świadczy o naszym czynnym stosunku do życia państwowego.

Celem naszym głównym i ostatecznym jest państwo i praca dla jego dobra. Są to słowa wielkie, tak wielkie, że mogą się stać frazesem, jeśli nie wypełnimy ich treścią, a treść tę musimy sami w nie włożyć — inaczej będą pustym tylko dźwiękiem.

Zakończę już słowami Generalnego Inspektora Armji, gen. Rydza-Smigłego, wypowiedzianemi niedawno publicznie:

— „Jest w narodzie i myśl i dobra wola, trzeba tę myśl pobudzić i pomóc dobrej woli, niemiłosiernie tępiąc chwast i złą wolę".

Zadaniem referatu Wychow. Obyw. jest tej dobrej woli dopomóc.

Pomoc PUWF-u
dla prac organizacji kombatanckich

Nowy dyrektor Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, gen. bryg. Olszyna-Wilczyński w wywiadzie prasowym, udzielonym „Polsce Zbrojnej" temi słowy określił obecną akcję PUWF-u na terenie organizacyj b. wojskowych:

— „Organizacje te mają już jasno wytknięte cele w swych statutach, cele te i zadania są zatwierdzone przez najwyższe władze państwa.

P. U. W. F. i P. W. ze swej strony będzie im pomagał oczywiście w ich realizacji i dążył do tego, by organizacje b. wojskowych utrwalały i pomnażały walory wojskowe u swych członków, a przedewszystkiem zdrowie, wytrwałość w wysiłkach fizycznych i ducha ofensywnego".

HENRYK RUDOWSKI

Zmiana ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiem

Sytuacja gospodarcza Państwa, która wymagała specjalnej uwagi Rządu ze względu na stale wzrastający deficyt budżetowy, spowodowała konieczność sięgnięcia do wszystkich pozycyj, gdzie tylko możnaby uzyskać pewne oszczędności. Wskutek tego inwalidzi wojenni i wojskowi nie mogli się znaleźć poza nawiasem tych, którzy w chwilach groźnych dla Państwa, zostali powołani do ofiar na froncie walki, walki zdecydowanej i konsekwentnej, jaką przedsięwziął Rząd płk. Zyndrama Kościałkowskiego na wszystkich płaszczyznach życia gospodarczego jednocześnie.

W dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 listopada 1935 r. o zmianie niektórych przepisów, dotyczących zaopatrzenia inwalidzkiego, widzimy przedewszystkiem jedno: obniżka rent jest wprowadzona na okres dwóch lat z dniem 1. 4. 1936 r. i obejmuje wszystkich inwalidów wojennych i wojskowych bez względu na to, z której pochodzą armji, zaś od wszelkich obniżek zostały wyłączone osoby, pozostałe po inwalidach, oraz po poległych i zaginionych w związku z działaniami wojennemi.

Ta zasada spotkała się w szeregach inwalidzkich z jak najdalej idącem zrozumieniem, gdyż, jak zaznaczyłem na wstępie artykułu, w szeregach tych, którzy są powołani do ofiar, nie może zabraknąć nikogo, a jeżeli Rząd postanowił wyłączyć osoby, pozostałe po obrońcach Ojczyzny, to jest to usprawiedliwione nikłemi stosunkowo rentami tych osób.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, wspomniany powyżej, niezależnie od restrykcyj budżetowych, wnosi postanowienie, które było koniecznem ze względu na stwierdzenie w praktyce urzędowej nadużywania przywileju, polegającego na możności zgłaszania pogorszenia stanu zdrowia przez tych inwalidów, których stopień utraty zdolności zarobkowej został określony przez komisje lekarskie na stałe. Przywilej ten powodował, że starostwa, w których istnieją referaty spraw inwalidzkich, były rokrocznie zarzucane wielką ilością zgłoszeń z tego tytułu, co powodowało z jednej strony duże wydatki administracyjne, a z drugiej inwalidom nie dawało właściwie żadnych korzyści, ponieważ dotyczyło tych osób, co do których komisje lekraskie, a zatem komisja fachowa orzekły, że uszkodzenie ich zdrowia jest stałe, czyli w zasadzie nie powinno podlegać zmianom ani na gorsze ani na lepsze.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej wnosi postanowienie, iż „inwalida nie może żądać ponownego ustalenia stopnia utraty zdolności zarobkowej lub ogólnej utraty zdolności zarobkowej, określonego na stale prawomocnem orzeczeniem". Mogą zajść jednak wypadki, iż uszkodzenie zdrowia z powodów niezależnych od inwalidy i bez jego winy ulegnie pogorszeniu, a wówczas inwalida byłby pokrzywdzony, gdyż bez przeprowadzenia ponownej komisji i określenia właściwego stopnia utraty zdolności zarobkowej nie mógłby uzyskać zwiększenia zaopatrzenia pieniężnego. Takim wypadkom musi zapobiec rozporządzenie wykonawcze do ustawy, aby pokrzywdzenie nie mogło mieć miejsca. Jest to możliwe i konieczne, a ustawa, jak widać z powyżej przytoczonego postanowienia, nie zabrania właściwej władzy przeprowadzić ponownego postępowania rewizyjno-lekarskiego.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, wspomniany powyżej, przynosi wreszcie zasadniczą zmianę, jeżeli chodzi o terminy zgłaszania roszczeń do zaopatrzenia inwalidzkiego, a więc dekret ten daje możność, wbrew wszystkim dotychczasowym postanowieniom, dodatkowego zgłoszenia roszczeń do zaopatrzenia inwalidzkiego przez inwalidów, którzy położyli zasługi w walkach o niepodległość Rzeczypospolitej, oraz przez pozostałych po osobach, które położyły takież zasługi.

W pierwszym przypadku decyzje (w odniesieniu do inwalidów) wydaje Minister Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Skarbu — a w drugiej (w odniesieniu do pozostałych) — Minister Skarbu. Zarówno w pierwszym jak w drugim przypadku obowiązuje jednak zainteresowanych termin prekluzyjny do zgłoszenia roszczeń, a więc 31 grudnia 1936 r.

Postanowienie, dotyczące możności dodatkowego zgłoszenia roszczeń przez inwalidów, którzy położyli zasługi w walkach o niepodległość Rzeczypospolitej, oraz przez pozostałych po osobach, które położyły takież zasługi, spotka się napewno z wielką radością wśród rzesz b. wojskowych, ponieważ jest rzeczą powszechnie wiadomą, że wielu rzeczywistych inwalidów nie ubiegało się o zaopatrzenie w swoim czasie tylko ze względów ideowych, aby nie narażać Skarbu Państwa na wydatki, a później, gdy sytuacja materjalna się zmieniła i niejedrokrotnie głód stał się towarzyszem złej doli, nie miało możności uzyskać już tego zaopatrzenia z powodu upłynięcia terminów, przewidzianych w ustawie na zgłoszenie roszczeń.

Odzyskana renta wdowia

Inwalidzki Sąd Administracyjny, ustanowiony na podstawie ustawy z 26 marca 1935 r., rozpoczął swe funkcje ledwo przed dwoma miesiącami — a już jego pożyteczna działalność, polegająca przedewszystkiem na szybkiem załatwianiu zalegających od wielu lat w N. T. A. spraw inwalidzkich, uwidoczniła się w wyroku, jaki zapadł przed kilku tygodniami.

Bo oto na posiedzeniu niejawnem z dn. 6 listopada b. r. I. S. A. osądził sprawę Antoniny W., wdowy po zmarłym w czasie wojny żołnierzu austrjackim. Sprawa ta jest tak charakterystyczna z wielu względów, iż należy jej się specjalna wzmianka.

Mąż Antoniny Benedykt, ur. 1872 r. powołany został z wybuchem wojny światowej do szeregów austrjackich w pospolitem ruszeniu. Miał bowiem wtedy 42 lat, a więc do szeregów linjowych już nie należał. Mimo to chłop był zdrów i mocny, co stwierdzają i świadkowie z owych czasów i badania poborowe. Nic dziwnego — przecież to najpiękniejszy wiek męski!

Jednakże myliłby się ten, ktoby przypuszczał, iż „pospolitakowi" Benedyktowi W. pozwolono siedzieć spokojnie na tyłach. Nic podobnego. Od pierwszych dni sierpniowych znalazł się na froncie i wraz z uciekającą przed Moskalami c. i k. armją, przechodził wszystkie trudy odwrotu.

Prawdopodobnie jego oddział macierzysty został haniebnie rozbity, jak wiele innych w owe dni klęski „walecznej" armji austrjackiej, bo w owych krytycznych dniach lutowych 1935 roku znalazł się, dzielne żołnierzysko, w grupie marszałka polnego von Nichla na fortach obleganego Przemyśla. Ci, co pamiętają jeszcze ów ciężki rok wojenny, wspomną sobie, jak srogą i mroźną była zima ówczesna, która tak się dała we znaki m. i. także i naszym legjonistom z II Brygady w Karpatach.

W pierwszych dniach lutego wysłano jego pluton na wartę bojową, na której naszego „landszturmistę" zastała mroźna noc.

Wedle zeznań kolegów, nocy tej Benedykt W. „zamarzł" na warcie i nazajutrz do kompanji już nie powrócił. Ci sami świadkowie zeznają pod przysięgą, iż sanitarjusze ze szpitala garnizonowego opowiadali im, że Benedykt umarł, ale na jaką chorobę — niewiadomo!

W aktach sprawy znajdujemy dwie charakterystyczne notatki. Są to zresztą niekwestjonowane, oryginalne austrjackie dokumenty urzędowe.

Jeden z nich — to zapisek „feldkurata", (kapelana polowego), iż wymieniony zmarł wedle zapodań sanitetów na „Herzschlag" czyli udar serca. Drugi natomiast — szpitalne świadectwo zgonu — stwierdza, iż szeregowiec Benedykt W. zmarł 6 lutego (a więc w kilka dni po tej fatalnej warcie!) na zapalenie płuc.

Tę pozorną sprzeczność obu dowodów urzędowych uznały władze skarbowo-administracyjne, tak austrjackie, jak i polskie, za wystarczający powód do odmówienia skarżącej wdowie należnej jej renty. Władze te bowiem wychodziły z założenia, że „udar serca" nie stoi w związku przyczynowym ze służbą wojskową na froncie.

I napróżno nieszczęsna kobieta przez lat 20 — dwadzieścia lat wdowiej nędzy, pomyślcie! — kołatała do wszystkich możliwych urzędów. Ów nieszczęsny „Herzschlag" i to wedle zapodań jakiegoś tam sanitrjusza-analfabety, tak zasugerował władze, że ani rusz nie chciały uznać związku przyczynowego śmierci żołnierza Benedykta W. ze służbą wojskową.

A jego nieszczęsna wdowa, która urodziła mu aż 8 dzieci, z których czworo żyje po dziś dzień, stara już obecnie (po 60ce!) schorowana, do żadnej pracy niezdolna — ktoby zresztą takiej staruchy do czegoś potrzebował, gdy tyle młodych rąk pozostaje bez pracy? — tułała się od urzędu do urzędu. Aż wreszcie ktoś doradził i wniosła skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. I tam też sporo czasu przeleżała ta sprawa, nim wreszcie znalazła się na wokandzie.

Ale przecież sprawiedliwości stało się wreszcie zadość. Inwalidzki Sąd Administracyjny, na sesji 6 listopada 1935 r., pod przewodnictwem sędziego p. Żeleńskiego, sprawę jej rozpatrzył i uznał, iż w obu dowodach urzędowych z 3-go szpitala garnizonowego w Przemyślu żadna sprzeczność nie zachodzi. Szeregowiec Benedykt W. udał się zdrów na wartę, na której śmiertelnie przemarzł i w konsekwencji, przeniesiony nad ranem do szpitala, zmarł w kilka dni od zapalenia płuc. A wiadomo, iż śmierć przy tej chorobie następuje w momencie, gdy serce pacjenta nie wytrzyma gorączki i zamiera, więc możliwem jest, że notatka kapelana polowego o zgonie na udar serca odpowiada taksamo prawdzie, jak akt zejścia, sporządzony w kancelarji szpitala wojskowego.

Na tych wszystkich danych oparł się I. S. A. i korzystając z przysługującego mu prawa *), zamiast uchylić błędne orzeczenie władz skarbowych, zastąpił je własnem rozstrzygnięciem.

W ten sposób, Antonina W., choć w podeszłym wieku i po 20 latach czekania, otrzymała wyrok sprawiedliwy i ludzki, zgodny z duchem ustawy o zaopatrzeniu inwalidów, wdów i pozostałych członkach rodziny i t. p.

To orzeczenie I. S. A. uwydatni pożyteczną rolę prawną i obywatelską, jaką spełnia ta najwyższa magistratura inwalidzka.

(t. n.)

*) Art. 18 plt. 1 ustawy o I. S. A. brzmi: „Uznając skargę za uzasadnioną, Sąd może bądź uchylić zaskarżone orzeczenie, bądź zastąpić to orzeczenie własnem roztrzygnięciem".

Połączmy się jak najprędzej

Jako pracownik społeczny na polu inwalidzkiem, miałem możność należytego zapoznania się z całokształtem bolączek życia inwalidzkiego. Doszedłem do wniosku, że 90% niedomagań w dziedzinie spraw inwalidzkich ma swoje podłoże w dotychczasowem rozparcelowaniu ogółu inwalidów między trzy pokrewne organizacje.

Zdrowa opinja publiczna nie może zrozumieć sensu istnienia aż tylu organizacyj inwalidzkich, które w istocie swej mają ten sam cel. Pracodawcy zaś wykorzystują ten rozłam przy każdej okazji przyjmowania inwalidów, podlegających ustawowemu zatrudnieniu do pracy, co wprowadza niepotrzebne rozgoryczenie do szeregów inwalidzkich i osłabia jeden z odcinków życia społecznego. Na każdym terenie tak państwowym, jak samorządowym i prywatnym trzeba wprost walczyć o zdobycie pracy, nawet w ramach kontyngentu inwalidzkiego, udawadniając, że Legja Inwalidów i Związek Inwalidów — to jedna rodzina inwalidzka.

Stykając się codziennie z najróżnorodniejszemi potrzebami inwalidów i ich rodzin, doszedłem do wniosku, że stworzenie jednej organizacji będzie najlepszem rozwiązaniem. Śmiało twierdzę, że wszystkie przytoczone bolączki życia inwalidzkiego odpadną, o ile liczna rzesza inwalidzka zgromadzi się pod jednym sztandarem. Samo życie tego wymaga, bo połączyć się i to w jaknajprędszym czasie.

W jakiej formie ma nastąpić ta unifikacja, jest to sprawa porozumienia się czołowych ludzi naszych organizacyj inwalidzkich. Sądzę jednak, że bez wzajemnego współdziałania i arbitrażu Prezesa Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O., gen. dr. Góreckiego, scalenie pokrewnych organizacyj będzie się posuwało żółwim krokiem, na czem tylko ucierpią koledzy-inwalidzi. Ostatnia ustawa inwalidzka, po wprowadzeniu jej w życie, już wymaga dużych zmian i poprawek, które dadzą się dużo prędzej usunąć przez utworzenie jednej organizacji inwalidzkiej.

Na zakończenie muszę dodać, że z oszczędności powstałych z tego tytułu (wydatki administracyjne) musi być stworzony fundusz samopomocy koleżeńskiej, oparty na zdrowych zasadach kas pożyczkowych.

Artur Skokowski
kpt.-pilot inw.

LEON CHARAP

Morska konferencja nad Tamizą

(Zbrojenia na morzach i oceanach świata)

Korespondencja własna „Narodu i Wojska"

Londyn, w grudniu 1935 r.

W Sali Lokarneńskiej Foreign Office'u (M. S. Z.), w której przed dekadą lat składał w imieniu Rzplitej podpis pod pakt lokarneński ś. p. min. Skrzyński, otwartą została konferencja morska 5-ciu mocarstw: W. Brytanji, Francji, Włoch, St. Zjednoczonych i Japonji. Jestto piąta konferencja tego rodzaju, zwoływana od czasu wojny światowej w celu rozpatrzenia możliwości ograniczenia zbrojeń morskich.

W okresie od zawieszenia broni do lata 1921 (konferencji morskiej w Waszyngtonie, zwołanej przez Prez. Hardinga) zainaugurowane zostały wielkie konstrukcje morskie przez W. Brytanję, St. Zjednoczone i Japonję. Rezultatem konferencji morskiej w Waszyngtonie były znaczne redukcje zapowiedzianych wielkich programów morskich zbrojeń. W. Brytanja zrezygnowała z 4 jednostek. które zamierzała budować, St. Zjednoczone skreśliły 13 okrętów wojennych z projektowanej listy 16, a Japonja ocaliła tylko dwa okręty z zamierzonych 16 nowych jednostek wojennej swej floty. W. Brytanja została upoważniona do budowy dwu okrętów, nieprzewyższających 35 tys. ton każdy, wyekwipowanych w działa o kalibrze 16 cali. Na waszyngtońskiej konferencji ustalona została po raz pierwszy zasada „jakościowego ograniczenia" i znalazła zastosowanie wobec krążowników, których tonaż ustalono na maksimum 10 tysięcy ton, a działa o średnicy 8 cali.

Imperjum Brytyjskie i St. Zjednoczone postawione zostały na waszyngtońskiej konferencji na stopie równości tonażowej; Japonja otrzymała o 40 proc. niższy tonaż od St. Zjedn. i Imperjum Brytyjskiego t. j. stosunek 3:5 m.

W opinji jednak wielu obserwatorów, szczególne znaczenie traktatu waszyngtońskiego polegało na tem, że stabilizował „status quo" w dziedzinie insularnych baz morskich i ufortyfikowanych stacyj na Oceanie Spokojnym, innemi słowy trzy główne mocarstwa Pacyfiku — Japonja, St. Zjednoczone i Imperjum Brytyjskie odsunięte zostały wzajemnie z zasięgu walki. W wigilję bowiem waszyngtońskiej konferencji zarówno St. Zjednoczone jak i Japonja zajęte były gorączkową rozbudową baz na Pacyfiku w celu zapewnienia swym flotom większej ruchliwości. St. Zjednoczone tworzyły pierwszorzędną bazę na Manili i Guam, podczas, gdy Japonja zamierzała Wyspy Bouin w nowoczesne Scapa Flow„ a pozatem eksploatowała strategiczne możliwości Formozy i innych terenów wyspiarskich, najbliżej leżących amerykańskich posiadłości. Dzięki artykułowi 19 Traktatu Waszyngtońskiego (zakaz fortyfikowania niektórych wysp na Pacyfiku przez Japonję i St. Zjedn.) omawiane wyżej znamienne przygotowania zostały zaniechane, podczas gdy W. Brytanja zgodziła się niefortyfikować nowych baz morskich poza Singapore. W konsekwencji przez 13 lat floty trzech mocarstw pozostały oddzielone oceaniczną „niczyją przestrzenią" (an oceanic „no man's land") poprzez którą z technicznych przyczyn (związanych z problemem opału i zasięgu pływania) trudno bardzo było przeprawić się.

Cały waszyngtoński system ograniczeń morskich związany został intymnie z politycznym układem w sprawach Dalekiego Wschodu. Układ opierał się na przesłance, przyjętej przez sygnatarjuszów traktatu, że będą szanowali integralność Chin i zasadę „otwartych drzwi do tego kraju. Dominującem strategicznem następstwem Traktatu Waszyngtońskiego było potwierdzenie supremacji Japonji w zachodniej połaci Pacyfiku, a Stanów Zjedn. na wschodniej połaci Oceanu Spokojnego. Anglja musiała się zobowiązać, że niezmodernizuje obrony Hong-kongu, natomiast jej baza morska w Singapore wkrótce po zawarciu traktatu rozwinęła się w morską fortecę o kolosalnem znaczeniu. Singapore jest jednak wybitnie defenzywną strażnicą i nieodpowiednią, jako baza, z której możnaby przerzucić brytyjskie siły morskie na Morza Chińskie.

Druga konferencja morska zebrała się w Rzymie w lutym 1924 r. w celu rozszerzenia zasad Waszyngtońskiego Traktatu na państwa, które niepodpisały oryginalnego dokumentu. Konferencja ta dała jednak nikłe rezultaty. Trzecia konferencja morska, zwołana przez Prez. Coolidge'a do Genewy w lecie 1927, miała na oku rozszerzenie ograniczeń waszyngtońskich na krążowniki i łodzie podwodne, ale szybko okazało się, że grunt genewski był niepodatny pod redukcje. Lord Jellicoe, jako techniczny członek delegacji brytyjskiej, żądał nieugięcie jako minimum dla Imperjum Brytyjskiego, 70 krążowników, zaś Amerykanie uważali, że to za dużo. W. Brytanja przedłożyła projekt, by działa na wszystkich przyszłych krążownikach posiadały maksymalny kaliber 6 cali, podczas gdy Amerykanie upierali się przy 8 calach!

Konferencja genewska nie dała pomyślnych rezultatów. W 3 miesiące później przedłożony został bill w kongresie St. Zjednoczonych, przewidujący konstrukcje 71 okrętów wojennych, włączając 32 łodzie podwodne. Kongres uchwalił budowę 15 krążowników w typie 10-tysiąctonowym, a więc o 2.500 ton więcej. niż maksimum, proponowane przez W. Brytanję.

W parę miesięcy po dojściu do władzy rządu pracy w Anglji w 1929 r. premjer MacDonald odwiedził Prez. Hoovera w Waszyngtonie i poinformował go o gotowości W. Brytanji do zaakceptowania na pewnych warunkach 50 krążowników, zamiast jak dotąd wysuwanego minimum dla Anglji: 70 krążowników. I tak otwarta została droga do czwartej konferencji morskiej, która zebrała się w Pałacu Sw. Jakóba nad Tamizą w styczniu 1930 roku. Mimo, iż w konferencji brała udział wielka piątka oceaniczno-morska. t. j. Stany Zjedn., Japonja, Imperjum Brytyjskie, Francja i Włochy, konferencja miała charakter wybitnie europejski. W. Brytanja nie chciała wiązać się co do ustalenia poziomu sił morskich vis a vis St. Zjedn. i Japonji bez zapewnienia, że będzie to dostateczne, by zapewnić jej bezpieczeństwo na wodach europejskich.

Ani Francja, ani Włochy nie podpisały części III-ciej londyńskiego Traktatu Morskiego, który wprowadzał ilościowe ograniczenia w zakresie krążowników i łodzi podwodnych. W. Brytanja zobowiązała się niebudować więcej, jak do maksimum 91 tys. nowych krążowników do końca 1936 r.

Pięć i pół lat, które upłynęło od czwartej konferencji morskiej, zrodziło nową sytuację, której nie przewidzieli autorzy Londyńskiego Traktatu. Japońska polityka ekspansji na kontynencie Azji podmimowała całą podstawę Waszyngtońskiego Traktatu. Stany Zjedn. z inicjatywy Prez. Roosevelta weszły pełną parą na drogę konstrukcji potężnej floty wojennej.

Na piątej morskiej konferencji nad Tamizą, otwartej obecnie w Sali Lokarneńskiej, dominuje Japonja, naciskająca Anglję i St. Zjedn. o zwiększenie jej relatywnej siły morskiej w związku ze specjalnymi interesami Japonji na Dalekim Wschodzie. Odrodzenie sił morskich Niemiec stanowi również nowy czynnik o wielkiem znaczeniu. Niemiecki program morski przewiduje jak wiadomo, jako pierwszą ratę budowę dwu jednostek po 26 tys. ton, dwu krążowników po 10 tys. ton i 28 łodzi podwodnych. Na obecnej konferencji W. Brytanja domaga się ciągłości systemu ilościowych ograniczeń, dalej zredukowania poziomu tonażu we wszystkich kategorjach okrętów, zlikwidowania łodzi podwodnych lub ich ograniczenia do maksimum 250 ton. Stany Zjedn. nie chcą ustąpić na jotę od przyznanej im w Waszyngtońskim Traktacie 40 proc. wyższości nad tonażem floty japońskiej. Francja jest rzeczniczką systemu globalnego tonażu i popiera ilościowe ograniczenia łodzi podwodnych do limitu 99 tys. ton. Włochy stoją na gruncie parytetu morskiego z Francją, faworyzują system globalnego tonażu i odnoszą się w zasadzie sympatycznie do projektu drastycznego ograniczenia łodzi podwodnych. Klucz sytuacji spoczywa tym razem jednak w nieugiętem stanowisku Japonji, żądającej równości z flotami Stanów Zjedn. i W. Brytanji.



Sala Lokarneńska w angielskim M.S.Z.
w której otwarta została Morska konferencja 5-ciu mocarstw

JAN SZCZĘSNY

Na horyzoncie międzynarodowym

Gabinetowa sytuacja we Francji. — Czy kompromis angielsko-włoski?

Groźba przesilenia gabinetowego we Francji zakończyła się nadspodziewanem zwycięstwem premjera Lavala. Zapowiadana oddawna dyskusja w Izbie francuskiej na temat rozwiązania t. zw. bojówek partyjnych, przez kilka dni z rzędu trzymała w napięciu nietylko całą Francję, lecz bez przesady rzec można, obserwowana była również z niesłabnącem zainteresowaniem przez europejski świat polityczny.

Ustąpienie rządu Lavala w momencie decydujących negocjacyj między Paryżem i Rzymem oraz Paryżem i Londynem, w chwili, gdy obustronnemu sondowaniu podlega dziedzina tak drażliwych stosunków francusko-niemieckich, — kazało z ogólną debatą na tematy „bojówek partyjnych" łączyć zagadnienia o wiele szersze, wykraczające swem znaczeniem poza ramy wewnętrznych bolączek Francji.

Wewnętrzne życie polityczne Francji, oceniane w ogromnym skrócie perspektywicznym, przestawia się, jako walka dwóch zasadniczych obozów, t. j. frontu ludowo-socjalistycznego, opartego na współpracy radykałów, socjalistów i komunistów oraz t. zw. lig patrjotycznych z organizacją „Krzyży Ognistych" płk. De la Rocque na czele.

Coraz częstsze tumulty i incydenty pomiędzy bojówkami zwalczających się stronnictw doprowadziły w końcu do tego, że w pewnych politycznych kołach zaczęto poważnie zastanawiać się nad utworzeniem rządu pod przewodnictwem pozaparlamentarnego autorytetu, który powagą swoją pokryłby ryzykowne rozporządzenie rządowe, zakazujące wogóle formowania ruchów paramilitarnych. Wspomniano nawet o ewentualnej kandydaturze zasłużonego Marszałka Petain, jako tego męża stanu, który z żelazną konsekwencją mógłby spowodować oczyszczenie atmosfery wewnętrzno-politycznej we Francji.

O ile głosy podobne, ożywione istotną chęcią odprężenia, pozostawały jednak w dziedzinie odległych dezyderatów, to na zebraniach partyjnych każde ze zwalczających się stronnictw, jako remedjum na istniejące bolączki wysuwało, rzecz jasna, jedynie rozbrojenie przeciwnika.

Zrozumiałe w tych warunkach zainteresowanie wzbudzić musiała dyskusja w Izbie na temat rozporządzenia rządowego, znoszącego wogóle wszelkie bojówki o charakterze paramilitarnym.

Zainteresowanie to przybrało jednak rozmiary niespodzianki, kiedy ze wszystkich ław poselskich przedstawiciele wszystkich stronnictw okazali się nagle zgodni i kiedy Izba w atmosferze powszechnego entuzjazmu podobną rezolucję powzięła. Ocena wytworzonej w ten sposób sytuacji nie byłaby kompletna, gdyby nie dodać, że wszystkie „ligi" i „fronty", które ulecby miały rozwiązaniu, zostały już, lub w najbliższej przyszłości zostaną zamienione na nowe stronnictwa polityczne, utrzymując w ten sposób nietylko prawo swego istnienia, lecz nawet powiększając zróżniczkowaną ilość partyj i ugrupowań we Francji.

Zwycięstwo gabinetu Lavala, który przy tej okazji wzmocnił swój autorytet, jest jednak niezaprzeczalne i ono to dominuje nietylko nad rozwojem wewnętrznej polityki francuskiej, lecz ciąży również nad całokształtem dzisiejszej polityki europejskiej.

*

Zbrojny konflikt w Afryce wschodniej wchodzi obecnie w nowe stadjum rozwojowe. Jeszcze przed wyborami

angielskiemi nie było wcale pozbawione podstaw rozumowanie, że cały zapał dla ogólnoludzkich haseł i postulatów Ligi, że wszystkie hasła o międzynarodowej solidarności w obronie ciemiężonych i napadniętych, — w dużej mierze położyćby należało na rachunek akcji przedwyborczej i specyficznej mentalności purytańsko nastawionego t. zw. szarego obywatela brytyjskiego.

Można stąd było przewidywać, że po wyborach przyjdzie znowu epoka trzeźwego i chłodnego rachunku, nakazująca w pierwszym rzędzie nie tyle brać pod uwagę pakt ligowy i abstrakcyjne hasła sprawiedliwości, co zasady i linje wytyczne imperjalnej polityki Anglji.

Konflikt włosko-abisyński był i jest w gruncie rzeczy konfliktem między Wielką Brytanją i Włochami, konfliktem mocarstwa nasyconego z mocarstwem o wielkiej prężności i niezaspokojonych nadziejach.

Interesy Wielkiej Brytanji są znane i w gruncie rzeczy nieskomplikowane: idzie o nieprzerwany i niezakłócony w swojej praktycznej używalności stan posiadania Imperjum i o bezpieczeństwo dróg, wiodących do kolonij i dominjów. Naczelne miejsce zajmuje tu szlak brytyjski: Gibraltar, Suez — Morze Czerwone — do Indyj. Każdy, kto pokusiłby się o uszczuplenie tego stanu posiadania, lub o naruszenie interesów brytyjskich w tym względzie, spotkać się musi z oporem tak kategorycznym, jak tego natężenie niebezpieczeństwa wymagałoby.

Jasnem jest stąd, że dążenie włoskie do połączenia Somalji i Erytrei w jeden wspólny obszar, dominujący nad Morzem Czerwonem, musiałoby grozić bezpieczeństwu kolonjalnemu Anglji, spotykając z jej strony jaknajbardziej zdecydowaną kontrakcję.

Próba sił włosko-angielskich na tle obecnego konfliktu jest jednakże dość wyraźnem ostrzeżeniem dla Anglji, że przeciwnik mógłby się w pewnych okolicznościach ważyć nawet na posunięcia desperackie i że posiada dość siły, by walka z nim nie była wcale igraszką.

Jeśli wziąć pod uwagę, że wszelkie porozumienie łatwiejsze jest zawsze między silnymi partnerami, to wynikające stąd wnioski każą i kazały spodziewać się prędzej, lub później jakiegoś... kompromisu.

Należy przytem pamiętać, że o ile Wielka Brytanja nie mogła pozwolić na zbyt radykalne i szybkie zwycięstwo włoskie, które zdaje się, w chwili obecniej nie grozi, to zarazem w jej interesach nie leży wcale, by kolorowy prymitywny lud pobił... białych. Zbyt wiele ludów o najrozmaitszych odcieniach skóry rządzonych jest autorytatywnie przez urzędników i wojskowych angielskich, by naruszenie tego prestige'u „rasowego" było wskazane, a co dopiero pożądane.

Jak się podobny kompromis przedstawiać będzie — trudno to narazie ustalić, rokowania jednakże między premjerem Lavalem a ministrem Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanji, Hoare'm świadczą o tem, że negocjacje są już daleko posunięte.

Trzej teoretycznie zainteresowani: to Włochy, Abisynja i Liga Narodów. W gruncie rzeczy idzie o grę interesów włosko - brytyjskich. Jeśli ci dwaj porozumieją się za pośrednictwem francuskiem — sprawa będzie rozwiązana. Jak w świetle tego wyglądać będzie Liga Narodów, hasła, sankcje, odezwy i abstrakcyjna sprawdliwość, — to zgoła inne zagadnienie, mało praktyczne i co do niego można powtórzyć starą i zawsze aktualną maksymę: „Trzeba będzie wyszukać formułę'.

Polska w oczach W. Brytanji

Korespondencja własna „Narodu i Wojska".



Lord C. Crichton - Stuart

W momencie objęcia władzy politycznej nad Anglją na okres pięciolecia 1935 — 40 przez obóz Unji Narodowej Stanley Baldwina, zwróciliśmy się do czołowego reprezentanta świata katolickiego Anglji w nowym parlamencie w Westminsterze, gorącego przyjaciela Polski, lorda C. Crichton-Stuarta, zasiadającego — mimo tytuł lordowski — w Izbie Gmin, z prośbą o oświadczenie dla opinji polskiej.

Lord C. Crichton-Stuart należy do partji konserwatywnej, jest najmłodszym synem trzeciego markiza Bute i bratem obecnego para. Walczył w wojnie światowej i zdobył b. poważne odznaczenia. Po zawarciu pokoju, spędził rok w służbie dyplomatycznej, był również prywatnym sekretarzem lorda Kitchenera w Egipcie.

Poniżej zamieszczamy w oryginale angielskim i przekładzie polskim tekst oświadczenia lorda C. Crichton-Stuarta.

L. Ch.

IZBA GMIN

29 listopada 1935 r.

Drogi Panie!

Nie czuję się kompetentny do poruszania problemów zagranicznej polityki Polski, pozwalam sobie jednak uczynić ogólną uwagę, iż kierownictwo spraw zagranicznych w Warszawie w oczach brytyjskich wydaje się spoczywać w bardzo dobrych rękach. Mogę również powiedzieć, iż Izba Gmin docenia trudności sytuacji pańskiej Ojczyzny.

Jako katolik cieszę się ze swobody wyznaniowej, jakiej zażywają moi polscy współwyznawcy.

Mój przodek Lord Dudley Stuart pracował z oddaniem przed blisko 100 laty dla sprawy wolności Polski, a ja jestem szczęśliwy, iż danem mi było wziąć udział w charakterze członka specjalnej Brytyjskiej Misji do Polski w czasie bitwy pod Warszawą, gdy wolność pańskiej Ojczyzny została ostatecznie zabezpieczona.

Lord C. Crichton-Stuart.

Wojna w Abisynji

Propozycje francusko-angielskie, zmierzające do zlikwidowania wojny włosko-abisyńskiej, są dla Abisyńczyków tak ciężkie, iż niktby się zbytnio nie zdziwił, gdyby Abisynja je odrzuciła.

Wprawdzie Abisyńczycy nie mają za sobą wielkich sukcesów wojskowych, ale nie mają ich także i Włosi. Tereny, które ci ostatni zajęli w ciągu przeszło dwumiesięcznych walk, stanowią chyba nie więcej, jak jedną piątą tego, co francusko-angielski projekt im przyznaje.

Jakże wyglądają szanse dalszego prowadzenia wojny ze strony Abisynji? Na swoim froncie północnym ma ona sprzymierzeńca w samym terenie, szczególnie zaś w kompleksie górskim Amba Aladżi, do którego Włochom jeszcze bardzo daleko. Tu Abisyńczycy mają znaczne skupienia sił, zdolne stawić Włochom o wiele skuteczniejszy opór, niż to ma miejsce, aż do obecnej chwili, w górach Tembienu, skąd abisyńscy partyzanci zagrażają w dalszym ciągu od północnego zachodu, a więc niemal od tyłu, włoskiemu ugrupowaniu koło Makalle.

Następnym skolei, po Amba Aladżi, poważnym ośrodkiem abisyńskiego oporu jest okolica Dessie, położona centralnie w stosunku do wszystkich frontów i mająca dobre warunki komunikacyjne, ułatwiając zaopatrywanie wielkich skupień wojowników w materjał wojenny i w środki żywności. Abisyńczycy słusznie więc mogą wnioskować, że jeśli Włosi szli na Makalle, odległe od granicy o 100 klm, aż dwa miesięce — to ile czasu będą potrzebowali, aby podejść pod Dessie, odległe od Makalle o przeszło 300 km w linji powietrznej?

Jeśli zaś chodzi o front południowy, to sami Włosi przyznają („Corriere della Sera"), że wojska rasa Desty i dedżasa Nasibu, zajmując płaskowyża Bale — Harrar — Ogaden, znajdują się w położeniu zupełnie dobrem. Mają tu bowiem na swojem zapleczu linję kolejową Dżibuti—Adis-Abeba, co jest równoznaczne z odjęciem wielkich kłopotów zaopatrzeniowych, gdy przeciwnie — Włosi mają swoje główne bazy zaopatrzenia w dalekiej Somalji, a przytem są tutaj liczebnie znacznie słabsi.

Tak więc dalsze prowadzenie wojny nie zagraża zbytnio Abisynji, natomiast przerwanie działań wojennych w obecnej chwili, na warunkach, o jakich właśnie się dowiadujemy, byłoby dla Abisyńczyków równe wielkiej i niezawinionej porażce.

Co na to wszystko mówią Włosi?— Zdaniem włoskich kół wojskowych, marszałek Badoglio, obecny naczelny wódz włoskich sił ekspedycyjnych, ma zamiar działać bez pośpiechu, ale i bez powolności. Włoskie jednostki bojowe zajmują podobno takie stanowiska, na którychby mogły wyzyskać całą swoją zdolność bojową. Dyslokacja oddziałów zarówno w Tembienie, jak i na wschodnich zboczach płaskowyżu, w okolicy Makalle, ma jakoby uniemożliwiać niepokojenie wojsk włoskich grupom przeciwnika i bandom dywersyjnym, grasującym na tych odcinkach. Dyslokacja ta idzie zarazem po linji przygotowania sił do wszczęcia ofensywy w dogodnej chwili i w stosownym kierunku.

Jeśli chodzi o dotychczasowe abisyńskie metody obrony, polegającej na cofaniu się i pozostawianiu przed sobą pustej przestrzeni, Włosi przypuszczają, że miały one na celu porządkowanie organizacji tyłów i zaopatrzenia oddziałów w broń, w materjał wojenny i w żywność, by następnie móc przechodzić do ataku większemi siłami na odosobnione włoskie kolumny. Metodę tę stosowano najwidoczniej, aby unikać bitew, aż dopóki sankcje nie dadzą się Włochom we znaki. Metoda ta, mówią wspomniane koła włoskie, pozostaje jednak w rażącej sprzeczności zarówno z temperamentem jak i z duchem abisyńskich wojowników i ich dowódców. Ten sposób walki zmusza Abisyńczyków, wbrew ich interesom, do opuszczania wielkich urodzajnych przestrzeni, co może narazić wojska abisyńskie na znaczne kłopoty aprowizacyjne.

Wojska różnych rasów są właściwie niechętne tej metodzie i ulegają demoralizacji.

Przypuszczamy raczej, że pod temi wynurzeniami kryje się co innego, a mianowicie to, co mówił niedawno na ten sam temat korespondent wojenny włoskiego dziennika „Corriere della Sera".

Otóż wspomniany dziennikarz twierdził, że jeśliby wielkie siły abisyńskie były się znalazły w rejonie Adua—Adigrat, wojna byłaby rozstrzygnięta w ciągu jednego dnia, wynik zaś jej — wobec olbrzymiej przewagi technicznej Włochów — nie pozostawiałby żadnych wątpliwości. Dlatego dzięki tej właśnie świadomości Abisyńczyków, Włosi w swoim pochodzie w głąb prowincji tygryńskiej, aż po Makalle, nie napotkali na większe skupienia sił nieprzyjacielskich. I dlatego Włosi nie prędko spotkają się z tak wielkiemi skupieniami sił abisyńskich, któreby chciały się pokusić o wydanie lub przyjęcie rozstrzygającej walki.

Obecne działania włoskie zostały zahamowane na wszystkich frontach. Trudno iść naprzód, dopóki nie rozbudowano dróg na zapleczu i nie zorganizowano na nich urządzeń etapowych, jak szpitale, magazyny, warsztaty itp.

Włosi działają więc narazie tylko swojem potężnem lotnictwem. Lotnicy włoscy działają na zastraszenie i zdemoralizowanie przeciwnika. Chyba tylko taki cel miały ponawiane napady lotnicze na Dessie, połączone z bombardowaniem nawet szpitali Czerwonego Krzyża.

Charakterystyczny jest w tej mierze komunikat abisyński, ogłoszony w odpowiedzi na komunikat włoski o bombardowaniu Dessie, w którym powiedziano, że władzom włoskim nic nie było wiadomo o istnieniu w tem mieście szpitala. Rząd abisyński ogłosił więc następujące oświadczenie:

„Twierdzenie włoskie jest niewiarygodne, ponieważ agenci włoscy, poprzednio zamieszkali w Dessie, znali szpital. Byli to dr. Briel i sekretarz Corbion. Poza tem, wbrew twierdzeniom włoskim, szpital ten jest zameldowany w Czerwonym Krzyżu w Genewie. Zdjęcia filmowe, dokonane w czasie bombardowania, pokażą całemu światu, że bombardowanie szpitala istotnie się odbyło. Jak o tem donieśli w osobnej depeszy do Ligi Narodów lekarze i jak stwierdzić to mogą przebywający w Dessie dziennikarze — żadnego nadużycia znaku Czerwonego Krzyża nie było. Lotnicy włoscy musieli dobrze widzieć oznaki Czerwonego Krzyża. O dokonanych zniszczeniach mogli się oni przekonać przy drugim ataku w dniu 7 grudnia, jednakże i wówczas znowu na tereny szpitalne zrzucili przeszło 30 gomb i różnych pocisków".

Klub dyskusyjny posłów i senatorów

W dniu 5 grudnia ukonstytuował się Klub dyskusyjny posłów i senatorów b. uczestników walk o niepodległość.

Zebranie, w którem uczestniczyło około 70 posłów i senatorów, uchwaliło regulamin i wybrało Zarząd i Komisję Balotującą.

Prezesem Klubu wybrano senatora Wacława Sieroszewskiego, zastępcami prezesa: posła B. Miedzińskiego i sen. Dr. E. Bobrowskiego, sekretarzem posła K. Dublasiewicza, skarbnikiem Dr. R. Flaszarową. Ponadto weszli do Zarządu senatorowie: Feliks Gwiżdż i Olewiński i posłowie: L. Tomaszkiewicz i Dr. Br. Wojciechowski.

Przewodniczącym Komisji balotującej złożonej z 13 osób wybrano senatora gen. F. Zarzyckiego.

Zjazd Federacji Nowogródzkiej

Dnia 1 b. m. odbył się w Baranowiczach zjazd Federacji P. Z. O. O. województwa Nowogródzkiego.

Na program uroczystości złożyły się: uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym przy udziale pocztów sztandarowych, przedstawicieli władz, wojska,, delegacyj i uczestników zjazdu, złożenie przez Prezydjum Zarządu Wojewódzkiego Federacji P. Z. O. O. wieńca na pomniku Nieznanego Żołnierza, defilada oddziałów sfederowanych i oddziałów P. W., oraz obrady w lokalu szkoły powszechnej im. M. Konopnickiej.

Głębski podkreślił, że Zjazd odbywa się pod hasłem obrony gospodarczego stanowiska Państwa. Odczytanie Hołdu Hetmanom zakończyło zagajenie.

Następnie witali zjazd: w imieniu p. Wojewody naczelnik Gajl-Kot, starosta Wańkowicz i w imieniu dowódcy garnizonu płk. Szmidt, poczem sekretarz zarządu Baniewicz odczytał nadesłane depesze.

Po przerwie przystąpiono do obrad. Nad sprawozdaniem z działalności, kasowem i komisji rewizyjnej wyłoniła się dyskusja na temat działalności poszczególnych powiatów. Po uchwaleniu absolutorjum zarządowi prezes Głębski złożył sprawozdanie ze zjazdu Federacji w Warszawie i omówił plan pracy na przyszłość.



Poczty sztandarowe i kompanja Zw. Rezerwistów

Zagajający Zjazd prezes Zarządu wojewódzkiego, p. Głębski, wzniósł okrzyk na cześć Prezydenta Rzplitej i wezwał zebranych do oddania hołdu pamięci Wodza Narodu przez zachowanie jednominutowej ciszy. W dalszym ciągu swego przemówienia p.

Na zakończenie odbył się wspólny obiad żołnierski na terenie koszar 78 p. p.

M. B.

Fuzja Związków i Stow. oficerów w st. sp.

Prowadzone od paru lat pertraktacje między poszczególnemi związkami emerytów wojskowych w celu połączenia się w jeden na całym terenie Państwa ogólny Związek, oparty o Federację P. Z. O. O., uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

Dzięki usiłowaniom w pierwszym rzędzie nestora emerytów wojskowych gen. Jędrzejowskiego, jego zastępcy gen. Dzierżanowskiego (Lwów) — dalej gen. Junga (Kraków), gen. Skierskiego i gen. Kowalewskiego (Warszawa) gen. Załęskiego (Poznań), oraz puk. Vogla (Łódź) doszło do zupełnego uzgodnienia ideowej deklaracji, która będzie przyjęta na Kongresie oficerów w st. sp., zwołanym do Warszawy na 15 bm. Brzmi ona:

„Zarząd Stowarzyszenia Oficerów przeniesionych w st. sp. w Warszawie wraz z Oddziałami, Zarząd Główny Oficerów w st. sp. R. P. w Warszawie wraz z Kołami, Zarząd Związku Oficerów W. P. w st. sp. we Lwowie, Zarząd Związku Oficerów W. P. w st. sp. w Krakowie, i Zarząd Związku Oficerów i Urzędników wojskowych w st. sp. w Łodzi,

oświadczają, że połączenie się wszystkich Związków i Stowarzyszeń Oficerów w stanie spoczynku w jeden potężny Związek uważają za wydarzenie wysoce doniosłe i konieczne dla dobra Państwa, jak również dla ogółu oficerów w stanie spoczynku,

uroczyście stwierdzają, że żaden z tych Związków lub Stowarzyszeń nie ma najmniejszych aspiracji przypisywania sobie jakichkolwiek zasług w tej sprawie, ponieważ fuzja tych Związków ma nastąpić przez jednakowe zrozumienie interesów państwowych oraz przez wzajemną ustępliwość dla osiągnięcia tak wielkiego celu złączenia się wszystkich rozproszonych organizacyj Oficerów w stanie spoczynku w jeden potężny Związek pod nazwą: ZWIĄZEK OFICERÓW W. P. w ST. SP."

Łączymy się, jako równi z równymi, którzy jednakowo cenią dobro i honor Państwa, bo wszyscy jesteśmy jednakowymi żołnierzami Rzeczypospolitej i każdy z nas jednakowo gotów jest poświęcić swój osobisty interes dla dobra odrodzonej Rzeczypospolitej, za którą walczył i w obronie której zawsze jest gotów całkowicie poświęcić się.

Fuzja Związków ma nastąpić na podstawie wspólnie już opracowanego Statutu w zrozumieniu doniosłości zasady „w jedności siła".

Przez zespolenie się w jednej potężnej organizacji potrafimy złączyć wszystkich oficerów w stanie spoczynku, a przez to więcej zdziałać dla dobra Rzeczypospolitej oraz w obronie każdego z członków'.

Deklarację podpisali następujący przedstawiciele poszczególnych Związków wyżej wymienionych: gen. dyw. Leonard Skierski, gen. dyw. Wład. Jung, gen. bryg. Aleksander Kowalewski, gen. bryg. Bohaterowicz, płk. Antoni Dargiewicz, płk. int. dypl. Józef Cezar, płk. Adolf Jachimowicz, ppłk. Antoni Chocieszewski, ppłk. int. dypl. Jan Kowalski, ppłk. Zbigniew Belina-Prażmowski, ppłk. dypl. mgr. Kawecki, ppłk. Serafinowicz, mjr. Karol Wojciechowski, mjr. int. dypl. Emanuel Jarsawitz, mjr. Więckowski.

Zmiany w umundurowaniu

Pan I Wiceminister Spraw Wojsk., gen. bryg. Głuchowski, rozesłał do Federacji PZOO., Zw. Oficerów w st. sp. i Zw. Oficerów Rez. następujące pismo za L. 1590/Mund.

Komunikuję, że rozkazem Pana Ministra Spraw Wojskowych (Dep. Dow. Ogól.) Nr. 1590/Mund. z dn. 28 września, 12 października i 18 października 1935 r. zostały wprowadzone nowe postanowienia w dziedzinie umundurowania wojska, a mianowicie:

1) zostały wprowadzone: nowy typ płaszcza jednorzędnego. Obecnie używany płaszcz oficerski dwurzędowy może być noszony jedynie poza służbą do dn. 1 maja 1937 r.

Nowy krój kurtki jednolity typ dla oficerów, podoficerów i szeregowców (zasadnicza różnica między nowym typem kurtki a obecnie używaną przez oficerów, polega na tem, że na górnych kieszeniach nie ma fałd, dolne boczne kieszenie są przyszyte nawskroś do materjału, a z tyłu został usunięty rozporek, znajdujący się pośrodku kurtki na bocznych szwach). Dotychczasowy typ kurtki można donaszać do dnia 1 maja 1937 r.

2) Została usunięta dowolność w noszeniu różnych odmian typu czapek rogatywek i wprowadzono właściwy typ czapki-rogatywki z denkiem usztywnionem. Dotychczasowe czapki rogatywki można donaszać do dnia 1 lutego 1936 roku.

3) Wprowadzono zakaz noszenia:

Płaszczy skórzanych przez generałów i przez rejonowych inspektorów koni i przez oficerów służby remontu,

paska poprzecznego przy skórzanym pasie oficerskim w wypadku nie obciążenia tego pasa szablą, pistoletem, lornetką polową lub mapnikiem (torbą oficerską),

obuwia innego koloru niż czarnego.

Rozkazy powyższe zostały przekazane do wszystkich jednostek wojskowych, nie wyłączając P. K. U., a komentarz do tych rozkazów został umieszczony w „Polsce Zbrojnej" z dn. 30 sierpnia oraz z dn. 1, 2, 20, 23, 24, 28, 29 października oraz z dn. 13 listopada b. r.

W celu jednak uzyskania pewności, by postanowienia w dziedzinie umundurowania dotarły do wiadomości wszystkich zainteresowanych żołnierzy w stanie spoczynku jak również oficerów rez. proszę Pana Prezesa (Komendanta) o powiadomienie członków zrzeszenia o zaszłych zmianach w umundurowaniu wojska z zaznaczeniem, że podane terminy obowiązują narówni z żołnierzami służby czynnej również żołnierzy w stanie spoczynku i rezerwy.

Ponieważ płaszcz nowego typu ma być dla wszystkich żołnierzy bez różnicy stopni wykonany z jednakowego typu sukna barwy ochronnej (Dziennik Rozk. 19/27 poz. 229), przeto celem umożliwienia oficerom zaopatrzenia się w przepisowe sukno na płaszcz, został wprowadzony centralny zakup tego sukna przez Kierownictwo Centralnego Zaopatrzenia Intendenckiego. Oficerowie i chorążowie oraz zainteresowani podoficerowie służby czynnej drogą zbiorowego zakupu nabywają kupon sukna na płaszcz.

Tego rodzaju udogodnienia Pan Minister Spraw Wojskowych może okazać również żołnierzom w stanie spoczynku i oficerom rezerwy, jednak pod warunkiem:

a) zbiorowego zamówienia przez zarządy zrzeszeń żołnierzy w stanie spoczynku i oficerów rezerwy w terminie do dn. 1. VI. 1936 r.

b) wpłacenia w tym samym terminie całkowitej należności za zamówione sukno na konto czekowe PKO. Nr. 30.400 Centralnej Księgowości Ministerstwa Skarbu na rachunek depozytowy Kierownictwa Centralnego Zaopatrzenia Int.

Cena jednego kuponu sukna na płaszcz (3,20 mtr.) wraz z kosztami przesyłki do miejsca siedziby zarządu danego zrzeszenia wyniesie według ścisłej kalkulacji 42.15 zł.

Realizacja zamówień przez K. C. Z. Int. (Składnicę Mundurową w Warszawie) będzie przeprowadzona w terminie 2-miesięcznym od daty otrzymania zamówienia.

*

Aby ostatecznie zorjentować kolegów w wydatkach, jakie ich czekają w związku ze zmianą w umundurowaniu, podajemy poniżej, ile kosztują poszczególne roboty w Państw. Zakładach Umundurowania, które mają swój oddział sprzedaży w Warszawie na Nowym Świecie 69.

Ceny kupna płaszcza nowego typu są czworakie, licząc razem ze suknem, które dają PZU. — a mianowicie:

a) płaszcz na miarę, ale bez przymiarek, z podszewką do stanu — 100 zł. (z suknem, dostarczonem przez klijenta — 55 zł.);

b) to samo z podszewką pod całym płaszczem — 110 zł. (z własnem suknem — 65 zł.);

c) płaszcz jak pod a) z przymiarkami — 130 zł. (z własnem suknem — 85 zł.);

d) to samo jak pod b) i c) — 140 zł. (względnie 95 zł.).

Sukno — jak wyżej — nabyć można w Kierownictwie Centr. Zaopatrywania Intendenckiego przy zamówieniach zbiorowych za 42 zł. 15 gr.

Czapkę dotychczasową — o ile jest zrobiona przepisowo — można dać do przerobienia na nowy typ za zapłatą 8 zł. 50 gr., przyczem PZU daje nowy daszek, podpinkę itp., zatrzymując tylko stare sukno i podszewkę.

Wszystkie ceny rozumieją się za gotówkę.

*

Oficerowie rez., powołani na ćwiczenia, otrzymują — jak wiadomo — wszystkie części umundurowania w sortach żołnierskich, które się na nich dopasowuje i zaopatruje w dystynkcje oficerskie.

Kurator Legji Inwalidów Woj.

Główna Komisja Rewizyjna Legji Inwalidów Wojennych W. P. im. gen. Sowińskiego, uchwałą swą z dnia 28 października b. r. powierzyła kierownictwo Zarządu Głównego Legji rtm. inw. dr. Tadeuszowi Michałowi Nittmanowi, który jednak po paru tygodniach urzędowania uważał za stosowne zgłosić swoją rezygnację z tego stanowiska.

Ponieważ równocześnie czterech członków Zarządu Głównego Legji złożyło swe mandaty i skutkiem tego stowarzyszenie to pozbawione zostało Zarządu, zdolnego do działań prawnych — Komisarjat Rządu na m. Warszawę wyznaczył kuratora Zarządu Głównego w osobie jednego ze swoich urzędników, p. radcy Jana Nowackiego.

Kurator Legji będzie kierował sprawami stowarzyszenia aż do walnego zgromadzenia, które dokona wyboru władz, względnie poweźmie inne uchwały.

Nowi Komendanci okręgowi

Federacji i Zw. Rezerwistów



mjr. dypl. Bohdan Szeligowski
Podokręg Wileński



płk. w s. s. Karol Schrotter
Okręg Lwów

W obozie legjonowo-peowiackim

„...Nie potrafię jednak nie powiedzieć, że P. O. W., gdy ją porównuję z ruchami w przeszłości naszej, ma zato inny urok — urok siły, mającej prawo do zwycięstwa, którego brakuje pracom narodowym w przeszłości. Pozostaje mi więc zakończyć serdecznem życzeniem, byście nigdy nie wstydzili się przeszłości i w odróżnieniu od wielu... bardzo wielu Polaków kochali swoje piękne „wczoraj".

JÓZEF PIŁSUDSKI

Zarządzenia Zarządu Głównego

Zatwierdzenie władz Okręgów i Oddziałów

Zarząd Główny Zw. Legjonistów Polskich zatwierdził nowo wybrane władze Okręgu Sosnowiec z ob. Tomaszem Tobą, jako prezesem Zarządu Okręgu na czele, oraz nowo wybrane władze następujących Oddziałów.

Białozórka — wybrane dn. 20. 6. 1935 r. — Prezes Zarządu Oddziału ob. Rudolf Berezowski.

Legjonowo — wybrane dn. 24. III. 1935 r. — Prezes Zarządu Oddziału ob. inż. mjr. Stanisław Mazurek.

Nowy Sącz — wybrane dn. 13. 10. 1935 r. — Prezes Zarządu Odziału ob. Poseł Jan Łobodziński.

Zdołbunów — wybrane d n. 16. 6. 1935 r. — Prezes Zarządu Oddziału ob. Tadeusz Strzałka.

Portret Gen. Inspektora Sił Zbrojnych

Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego Warszawa — Południe, (ul. Hortensja 7 m. 7) wydało za zgodą Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. dyw. Rydza-Śmigłego Jego portret z autografem następującej treści:

„Swego nie damy. Nietylko nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej".

Cena portretu wynosi zł. 2.—. Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cele kulturalno-oświatowe Związku Strzeleckiego.

Zarząd Główny Zw. Legj. Pol. zaleca nabywanie portretów przez Zarządy Okręgów i Oddziałów, oraz poszczególnych członków.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 6068.

Z życia Kół pułkowych

Odczyt dr. Grubera w Kole Szóstaków

Dnia 9 b. m. odbył się w sali odczytowej Pułkowych Kół Legjonowych, odczyt prezesa P. K. O. dr. Henryka Grubera p. t. „Rzut oka na położenie gospodarcze świata". Odczyt zorganizowany staraniem Koła 6 p. Leg. Pol., którego prelegent jest członkiem, zgromadził około 400 osób. Po zagajeniu zebrania przez prezesa Koła płk. Jakubowskiego, dr. Gruber, na tle ogólnej sytuacji gospodarczej świata zanalizował ostatnie posunięcia gospodarcze rządu, wskazując na ich celowość.

Odczyt, po którym rozwinęła się krótka dyskusja, nagrodzony został hucznemi oklaskami.

Herbatka w Kole formacyj pozapułkowych

W gospodzie federacyjnej przy ul. Brackiej odbyło się z końcem listopada b. r. zebranie towarzyskie członków Koła formacyj pozapułkowych Legjonów Polskich, które zgromadziło przeszło 100 osób z prezesem Koła gen. Góreckim na czele.

Do wspólnych stołów ze skromną herbatką i kanapkami zasiedli m. i. gen. dr. Rogalski, pułkownicy Barzykowski, Ciborowski, Passela, Sidorowicz i inni starsi oficerowie, b. sanitarjuszki II Brygady pp. Germanowa, Kołłątajowa, Seretna i dużo szarej braci legjonowej z żonami, a nawet dziećmi w wieku szkolnym.

Gen. Górecki w wymownych słowach nakreślił poczynania nowego Rządu i wezwał do podtrzymywania ducha koleżeństwa wśród członków Koła.

Przy pieśniach legjonowych minął szybko czas na miłej pogawędce starej wiary.

Następne zebranie takie odbędzie się między 15-ym a 20 grudnia, o czem koledzy będą osobno zawiadomieni.

Sztandar Oddziału Brzozów



Związek Legjonistów w Brzozowie

W środku siedzi prezes Schmidt (x) w otoczeniu burmistrza dr. Dobrowolskiego, kpt. Dukieta i dyr. Bilińskiego

W dniu 11 listopada b. r. odbyło się poświęcenie sztandaru Oddziału Zw. Legionistów Polskich Brzozów i wręczenie go ob. prezesowi Adolfowi Schmidtowi przez ob. pułk. Sokołowskiego z Zarządu Okręgu Lwów i ob. mjr. Stawarza z Przemyśla, delegowanego w zastępstwie przez ob. gen. Wieczorkiewicza, komendanta Korpusu Przemyskiego.

Po defiladzie wszystkich organizacyj i społeczeństwa przed sztandarem — odbyła się akademja w Sokole.

Pierwszy przemawiał ob. prezes Schmidt, nawiązując do wymarszu w roku 1914 i do śmierci Komendanta. Następnie przemawiali starosta Boryssławski, pułk. Sokołowski, mjr. Stawarz, burmistrz dr. Dobrowolski i dyrektor gimnazjum, Mrozowski. Po wbiciu gwoździ pamiątkowych i wpisaniu się do albumu pamiątkowego, prezes Schmidt zaprosił gości do siebie na obiad.

Zawsze śladem Twoim czujni na straży Rzeczypospolitej

Mowa pułk. Adama Koca przy odsłonięciu pomnika na grobie Zdanowicza-Opielińskiego

Kiedy stoimy nad grobem u prochów tego świetnego żołnierza Rzeczypospolitej — wielekroć go wspominamy czy odwiedzamy go tutaj — w miejscu jego wiecznego spoczynku — to zawsze niemal wierzyć się nie chce, że go między nami niema.

Był młody i mocny, żarliwy w oddaniu się służbie idei, niezmordowany w pracy, miłujący Komendanta ponad wszystko. Był wzorem hartu i poświęcenia w szeregach P. O. W. Wierzył w zwycięstwo i w Polskę. Był karny i następcy komendanat Generałowi Śmigłemu wierny i oddany. Był dla nas wzorem, niestrudzony, miłujący Sprawę żołnierz szlachetny i bez skazy. Jako żołnierz Pierwszej Brygady i P. O. W. życiem swem i śmiercią kładł drogowskazy dla pracy w Ojczyźnie.

Spoczywaj w spokoju obywatelu Zdanowiczu-Opieliński. Wiedz, że żar Twego młodego serca żyje w naszych duszach. Pochylamy u Twoich prochów głowy — my starzy żołnierze P. O. W. — zawsze Twoim śladem czujni na straży Rzeczypospolitej.



JAN TADEUSZ OPIELIŃSKI WOJSZNAR-ZDANOWICZ OFICER I BRYGADY i P. O. W. B. KOMENDANT KN. I i KN. IV PO ŚMIERCI MAJOR W. P. KAWALER VM. KN. Z MIECZ. 2.X.1882 — 4.XI.1918

Z trudu nadmiernego w służbie bezimiennej zginął przedwcześnie w przeddzień wskrzeszenia Ojczyzny.

Komunikaty Zarządu Głównego

Walny Zjazd

Zarząd Główny Związku Peowiaków podaje do wiadomości, że termin III Walnego Zjazdu Delegatów został ustalony na dzień 22 i 23 lutego 1936 r. (Zjazd dwudniowy).

Miejsce i porządek dzienny Zjazdu zostanie podany we właściwym czasie do wiadomości.

Walne Zjazdy Delegatów zwołują tylko te Okręgi i Koła, które w roku 1935 nie odbyły Zjazdu w celach wyboru władz lub odbyły Zjazdy, a zarządy z różnych względów nie zostały zatwierdzone, — oraz wszystkie te Okręgi i Koła, które posiadają Zarządy komisaryczne.

Sądy Koleżeńskie

Z dniem 15. 11. b. r. wszedł w życie Regulamin Sądu Koleżeńskiego Związku Peowiaków.

Do czasu wprowadzenia zmian Statutu Związku Peowiaków Sądy Koleżeńskie urzędują, jako Sądy Honorowe.

Krzyże P. O. W.

Zarząd Główny Związku Peowiaków podaje do wiadomości, że Komisja Krzyża P. O. W. nie przyjmuje nowych wniosków na to odznaczenie, a załatwia jedynie te wnioski, które zostały nadesłane w terminie do dnia 1. 2. 1935 r.

W związku z powyższem kierowanie nowych wniosków jest bezcelowe, ponieważ nie będą rozpatrywane.

Zmiany w Zarządach

Wydział Wykonawczy uchwalił zatwierdzić istniejący od dnia 13. 1. 35 r. Zarząd Okręgu Łomżyńskiego w osobach następujących: prezes — ob. Fulmyk Michał, wiceprezes ob. Piórkowski Juljan, sekretarz ob. Kowalski Stanisław ,oraz członkowie: ob. ob. Piotrowski Konstanty, Grzymkowski Wacław, Szeligowski Władysław, Dziarski Bolesław, Dardziński Józef i Ciotrowski Bolesław.

Wobec rezygnacji ob. inż. Kaczyńskiego Wacława ze stanowiska sekretarza Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku Peowiaków — Wydział Wykonawczy tegoż Okręgu powołał na jego miejsce ob. Jerzego Kołyszko, a na zastępcę ob. Zygmunta Malanowskiego.

Godziny urzędowe

Prezydjum Zarządu Głównego urzęduje we wtorki i piątki wieczorem od godz. 18-ej, za wyjątkiem świąt, przypadających w tych dniach.

Sekretarjat Generalny czynny codziennie w godzinach od 18 do 20-ej za wyjątkiem sobót i świąt.

Kancelarja Sekretarjatu Generalnego czynna codziennie w godzinach od 9 do 15-ej (w sobotę do 14-ej.).

Z Okręgu Stołecznego

Opłatek koleżeński

Komisja Kulturalno-Oświatowa urządza „Koleżeński Opłatek Peowiacki" dla członków Związku (bez rodzin) w dniu 21 grudnia r. b. o godzinie 18-ej, w salonach Resursy Obywatelskiej. Wstęp 5 zł.

Wycieczki

Kom. Kult.-Oświatowa w najbliższym czasie organizuje cykl wycieczek, a mianowicie:

Do kolektora na Ochocie, 2. Stacji pomp rzecznych i filtrów.

Terminy wycieczek podane zostaną we właściwym czasie.

Komendant Placówki

Z dniem 1. 12. 35 r. zwolniony został ob. Miłosz Marjan ze stanowiska Komendanta Placówki Nr. 1 w Kole W-wa Południe.

Na stanowisko to został mianowany ob. Mieścicki Antoni.

Kurs przeciwgazowy

W styczniu 1936 r. Koło W-wa—Północ organizuje 6-cio godzinny kurs obrony przeciwlotniczo-gazowej dla wszystkich członków Okręgu Stołecznego z udziałem wybitnych instruktorów L. O. P. P.

Zapisy na kurs przyjmuje sekretarjat Koła W-wa Północ we wtorki i piątki od godziny 19 do 21-ej.

Czapki przepisowe

W związku z obowiązującym przepisem nowych czapek, f-ma Tuczyn, Podwale Nr. 2, podjęła się dostarczać indywidualnie członkom Okręgu Stołecznego, czapki-maciejówki koloru granatowego w najlepszym gatunku po cenie zł. 5.50 za sztukę.

Związek Oficerów Rezerwy R. P.

Po Walnym Zjeździe

Nasz ostatni Walny Zjazd Delegatów wykazał bogaty bilans prac, w przeszłości już dokonanych, oraz przegląd obowiązków, pozostałych do wypełnienia w przyszłości. Prace, które już zostały dokonane i te, które mamy w przyszłości wykonać, ściśle się ze sobą zazębiają i łączą. — Wszystkie one stanowią kompleks pierwszorzędnych zagadnień, nietylko ze stanowiska naszej organizacji, ale jako jedno z wielkich ogniw prac wszystkich organizacyj, pracujących nad przysposobieniem i wyszkoleniem wojskowem.

Toteż naturalną jest rzeczą, że na czoło wszystkich prac zjazdowych wysunęło się przysposobienie wojskowe.

A drugie zagadnienie, ściśle z tem związane, to przyjęcie do Związku naszych najmłodszych kolegów — podchorążych. —

A dalej mamy poza naszemi bezpośredniemi zadaniami jeszcze jedno, ale o bardzo szerokim zakresie...

Chodzi o nasze obowiązki obywatelskie. Mamy być nie tylko pomostem pomiędzy społeczeństwem cywilnem, a wojskowem — jak to przepięknie powiedział Marszałek Józef Piłsudski — ale powinniśmy dziś natężyć wszystkie swoje siły, ażeby pomóc Rządowi w jego ciężkiej i konsekwentnie prowadzonej walce z kryzysem. — W współpracy społeczeństwa w walce z kryzysem, my — oficerowie rezerwy, powinniśmy odegrać rolę przodującą.

Powinniśmy to zrobić nie tylko w zakresie naszych spraw zawodowych i społecznych, ale także wszędzie tam, gdzie tego będzie wymagał interes Państwa.

A zatem pomóc możemy Rządowi, propagując:

hasło sumiennej i starannej pracy zawodowej,

hasło wytrwałej pracy społecznej,

hasło walki z kryzysem duchowym, który jest stokroć gorszy od kryzysu ekonomicznego...

Wielki jest zatem zakres naszych prac. — Ich skala i rozpiętość zależne są przedewszystkiem, nietylko od naszego statutu, ale od naszego stopnia zainteresowania ich ważnością, a zatem od własnego poczucia honoru narodowego i patrjotyzmu osobistego.

Jest to zatem pole pracy o nieskończonych możliwościach.

Organizacja nasza niech się stanie zatem kuźnią charakterów silnych i mocnych, które swoją prawdziwie obywatelską pracą będą tworzyły szczęście i dobrobyt dla pokoleń teraźniejszych i przyszłych.

Gen. Dr. Roman Górecki
prezes Zarządu Gł.

O współpracę z innemi organizacjami

Związek Oficerów Rezerwy jest jedną z pięciu organizacyj, którym rozkazem Ministra Spraw Wojskowych zostały przyznane prawa P. W. i W. F.

A zatem praca Związku jest tylko jednem z ogniw łącznej pracy wszystkich tych organizacyj na polu przysposobienia i wyszkolenia wojskowego. Dlatego niezmiernie ważną jest rzeczą, ażeby pomiędzy Związkiem Oficerów Rezerwy a pokrewnemi organizacjami istniała stała, ścisła i miła współpraca.

Osiągnąć ją można przez uregulowanie formalne wzajemnych stosunków w tak jasny sposób, ażeby nigdy nie było żadnych nawet najmniejszych różnic lub zadraśnięć.

Samo stworzenie tych form współpracy wydaje się na pozór rzeczą łatwą, ponieważ wszystkie organizacje mają jednakowy cel przed sobą.

Jednakże wykonanie w terenie jest czasem bardzo trudne. Jesteśmy przecież wszyscy tylko ludźmi, jednostkami żywemi, często o dużej wrażliwości i ambicji. I nie wystarczą przepisy formalne, ażeby współpraca stała się silną, spoistą i miłą. Do tego potrzeba dużo taktu, wzajemnego zrozumienia i stałej pamięci o celach wyższych, które nas łączą. Potrzeba do tego jeszcze jednej rzeczy, zmiany zasady pracy. Nikt z nas nie pracuje we własnem imieniu, lecz w imieniu organizacji, a zatem zasadę pracy i roli korporacji należy postawić na pierwszem miejscu, pozostawiając osobiste ambicje na uboczu.

A zatem przez należyte uregulowanie form współpracy, włożenie w tę pracę maximum taktu i dobrej woli, a wreszcie przez postawienie na pierwszem miejscu działania korporacyjnego — możemy ustalić i zrealizować współpracę wszystkich organizacyj wojskowych w taki sposób, który będzie nam gwarantował szybkie i należyte osiągnięcie naszego celu zasadniczego, którym jest podniesienie obronności i siły Państwa Polskiego.

rtm. rez. Józef Ryszkiewicz
wiceprezes Zarządu Gł.

Zagadnienie kontroli pracy w ZOR

Jednym z zasadniczych warunków podniesienia poziomu naszej organizacji jest stałe wykonywanie kontroli pracy.

I pod tym względem otwierają się przed naszą organizacją ogromne możliwości dla wszystkich zarządów.

Tak np. Zarząd Koła, kolegjalnie, lub za pośrednictwem resortowych referentów, musi kontrolować pracę członków, zleconą przez organizację. Oficer rezerwy pracując bowiem czy to na terenie własnej organizacji, czy też na terenie organizacyj pokrewnych — nie wykonuje tej pracy w imieniu własnem, lecz w imieniu organizacji, która za niego przyjmuje do pewnego stopnia moralną odpowiedzialność. Musi być zatem kontrolowany pod względem wydajności i użyteczności jego pracy. Przecież opinja nasza w terenie będzie taką, jaką będzie opinja pracujących w terenie członków, a zatem kontrolując ich, kontrolujemy równocześnie naszą własną opinję, która dla nas nietylko, że nie jest obojętną, ale która nam otwiera (lub zamyka) możność szerokiej i należytej pracy.

Analogicznie pracują zarządy okręgowe. Każdy zarząd okręgowy powinien postawić zasadę skontrolowania przynajmniej raz do roku pracy każdego Koła. I tutaj okazują się nam ogromne możliwości, bo oprócz inspekcji ogólnej należałoby (poza walnymi zjazdami delegatów okręgu, które również do pewnego stopnia stanowią możliwość wzajemnej kontroli pracy okręgu i kół) urządzać specjalne odprawy prezesów kół, sekretarzy, referentów p. w., i t. p., ażeby ich pracę skoordynować, ujednostajnić i podnieść.

W jeszcze większym zakresie może prowadzić kontrolę Zarząd Główny, który, wykorzystując doświadczenia terenowe i kół oraz opierając się na bezpośrednim kontakcie z władzami centralnemi, może i powinien rzucać w teren inicjatywę szerokiej pracy.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z trudności realizacji maksymalnego programu kontroli, trudności głównie finansowych. — Ale wiemy o tem dokładnie, że właśnie przez stałą kontrolę można podnieść stan organizacyjny i tem samem finansowy do tak wysokiego stopnia, że i trudności te znikną, a kontrola osiągnie wtedy swój właściwy cel t. j. podniesienie i udoskonalenie poziomu organizacyjnego Związku.

por. rez. M. Grzybowski
wiceprezes Zarządu G.

O należytą propagandę Związku

Program prac Związku Oficerów Rezerwy jest rzeczywiście ogromny. Wystarczy zacytować ze statutu: „Zespolenie ideowe oficerów rezerwy", „współdziałanie z władzami państwowemi w kierunku wzmocnienia sił obronnych Państwa", „współpraca z innemi bratniemi organizacjami w dziedzinie wyszkolenia wojskowego i wychowania fizycznego społeczeństwa".

Wykonanie programu w dużej części już nastąpiło i posuwa się dalej naprzód w sposób, który na przyszłość może Związkowi w pracy tej przynieść przodujące stanowisko.

Szczególnie przyczyniły się do tego trzy zasadnicze kompleksy zagadnień.

Pierwszy — to problem przysposobienia wojskowego, który stał się naczelną zasadą organizacji. Szkolenie dowódców i instruktorów, szkolenie indywidualne, opracowanie jednolitego programu, który już wkrótce zostanie rzucony w teren, jako podstawa jednolitej pracy wszystkich Kół Związku.

Łączy się z tem zmiana § 12 Statutu, który przewiduje powołanie komendanta, mianowanego przez Ministra Spraw Wojskowych, co powoduje wprowadzenie komendantów na wszystkich szczeblach Związku i tem samem zacieśnienie współpracy władz wojskowych w dziedzinie wyszkolenia wojskowego, co należy uznać za sukces o pierwszorzędnem znaczeniu.

Drugi problem — to przyjęcie do grona Związku młodych kolegów — podchorążych rezerwy. Jest to problem, nietylko ważny jako składowa część naszych prac nad wyszkoleniem wojskowem, dla którego zyskujemy młodych i doskonale przygotowanych dowódców i instruktorów, ale sprawa ta jest również składową częścią problemu młodych, ich właściwej roli społecznej oraz ich konkretnego ustosunkowania się do pozytywnych prac o charakterze państwowym. Zwiększa ona nietylko obowiązki młodych, ale ich prawa i nasze wobec nich obowiązki. Jest to zatem zagadnienie wielkie, które będzie wymagało jeszcze wielu wysiłków na to, aby stanęło na właściwym poziomie.

A trzeci kompleks zagadnień, to nasze prace organizacyjne. — Jest ich bardzo wiele, są to prace na terenie własnej organizacji, jako też na terenie pokrewnych. Wymagają stałego natężenia, systematyczności, dużego poczucia obowiązku, dyscypliny, wielkiego taktu i siły charakteru.

Jest nas w tej chwili około 20 tysięcy zorganizowanych, jesteśmy wszędzie, we wszystkich pracach społecznych i państwowych.

A jednak jeżeli się zapytamy, czy rola nasza jest należycie pojęta i zrozumiana, czy szersze społeczeństwo wie o naszej organizacji, czy zna jej cele, czy docenia jej rolę — to niestety, bardzo często musimy jeszcze dziś odpowiedzieć negatywnie. Negatywnie — z naszej przedewszystkiem winy, bo dla braku należytej propagandy.

Dlatego dobrze się stało, że Walny Zjazd Delegatów przyjął projekty uchwał Komisji Propagandowej Zjazdu, które stawiają propagandę na właściwem miejscu.

Czytamy w tych uchwałach między innemi:

„Utworzenie, względnie ożywienie istniejących referatów prasowo-propagandowych we wszystkich szczeblach organizacji".

„Systematyczne prowadzenie wewnętrznych kronik organizacyjnych, gromadzących wycinki z prasy, zdjęcia, notatki i sprawozdania własne".

„Nawiązanie kontaktu i stałej współpracy ze związkami dziennikarzy oraz rozgłośniami Polskiego Radja",

„Przeprowadzenie stałej służby informacyjnej o pracach ZOR'u w czasopismach o charakterze wojskowym",

„Wydawnictwa specjalne, informujące społeczeństwo oraz szerokie rzesze członków o pracach organizacji".

Wielki jest zatem zakres zadań, postawionych przez Walny Zjazd Delegatów Związku Oficerów Rezerwy, propagandzie. Prace te będą wymagały dużych wysiłków i współpracy Związku z zainteresowanemi czynnikami. Na pierwszy plan wysuwa się współpraca z prasą, ze szczególnem uwzględnieniem prasy fachowej i wojskowej.

„Naród i Wojsko", który dotychczas dał tyle dowodów należytego wykonywania pracy informacyjno-propagandowej dla Federacji Polskich Związków Ojczyzny, a tem samem dla wszystkich zrzeszonych w niej organizacyj, będzie odgrywał w dalszym ciągu w naszej pracy propagndowej pierwszorzędną rolę.

Zdajemy sobie sprawę z wielkości podjętych prac oraz wielkiego zakresu naszych planów. Tem nie mniej uważamy, że należycie prowadzona propaganda Związku (łącznie z równolegle prowadzoną pracą organizacyjną) może nam dać pierwszorzędne wyniki i podnieść znaczenie naszej organizacji, na co Związek z tytułu swej pracy bezwzględnie zasługuje.

por. rez. M. Berger
sekretarz generalny Zarz. Gł.

Oficerskie Sądy Honorowe a oficerowie rezerwy

Zakończenie ankiety „Narodu i Wojska"

Przerwaną w lecie br. ankietę naszą na powyższy temat zamykamy dziś końcowym głosem kpt. Sumowskiego, którego artykuł w „Polsce Zbrojnej" spowodował wymianę zdań ze strony przedewszystkiem interesowanej t. j. ze sfer oficerów rezerwy.

Jeśli ankieta nasza przyczyniła się choć trochę do zmiany zapatrywań czynników miarodajnych na tę kwestję, a w konsekwencji tego jeśli wpłynie na inne jej ustawowe ujęcie w myśl życzeń kolegów — to „Naród i Wojsko" spełnił swoją misję dobrze.

Na zakończenie musimy podziękować serdecznie za wzięcie udziału w ankiecie pp. mecenasowi Wronckiemu, gen. Mecnarowskiemu, pułk. Lubodzieckiemu, pułk. Rybickiemu, mec. Minkiewiczowi, mec. Jezierskiemu i kpt. Sumowskiemu.



kpt. K. S. Roman Sumowski

Gdy w kwietniu b. r. w „Polsce Zbrojnej" został wydrukowany mój artykuł p. t. „Oficerskie sądy honorowe a oficerowie rezerwy", nie przypuszczałem, że wywoła on tak silny oddźwięk wśród oficerów rezerwy i że poruszone przeze mnie zagadnienie stanie się przedmiotem ciekawej ankiety, zainicjowanej przez Redakcję organu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny „Naród i Wojsko".

Przypuszczenie swoje opierałem na tem, że moje artykuły, poruszające tą samą sprawę, a drukowane w „Polsce Zbrojnej" i w „Wojskowym Przeglądzie Prawniczym" w latach 1924 — 1931 pozostały bez echa. Widocznie dopiero teraz zagadnienie właściwości O. S. H. w stosunku do oficerów rezerwy stało się aktualnem, gdy kilkuletnia próba życia wykazała konieczność reformy obecnie obowiązującego w tym przedmiocie stanu prawnego, opartego na przepisie art. 84 ustawy z dnia 23 marca 1922 o podstawowych prawach i obowiązkach oficerów.

Powołany artykuł pragmatyki brzmi jak następuje:

„W czasie noszenia munduru wojskowego oficerowie rezerwy podlegają właściwości O. S. H. i ponoszą odpowiedzialność dyscyplinarną z powodu czynów w tymże czasie przez nich popełnionych".

Redakcja tego przepisu nie jest zbyt szczęśliwą i mogła nasuwać wątpliwości czy wyrazy „z powodu czynów w tymże czasie przez nich popełnionych" odnoszą się tylko do odpowiedzialności dyscyplinarnej, czy też również do odpowiedzialności honorowej.

Wobec tego — M. S. Wojsk. wydało w dniu 26 maja 1933 r. zarządzenie ogłoszone w Dz. Rozk. Nr. 7/33, które niewątpliwie ujednostajniło praktykę O. S. H. i usunęło wątpliwości.

Zarządzenie to ustaliło, że:

1) ograniczenie odpowiedzialności honorowej oficerów rezerwy do tych tylko wypadków, w których chodzi o czyn popełniony w mundurze jest nieuzasadnione, ponieważ słowa „z powodu czynów w tymże czasie przez nich popełnionych", odnoszą się jedynie do odpowiedzialności dyscyplinarnej;

2) o ile oficer rezerwy, którego sprawa zawisła w O. S. H., przestał nosić mundur, a więc np. ukończył ćwiczenia rezerwy, sądy honorowe mają nadal sprawę prowadzić aż do jej prawomocnego zakończenia;

3) każdy oficer rezerwy może poddać się z własnej inicjatywy orzecznictwu O. S. H. z powodu czynów popełnionych nie w czasie noszenia munduru pod warunkiem złożenia odpowiedniej deklaracji na piśmie.

Wobec powyższego obecnie oficerowie rezerwy podlegają orzecznictwu O. S. H. podczas noszenia munduru, nietylko za czyny popełnione w tym czasie, lecz również za czyny popełnione w mundurze, a zatem w praktyce pociągnięcie oficera rezerwy do odpowiedzialności honorowej za czyn popełniony „w cywilu" jest możliwe zawsze z chwilą, gdy, on włoży mundur przy powołaniu go na ćwiczenia rezerwy lub aplikacyjne.

Nie ulega jednak wątpliwości, że takie rozwiązanie zagadnienia, powstałego na tle przepisu art. 84 pragmatyki jest połowiczne i nadal prowadzi w praktyce do stanu, który powinien ulec zmianie. Oficer rezerwy przez długie lata albo i do końca życia może nie zostać powołany na ćwiczenia z powodu należenia do rocznika, który im nie podlega, a zatem nawet w wypadku dopuszczenia się przez niego czynu hańbiącego lub skazania go przez sąd powszechny za występek z chęci zysku tylko na karę aresztu, pociągnięcie go do odpowiedzialności honorowej i ewentualne pozbawienie go stopnia będzie niemożliwe, chyba że właściwa władza wojskowa indywidualnie powoła go na ćwiczenia, by w czasie noszenia przez niego munduru wdrożyć przeciwko niemu postępowanie honorowe. Takie jednak powoływanie ad hoc na ćwiczenia zawsze będzie miało charakter naciągniętej fikcji i przez to samo szkodzić będzie tej idei, której mają służyć O. S. H.

Jeżeli zaś szczęśliwym zbiegiem okoliczności oficer rezerwy, który dopuścił się czynu niehonorowego „w cywilu" podlega normalnym ćwiczeniom rezerwy, zastosowanie wyżej przytoczonych wytycznych z 26 maja 1933 r. napotka na znaczne trudności. Po przybyciu takiego oficera rezerwy do oddziału, przewodniczący właściwego O. S. H. wyznaczy dwóch członków sądu do przeprowadzenia dochodzeń. Na podstawie danych w ten sposób uzyskanych plenum O. S. H. na posiedzeniu niejawnem wyda tę lub inną uchwałę. Dopiero od chwili powzięcia uchwały, oddającej danego oficera pod sąd, sprawa honorowa staje się zawisłą w myśl przepisów statutu O. S. H.

Notorycznem jest, że nawet w sprawach świeżych i mało skomplikowanych przeprowadzenie dochodzeń honorowych trwa stosunkowo dosyć długo z uwagi na to, że funkcje sądziów honorowych pełni się niezależnie od normalnych obowiązków służbowych. Jeżeli zaś od chwili popełnienia czynu minęło już sporo czasu, oraz jeżeli sprawa jest bardziej skomplikowana, sędziowie, prowadzący dochodzenia z pewnością natrafią na trudności, których przezwyciężyć nie będą mogli w czasie krótkiego stosunkowo pobytu oficera rezerwy na ćwiczeniach, zwłaszcza, że jest to zazwyczaj okres najintesywniejszej pracy dla wszystkich oficerów zawodowych.

W wypadku więc niemożności powzięcia przez O. S. H. uchwały przed ukończeniem ćwiczeń (by sprawa zawisła) zajdzie potrzeba przetrzymania danego oficera poza normalny okres ćwiczeń albo też ponownego powołania go na nie celem dokończenia rozpoczętych dochodzeń i doręczenia mu uchwały O. S. H., albowiem dopiero od tej chwili powrót „do cywila" nie wstrzymuje dalszego postępowania honorowego.

Przedstawione okoliczności, stanowiące jedynie część wszystkich trudności, wątpliwości i zgrzytów przekreślają w znacznym stopniu praktyczną wartość wyłomu, poczynionego przez zarządzenie M. S. Wojsk. z dnia 26 maja 1933 r. w tem „tabu" art. 84 pragmatyki. Zarządzenie to jednak dobitnie świadczy, że intencją i dążeniem władz wojskowych jest rozciągnięcie kompetencji O. S. H. również na oficerów rezerwy. Wobec obowiązywania jednak nadal art. 84 pragmatyki niemożliwem było przeprowadzenie tej intencji w życie w sposób, któryby usuwał całkowicie wszelkie trudności. W warunkach, stworzonych przez ten artykuł musiały powstać luki, które pączą intencję M. S. Wojsk., wyrosłą z troski o wysoki poziom korpusu oficerów rezerwy.

Dlatego też w poprzednich moich artykułach wypowiedziałem zdanie, że należałoby znowelizować art. 84 pragmatyki w kierunku całkowitego poddania oficerów rezerwy właściwości O. S. H. bez względu na to, czy oficer rezerwy włożył mundur czy też nie.

Zresztą byłby to jedynie powrót do stanu istniejącego poprzednio, gdy obowiązywał art. 4 statutu dla Oficerskich Sądów Honorowych ogłoszonego jako dekret Naczelnego Wodza w Dz. Rozk. Wojsk. Nr. 67 z dnia 17 czerwca 1919 r. Takie postawienie sprawy nie budziło wówczas żadnych zastrzeżeń. S. H. wkraczały w razie potrzeby i wydawały orzeczenia nietylko w stosunku do oficerów zawodowych ,lecz również w stosunku do oficerów rezerwy.

Dopiero w latach 1921 — 1923, gdy minął okres entuzjastycznego odnoszenia się do wojska, gdy zapominano o bohaterskich jego wysiłkach na froncie, zaczęto dawać posłuch głosom niechętnym wojsku, wyciągnięto z lamusa zapomniany wyraz „soldateska", który stosowano ongiś do armji zaborczych i na podstawie ujemnych czynów małowartościowych, osób, już wyeliminowanych z naszego środowiska — usiłowano urobić opinję społeczeństwa w kierunku nieprzychylnym dla naszej siły zbrojnej.

W tym też nastroju pewnej części społeczeństwa tkwi niewątpliwie główny motyw uszczuplenia praw O. S. H. w stosunku do oficerów rezerwy. Ówcześni „suwereni sejmowi" chcieli „uniezależnić" ich od możliwych skutków tej osławionej w niektórych pismach „soldateski", którąby mogła znaleść rzekomo swój wyraz w orzeczeniach sądów honorowych.

Obecnie jednak inny jest stosunek społeczeństwa do wojska, to też zmiana powinna nastąpić również w dziedzinie właściwości sądów w odniesieniu do oficerów rezerwy.

Zupełnie niezależnie od powyższego powinna być rozpatrywana sprawa ewentualnego udziału oficerów rezerwy w kompletach, orzekających w wypadku rozpatrywania przez O. S. H. spraw honorowych oficerów rezerwy. Pozwolę sobie powtórzyć to, co pisałem na ten temat w r. 1924 (Polska Zbrojna Nr. 39):

„Należy dopuścić oficerów rezerwy, w tej lub innej formie, do udziału w oficerskich sądach honorowych, o ile obwinionym jest oficer rezerwy. Takie rozwiązanie nie zabezpieczałoby słuszne interesy oficerów rezerwy, dając zarazem oficerom służby czynnej możność wglądu w uwłaczające honorowi czyny tych, którzy każdej chwili mogą stać się naszymi współpracownikami, stale zaś są naszymi kolegami".

Wojsko jest uzmysłowieniem tężyzny moralnej i fizycznej narodu. Nie można zaś zaprzeczyć, że w obronie tej tężyzny, jaknajszerzej pojętej, stoją właśnie oficerskie sądy honorowe.

Roman Sumowski

Nowe inicjatywy Kaniowczyków i Żeligowczyków

Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, po odbyciu w październiku, dorocznego Walnego Zjazdu Delegatów w Krakowie, wszedł obecnie w kurs zwykłej pracy.

Rozbudowując sieć organizacyjną przez tworzenie w terenie dalszych ośrodków organizacyjnych, celem skupienia uczestników dawnych formacyj — Związek jednocześnie pilnie dba o realizację nakazu wychowania obywatelskiego swych członków — w myśl uchwały Walnego Zjazdu.

Rezultatem praktycznym tej dbałości są inicjatywy, bądź już konkretnie sformułowane i realizowane, bądź też będące jeszcze w okresie studjów.

A więc Zarząd Główny wraz z Okręgiem Warszawskim i Stowarzyszeniem Szerzenia Wiedzy Zawodowej, z uwagi na piękny rozwój obu szkół imienia Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków i pilną potrzebę posiadania odpowiedniego lokalu, tak dla szkół, jak i na potrzeby Związku, po gruntownej analizie wszystkich elementów finansowych z zakresu wspólnego działania wymienionych trzech organizacyj, postanowił przystąpić do budowy D o m u Z w i ą z k o w e g o, w którym znalazłyby pomieszczenie obie szkoły i Związek.

Ogromne zainteresowanie członków Związku tą sprawą, pozwala przypuszczać, że wielki ten projekt, przy pomocy właściwych czynników uda się zrealizować. Przypuszczenie to jest o tyle uprawnione, że Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków ma już za sobą realizację projektu, który przed 4 laty wydawał się w większej mierze przekraczającym siły i możliwości Związku, niż dzisiaj projekt budowy własnego domu.

W 1931 roku, gdy przejawiła się myśl utworzenia szkoły, Związek, hołdując zasadzie podziału pracy i kompetencji, wyłonił ze swego grona zespół ludzi, którzy utworzyli Stowarzyszenie Szerzenia Wiedzy Zawodowej. Stowarzyszenie to opracowało statut i plan działania i już w następnym 1932 roku przystąpiło do tworzenia dwóch szkół zawodowych imienia Kaniowczyków i Żeligowczyków — jako pomnika historycznej przeszłości, przyobleczonego w formę żywego wcielania idei Kaniowskiej w młode pokolenia, a rozwój tych szkół jest jednym z bodźców obecnej inicjatywy, jej zaś realizacja jest o tyle teraz łatwiejszą, o ile łatwiejszą jest harmonijna rozbudowa od samej budowy od początku.

Podobną inicjatywę okazuje również i Okręg Śląski Związku. Za sprawą Zarządu tego Okręgu odbyło się zebranie delegatów wszystkich organizacyj, związków i instytucyj społecznych miasta Katowic dla zajęcia się sprawą budowy „D o m u S p o ł e c z n e g o im. Marszałka Józefa Piłsudskiego" w Katowicach.

Powołany Komitet organizacyjny pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Kocura i wiceprezydenta dra Szkudlarza przystąpił już do ustalenia podstaw prawnych i finansowych projektu.

Skład Komitetu, złożonego z reprezentantów wszystkich organizacyj, pozwala rokować, że inicjatywa ta odpowiada istotnym potrzebom i możliwościom zainteresowanych instytucyj i że wspólnym wysiłkiem uda się ją zrealizować.

Innego znowu rodzaju jest opracowany obecnie w Okręgu Warszawskim Związku projekt stworzenia Spółdzielni oszczędnościowo-kredytowej.

Jeżeli pierwsze dwa projekty w założeniu swem mają stworzyć ramy, w obrębie których zawrze się dalszy rozwój Związku i jego organów, to projekt S p ó ł d z i e l n i o s z c z ę d n o ś c i o w o - k r e d y t o w e j ma być narzędziem rozwoju gospodarczego tego małego społeczeństwa, jakie stanowią Kaniowczycy i Żeligowczycy.

Również z dziedziny gospodarczych celów jest projekt stworzenia poradnictwa zawodowego dla członków.

Powyższa działalność nie byłaby kompletną, gdyby nie uzupełniała się aktem czci dla Zmarłego Wodza.

Jeszcze za życia Marszałka Związek postanowił zebrać kapitał na utworzenie wieczystego stypendjum Jego Imienia, odsetki tego kapitału mają służyć na opłatę czesnego dla niezamożnej młodzieży szkolnej. W ten sposób Związek oddaje hołd Twórcy Niepodległości, a jednocześnie młodzieży, korzystającej z pomocy funduszu, stawia żywo przed oczyma postać Wielkiego Polaka.

Te oto sprawy są na warsztacie prac Związku i nie można pominąć milczeniem, że użytecznym dla propagowania tych prac jest organ prasowy Związku, miesięcznik „Głos Kaniowczyków i Żeligowczyków". Trzy lata nieprzerwanej działalności propagandowo-wychowawczej stworzyło mocną nić łączności między pismem a jego czytelnikami, a zakres poruszanych problematów i ich ujęcie wywołuje żywy oddźwięk u członków Związku i ułatwia pismu spełnienie jego funkcji wychowawczej.

Żydzi-niepodległościowcy

Akcja organizacyjna

W dniach 1 — 3 listopada odbyło się w Krakowie zebranie Zarządu Głównego Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, na które przybyli również wszyscy prezesi Zarządów Okręgów i Oddziałów. Na zebraniu tem zapadł szereg nader ważnych uchwał organizacyjnych, zmierzających do dalszej rozbudowy Związku i umocnienia jego pozycji.

Z ważniejszych uchwał należy wymienić ostateczny podział terytorjalny Związku, który obejmuje nast. Okręgi: Stołeczny, Warszawsko-Białostocki, Łódzki, Poznańsko-Pomorski, Śląski, Krakowski, Małopolski Wschodniej, Lubelski, Kresów Wschodnich z siedzibą w Wilnie. Okręgi te są prawie wszystkie zupełnie zorganizowane i rozwijają energiczną działalność.

Jednocześnie Zarząd Główny postanowił zwołać na dzień 4 stycznia 1936 r. do Warszawy II. Walny Zjazd Delegatów Związku, odroczony po śmierci Marszałka Piłsudskiego.

Poświęcenie nagrobków

W dniu 28 października odbyła się w Grudziądzu uroczystość poświęcenia nagrobków na grobach żołnierzy-żydów, zmarłych z ran w r. 1920-ym.

Analogiczna uroczystość odbyła się również na przeciwległych kresach Rzeczypospolitej w dniu 10 listopada b. r., gdy odsłonięty został pomnik na grobie 2-ch nieznanych nazwisk legjonistów II Brygady, poległych w bojach pod Bohorodczanami. Nagrobek został ustawiony wspólnie przez Związek i Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów, przyczem uroczystość poświęcenia została podkreślona obecnością przedstawicieli p. wojewody Stanisławowskiego oraz przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych i delegacyj Związku z całego Okręgu. Nabożeństwo nad grobem odprawił Naczelny Rabin W. P. mjr. Steinberg.

Zjazd Legjonistów Puławskich

W dniu 7. b. m., odbył się w Warszawie Zjazd delegatów Okręgów Zw. Legjonistów Puławskich.

O godzinie 12 delegaci oraz zaproszeni goście, z dożywotnim prezesem Związku, gen. Żeligowskim na czele, zebrali się w Oficerskiem Kasynie Reprezentacyjnem, gdzie prezes Zarządu Głównego, inż. Kączkowski, wygłosił przemówienie, poświęcone pamięci Marszałka Piłsudskiego, poczem zebrani uczcili pamięć Wodza minutą milczenia.

Po przerwie obiadowej delegaci złożyli sprawozdania z działalności Okręgów, poczem omówiono projekt zmiany statutu, który rozważany ma być na Walnym Zjeździe w lutym roku przyszłego. W dalszym ciągu uroczystości, nastąpiło zsypanie do wspólnej urny ziemi, przywiezionej przez delegatów z pól bitew, gdzie lała się krew Puławiaków, a mianowicie z Pakosławia, Torczyc, Husiatyna i Krechowiec, oraz z miejscowości, gdzie zginął dowódca 1 p. uł. krechowieckich, płk. Bolesław Mościcki.

Uroczystości zakończyło przekazanie czterem Okręgom Związku sztandarów, ufundowanych staraniem Zarządu Głównego. Sztandary te z rąk inż. Kączkowskiego przejęli: w imieniu Okręgu Warszawskiego — p. Mozdzelewski, w imieniu Okręgu Wileńskiego — p. Frejtag, w imieniu Okręgu Łódzkiego p. Dietrich i w imieniu Okręgu Kieleckiego p. Kotołowski.

W godzinach wieczornych, prezydjum Zarządu Głównego w osobach pp. Kączkowskiego, Weckiego, Komierowskiego, Morendowskiego, Soborowskiego, wraz z pocztami sztandarowymi i delegatami — wyjechało do Krakowa, celem złożenia hołdu prochom Marszałka Piłsudskiego.

W dniu 8 b. m., w godzinach rannych członkowie zjazdu udali się do krypty, poczem wzięli udział w sypaniu kopca na Sowińcu.

Popołudniu, w sali Rady Miejskiej, odbyła się uroczysta akademja, w czasie której referat ideologiczny wygłosił prezes Zarządu Głównego, p. Kączkowski, zaś płk. Wecki omówił zarys dziejów wojsk Polskich na Wschodzie, poczem Zjazd zakończono wysłaniem depesz do Prezydenta Rzeczypospolitej, gen. Śmigłego Rydza, p. Marszałkowej Piłsudskiej, premjera Kościałkowskiego i gen. Góreckiego.

Powstańcy Śląscy

Nowy Oddział w Stolicy

Z upoważnienia Zarządu Głównego Zw. Powstańców Śląskich powstał w Warszawie Stołeczny Oddział Związku. W odbytem w tym celu w dniu 27 września b. r. posiedzeniu Komitetu organizacyjnego grupy miejscowej Związku Powstańców Śląskich na terenie miasta stoł. Warszawy, wzięli udział następujący b. powstańcy:

Edmund Kabicz, Zygmunt Tyszel, Janusz Dębicki, Józef Szkandera, Kazimierz Czyżowski, Roman Horoszkiewicz, Zdzisław Poniatowski, Antoni Orzegowski, Stanisław Baczyński, Marjan Stępniewicz, Wiktor Szmila.

Zarząd Główny Związku Powstańców Śląskich upoważnił kol. Kabicza do zorganizowania Grupy miejscowej Związku Powstańców Śląskich na terenie m. st. Warszawy. Wszyscy obecni zadeklarowali przystąpienie do Związku, jako byli powstańcy, w charakterze członków zwyczajnych.

Następnie dokonano jednogłośnie wyboru Prezydjum Komitetu Organizacyjnego mającego czasowo spełniać funkcję Zarządu Grupy miejscowej, w osobach: kol. kol. Janusza Dębickiego, Edmunda Kabicza, Zdzisława Poniatowskiego, Józefa Szkandery i Zygmunta Tyszla. Na zastępców wybrano: kol. kol. Stanisława Baczyńskiego, Kazimierza Czyżowskiego i Marjana Stępniewicza. Przewodnictwo Komitetu powierzono kol. Edmundowi Kabiczowi.

Uchwalono wziąć udział w Walnym Zjeździe Powstańców Śląskich, mającym się odbyć w Krakowie.

Sztandar Legj. Śląskiego

Dn. 1 września Legjon Śląski w Wieluniu obchodził uroczystość poświęcenia sztandaru.

Na uroczystość przybyli: wiceprezes Zarządu Gł. Leg. Śl. z Warszawy, p. Olechnowicz, delegaci z Piotrkowa i z Częstochowy oraz delegaci Zw. Powstańców Śląskich — również z pocztem sztandarowym.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem przed grotą kościoła OO. Franciszkanów. W prezbiterjum miejsca zajęli przedstawiciele władz z p. starostą Niżankowskim na czele.

Po kazaniu odbyło się poświęcenie sztandaru. Rodzicami chrzestnymi byli pp. starościna Niżankowska, mjr. dypl. Stypa, rej. Różycka, burmistrz Nowicki, dr. Rymarkiewiczowa i dr. Kurnatowski.

Po nabożeństwie przed kościołem ustawiły się oddziały. Na czele szła orkiestra Ochot. Straży Poż. z Czarnożył. Komendę nad całością sprawował wiceprezes Legjonu Śląskiego por. Krężel.

Na płycie Marszałka Piłsudskiego złożono wieniec, poczem przemówienia wygłosili pp. starosta Niżankowski i Olechnowicz.

Następnie pochód ruszył na miejscowy cmentarz, gdzie złożono na grobie powstańców śląskich wieniec z białego i niebieskiego kwiecia.

Z cmentarza pochód udał się na plac Legjonów, gdzie defiladę przyjął mjr Stypa, wiceprezes Zarządu Gł. Leg. Śl., Olechnowicz, prezes Zarządu, Michałowicz i dr. Wagner.

Związek Sybiraków

Na pomnik Marszałka

W wykonaniu uchwały VI Zjazdu Delegatów Związku Sybiraków w Wilnie w dn. 29 i 30 czerwca 1935 r., zarząd główny złożył na ręce pana ministra gen. Góreckiego, przewodniczącego sekcji finansowej Komitetu Budowy Pomnika ś. p. Marszałka Piłsudskiego, obligacje Pożyczki Narodowej w sumie zł. 1000, jako ofiarę Związku Sybiraków, przeznaczoną na cele uczczenia pamięci Wodza Narodu.

Ziemia z Syberji na Kopiec Piłsudskiego

W sprawozdaniu na VI Zjeździe Delegatów Zw. Sybiraków Zarząd Główny zapowiedział, że czyni starania, aby sprowadzić ziemię z Syberji na Kopiec Marszałka Piłsudskiego.

Według otrzymanych ostatnio informacyj z M. S. Z., ziemia ta w niedługim czasie nadejdzie do Warszawy. Przygotowaniem urny na ziemię zajmuje się Zarząd Główny.

Komendant Główny Koła b. żołnierzy V Dywizji Syberyjskiej

Zarząd Główny powołał na Komendanta Głównego Koła b. żołnierzy V Dyw. Syb. płk. Jana Skorobohatego-Jakubowskiego. Zgodnie z uchwałą VI Zjazdu Delegatów w Wilnie, Komendant Główny Koła jest jednocześnie Wiceprezesem Zarządu Głównego Związku.

Sekcja P. W. i W. F.

Stosownie do uchwał walnego zgromadzenia Okręgu Warszawskiego Zw. Sybiraków zorganizowano Sekcję P. W. i W. F., której organizacja powierzona została kol. rotm. Juszkiewiczowi.

Urządzone przez tę Sekcję strzelanie dla członków Związku na odznakę strzelecką dało możność wybrania lepszych strzelców do utworzenia sekcji strzeleckich (pięciobój), któreby mogły brać udział w zawodach poza Związkiem. W dniu 20 września r. b. zostały założone dwie takie sekcje oraz oddział P. W. z pośród b. żołnierzy 5-tej Dywizji Syberyjskiej.

Uchwalono, że w każdy piątek odbywać się będą zbiórki koleżeńskie, w lokalu Związku przy ul. Wspólnej 37, o godz. 18, poświęcone koleżeńskiej wymianie zdań oraz gawędzie na temat wspólnych przeżyć syberyjskich.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW

Przebieg Obrad Rady Naczelnej



Rada Naczelna Związku Rezerwistów

W niedzielę dn. 1 grudnia odbyło się w Warszawie w lokalu Zarządu Głównego Z. R. posiedzenie Rady Naczelnej Związku Rezerwistów. W obradach udział wzięli członkowie Zarządu Głównego i przedstawiciele Komendy Głównej Z. R., przewodnicząca Rady Głównej R. R., członkowie wybieralni Rady Naczelnej, prezesi i komendanci wszystkich Okręgów i Podokręgów Z. R. oraz Inspektorzy Zarządu G'wnego. W obradach wzięło udział 58 osób.

Obradom przewodniczył wiceprezes Zarządu Głównego, inż. Jerzy Budzyński, przy stole prezydjalnym zasiedli: pos. J. Walewski, skarbnik Zarządu Gł., dyr. J. Zagrodzki, i szef sztabu Kmdy G., ppłk. dypl. L. Stanek. Po oddaniu hołdu zmarłemu Wodzowi Narodu, pos. J. Walewski odczytał protokuł poprzedniego posiedzenia Rady Naczelnej, które odbyło się dn. 4 listopada 1934 r. Zaznaczyć należy, iż zgodnie z obowiązującym dotychczas statutem Z. R., Rada Naczelna ma prawo dokonywać zmiany statutu, zatwierdzać preliminarze itp. Toteż na porządku dziennym znajdowały się takie sprawy, jak uchwalenie nowego statutu, preliminarza budżetowego i t. p.

Z kolei Sekretarz Generalny złożył imieniem Zarządu Głównego szczegółowe sprawozdanie z działalności Zarządu Gł. za rok 1935, skarbnik Zarządu Głównego odczytał sprawozdanie finansowe oraz przedstawił zebranym budżet na rok przyszły i sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Po dłuższej dyskusji Rada Naczelna przyjęła powyższe sprawozdania oraz uchwaliła preliminarz budżetowy na rok 1936-37 i dodatkowo preliminarz na I kwartał r. 1936.

Następnie zreferowany został projekt nowego statutu, który członkowie Rady Naczelnej otrzymali na miesiąc przed terminem posiedzenia; dzięki temu dyskusja potoczyła się odrazu nad meritum sprawy i skonkretyzowała się na wprowadzeniu szeregu formalnych poprawek. Statut został przez Radę Naczelną uchwalony. Wnosi on szereg zmian, dostosowanych do obecnych potrzeb Z. R., a sprecyzowanych na podstawie doświadczeń ostatnich lat pracy organizacyjnej. Po zatwierdzeniu nowego statutu przez Komisarjat Rządu m. st. Warszawy, zostanie on rozprowadzony między wszystkie ogniwa naszej Organizacji, prawdopodobnie z okólnikiem styczniowym Zarządu Głównego.

Rada Uchwaliła 10 tez organizacyjnych, które poniżej przytaczamy:

TEZY.

1) Jakość nie ilość. Dalsza selekcja, dalsza weryfikacja i ostrożność w przyjmowaniu nowych członków.

2) Uzupełniać sieć organizacyjną na terenie Państwa. W każdej gminie Koło Z. R. i R. R., w każdym powiecie Zarząd Pow. Z. R. i Rada Pow. R. R.

3) Powstanie nowego Koła uzależnia się od opinji czynnika komendanckiego.

4) Frontem do Koła. Wszystkie wysiłki dla usprawnienia działalności Koła.

5) Realna praca na rzecz Związku. Usuwać figurantów. Jaknajczęstszy kontakt z terenem. Jaknajczęstsze odprawy i inspekcje. Zrealizować program minimalny na rok 1936.

6) Wychowanie obywatelskie i wojskowe w pracy na naczelnem miejscu. Realizować wydany program.

7) Pogłębianie serdecznej i lojalnej współpracy z armją czynną.

8) Ścisła współpraca z Rodziną Rezerwistów.

9) Samowystarczalność gospodarcza na wszystkich odcinkach pracy.

10) Dalsze zacieśnianie serdecznej współpracy z organizacjami ideowemi.

Jednocześnie z powyższemi tezami przyjęto za obowiązujące wskazania szczegółowe, omawiające dokładnie treść i istotę każdej tezy.

Zgodnie z propozycją Zarządu Głównego, przyjęto t. zw. „Minimalny program prac Z. R. na r. 1936", jako obowiązujący bezwzględnie wszystkie bez wyjątku ogniwa Związku. Wskazania te są następujące:

MINIMALNY PROGRAM Z. R. NA ROK 1936.

1) Dział pracy organizacyjnej:

a) usprawnienie sekretarjatów na wszystkich szczeblach,

b) odpowiedź na każde pismo w terminie lub w razie niemożności — usprawiedliwienie,

c) wyrobienie odpowiedzialności osobistej za powierzony odcinek pracy,

d) każdy członek ma posiadać legitymację,

e) conajmniej dwie odprawy z prezesami podległego szczebla organizacyjnego, oraz jeden kontakt Zarządu wyższego szczebla z Zarządem niższego ogniwa,

f) każdy członek Zarządu Z. R. i Rady R. R. każdego szczebla organizacyjnego — jedna godzina na tydzień realnej pracy dla Związku.

g) w każdym powiecie dziesięć proporców Z. R.

2) Wychowanie Obywatelskie:

a) dokładna znajomość przedrozbiorowej Polski i Polski współczesnej oraz jej sąsiadów z uwzględnieniem ich sił zbrojnych, zagadnień p. w.; znajomość rocznic państwowych i narodowych; zagadnienia regjonalne,

b) zorganizowanie 10 świetlic na terenie każdego powiatu,

c) jedna wycieczka krajoznawcza,

d) każde ogniwo: jeden czyn obywatelski według uznania.

3) Sprawy gospodarcze:

a) zupełne uregulowanie instytucji składek członkowskich w pierwszym kwartale 1936 r.,

b) samowystarczalność na odcinku administracyjnym Zarządów Z. R.

4) Akcja Żułowska:

Każde Koło dyplom Żułowski.

5) Rodzina Rezerwistów:

Conajmniej jedna impreza wspólna z Rodziną Rezerwistów.

6) Różne:

a) O. S. i P. O. S. — 25 proc. więcej niż dotychczas,

b) pobór rekruta i powrót rezerwistów — żegnanie i witanie,

c) każde ogniwo Z. R. i R. R. — prenumerata dwutygodnika „Naród i Wojsko".

Na zakończenie Rada Naczelna przyjęła jednogłośnie następującą rezolucję ideową:

REZOLUCJA

A. Rada Naczelna Z. R. stwierdza: a) Niezależność gospodarcza państwa naszego jest jednym z podstawowych czynników jego mocarstwowego rozwoju. Ponieważ zamierzenia i prace programowe rządu Rzeczypospolitej w tym kierunku dają gwarancję wzmocnienia siły Państwa i osiągnięcia zdrowych podstaw sprawiedliwszego udziału wszystkich obywateli zarówno w ciężarach publicznych, jakoteż w podziale dóbr społeczno - gospodarczych — Rada Naczelna wzywa całą organizację, by na wszystkich swych szczeblach poparła rzetelnie i aktywnie powyższe zamierzenia szefa rządu.

B. Rada Naczelna podnosi z naciskiem konieczność dalszego wzmożenia akcji wychowania obywatelskiego i szkolenia wojskowego rezerwistów celem zapewnienia państwu należytej gotowości bojowej ogółu obywateli.

W zrozumieniu tego wielkiego zagadnienia Rada Naczelna deklaruje swą pełną i rzetelną pracę nad rozbudową gotowości obronnej kraju w myśl nieśmiertelnych założeń Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, kontynuowanych dziś przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. dyw. Edwarda Rydza-Śmigłego.

Na tem przewodniczący, inż. J. Budzyński, zamknął obrady, dziękując przybyłym za udział w nich i rzetelną współpracę.

Wieczorem tegoż dnia prezes Z. R., Marjan Zyndram Kościałkowski, któremu obowiązki szefa rządu nie pozwoliły wziąć udziału w posiedzeniu Rady, podejmował wszystkich uczestników Rady Naczelnej herbatką w swych apartamentach. Na herbatkę przybyli również Pan Minister Spraw Wewnętrznych, Władysław Raczkiewicz, i Pan Minister Przemysłu i Handlu, gen. dr. Roman Górecki, prezes Zarządu Głównego Federacji PZOO.

Kiermasz Rodziny Rezerwistów

Staraniem Rodziny Rezerwistów zorganizowany został Kiermasz Gwiazdkowy w salach b. Klubu Urz. Państw. przy ul. Nowy Świat 67. Uroczystego otwarcia Kiermaszu dokonała w sobotę dn. 7 b. m. Pani Premjerowa Regina Zyndram-Kościałkowska w obecności woj. Jaroszewicza, wiceprezydenta J. Olpińskiego, Przewodniczącej Rady Gł. R. R. p. Z. Berbeckiej, członków Zarządu Głównego Z. R. dyr. J. Zagrodzkiego i R. Tomczaka, członkiń Rady Głównej, Stołecznej i Mazowieckiej R. R. z paniami: Malowską, Budzyńską, Walewską i Moserową na czele oraz tłumów publiczności.

Pokrótce opiszemy wygląd Kiermaszu. Na dziedzińcu stoją rzędy choinek oraz wielkie plakaty reklamowe, wieczorem rzęsiście oświetlone. Stoiska przeszło 50 firm, biorących udział w Kiermaszu, znajdują się w przedsionku, sali głównej i bocznej. M. innemi, stoiska urządziły: f-ma Schicht, K. K. O., Gazownia Miejska, Państw. Monop. Spirytusowy, Pocisk, Lot, Państw. Zakl. Tele- i Radjotechniczne, Krzysztof Brun i Syn, Przemysł Ludowy, American Union, f-ma Dobrolin itd. Oddzielne stoisko z wyrobami przemysłu ludowego, ceramiką, wyrobami drzewnemi i ze skóry, urządzone zostało przez panie z R. R. Dużem powodzeniem cieszy się loterja fantowa. W starej karczmie pod słomianą strzechą można się napić dobrego miodu. Schody, wiodące na I-sze piętro, zawieszone są wyrobami przemysłu kilimowego. Na I-szem piętrze znajduje się strzelnica „Abisyńska" i stale zapełniona sala dancingowa. gdzie przygrywa doskonała orkiestra salonowa. Tam też odbywają się atrakcje, jak: występy artystów scen polskich, pokazy mód, prelekcje itp.

Kiermasz trwać będzie do 23 b. m. włącznie. Koła Z. R. i R. R. na terenie stolicy zorganizowały szereg wycieczek dla obejrzenia Kiermaszu dla swych czolnków i ich rodzin. Kiermasz ten, jak już donosiliśmy, nie nosi charakteru wyłącznie handlowo-rozrywkowego, lecz jest również imprezą społeczną, mającą przysporzyć Rodzinie Rezerwistów funduszów na dożywianie dzieci bezrobotnych członków oraz na organizowanie nowych świetlic na terenie Warszawy dla prowadzenia szeroko zakrojonej akcji charytatywnej i wych. obywatelskiego.



Otwarcie Kiermaszu R. R.

Pani Premjerowa Zyndram-Kościałkowska przecina wstęgę.

OKRĘG MAZOWIECKI

Koło w Fabryce Broni w Radomiu

W listopadzie odbyło się zebranie członków Z. R. przy Wytwórni Broni. Zebranie zagaił prezes Koła kol. inż. Ulatowski. Po oddaniu hołdu Zmarłemu Wodzowi Narodu, nastąpił akt ślubowania, po zakończeniu którego, wybrany na przewodniczącego dyr. K. Ołdakowski poprowadził zebranie sprawozdawcze. Zarząd przedstawił zebranym całokształt prac od 17.X. ub. r. Koło liczy obecnie 605 członków. Warunki, istniejące przy Fabr. Broni, ułatwiają Zarządowi pracę kulturalno-oświatową. Świetlica pracowników fabryki, z bogatą biblioteką, czasopismami, bilardem — jest do dyspozycji rezerwistów. Istnieje sala teatralna, gdzie odbywają się okolicznościowe akademje, odczyty, zabawy i kursy przeszkoleniowe. Staraniem Zarządu Koła wygłoszono w okresie sprawozdawczym 4 odczyty, nie licząc pogadanek żołnierskich na zbiórkach. Z czasopism Zarząd abonuje „Naród i Wojsko" oraz „Głos Rezerwisty". W ubiegłym karnawale urządzono zabawę, której efekt finansowy wyniósł przeszło 120 złotych.

Samopomoc koleżeńska ujawnia się przez udzielanie pożyczek bezprocentowych tym członkom, którzy znajdują się w ciężkich warunkach materjalnych. Pożyczek tych za okres roczny udzielono 97 członkom, na łączną sumę zł. 1684.—.

Zarząd Koła, w dążeniu do należytego wyekwipowania oddziału ćwiczącego, zakupił z własnych funduszów 126 czapek, 35 pasów, 5 szabel i 2 karabinki sportowe do strzelań; odświeżono 131 płaszczy, wyjednano u Dyrekcji fabryki pożyczkę na sumę zł. 5272, za którą rezerwiści nabyli 85 par butów, 48 bluz i 31 par spodni sukiennych, spłacając pożyczkę w 10-ciu ratach.

W dziedzinie wyszkolenia, Koło uczyniło bardzo duże postępy. Pragnąc, aby sport strzelecki wzbudził zainteresowanie wszystkich członków, Zarząd i Komendant zorganizowali premjowane strzelanie. Wzięło w niem udział 492 członków, z których 312 uzyskało odznakę strzelecką.

W okresie sprawozdawczym rezerwiści Koła Fabr. Broni brali udział w dwóch zawodach strzeleckich, urządzanych w Radomiu. Zawody ubiegłej wiosny przyniosły dwóm zespołom rezerwistów pierwsze nagrody, trzem drugie miejsca, ponadto dwóm rezerwistom przyznano dwie pierwsze nagrody. W ostatnich jesiennych zawodach osiągnęły dwa zespoły pierwsze nagrody, jeden drugą, pozatem dwóch członków Koła zdobyło pierwsze nagrody indywidualne.

Idea wychowania fizycznego również staje się wśród członków coraz bardziej popularną, jak świadczą o tem liczby: 220 członków ubiegało się o POS., z tego 104 już zdobyło odznakę; spodziewane jest w tym roku wykonanie warunków POS ogółem przez 120 rezerwistów. Zbiórki ćwiczącego oddziału odbywają się co dwa tygodnie.

Koło zebrało 509 zł. 60 gr. na rzecz odbudowy Zułowa (było wtedy 487 członków) i uzyskało dyplom Zułowski.

Wobec takich wyników pracy zebrani na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielili Zarządowi absolutorjum.

Na zakończenie zebrania Prezes kol. Ulatowski przystąpił do wręczenia odznak 10-ciu rezerwistom, najbardziej oddającym się pracy dla Związku, poczem wręczył dziesięć nagród tym członkom, którzy przy premjowanem strzelaniu uzyskali najlepsze wyniki.

Zebranie zakończono uchwaleniem wniosku kol. Wierczyńskiego, aby stworzyć specjalny fundusz samopomocy członków przez dobrowolne opodatkowanie się po 10 gr. miesięcznie.

Odprawa powiatu kozienickiego



Uczestnicy odprawy w Pionkach

Dn. 30.XI. r. b. odbyło się w Pionkach zebranie Powiat. Zarządu Z. R. oraz odprawa komendantów i referentów wych. obyw. Odprawę zagaił Prezes Pow. Zarządu Z. R. dyr. Jan Prot, podkreślając rolę Z. R. jako czynnika wychowawczego w przygotowaniu do obrony kraju i nadmieniając, że drogą do osiągnięcia pozytywnych rezultatów w tej dziedzinie jest pielęgnowanie nietylko kultury fizycznej, lecz również wyrobienie ducha dobrego obywatela Państwa.

Po oddaniu hołdu Hetmanom i Wodzom Narodu zostało wygłoszone sprawozdanie ze zjazdu ref. wychowania obywatelskiego w Warszawie, oraz referat z tejże dziedziny.

Następnie odbyła się odprawa komendantów Kół Z. R. oraz zostały złożone sprawozdania z działalności, z których wynika, że w sezonie letnim wysiłki skierowane były przedewszystkiem w kierunku propagandy PW. i WF.

Na skutek przeprowadzonych prób na POS. i strzelań na OS., POS. uzyskało 199 członków, i OS. 188.

OKRĘG BIAŁOSTOCKI

Koło Z. R. w Rajgrodzie

Odbyły się tu dwustronne ćwiczenia polowe Koła Z. R. ze Strażą Graniczną. Założeniem ćwiczeń było „rozpoznanie czat nieprzyjacielskich". Ćwiczenia odbyły się na trasie Rajgród — Tworki. Zakończono ćwiczenia próbą sforsowania przez czerwonych odcinka szosy, biegnącej wzdłuż brzegów jeziora Rajgrodzkiego, przy użyciu gazów i granatów ślepych.

Bezpośrednio po ćwiczeniach pomaszerowano do kościoła na nabożeństwo. Po nabożeństwie odbyło się ślubowanie Koła Z. R. Rajgród. Po odczytaniu „Hołdu Hetmanów" i wygłoszonemu przemówienia przez prezesa Koła, kol. Ściegiennego rezerwiści złożyli ślubowanie. Akt ten uroczysty został zakończony wpisanitm się wszystkich obecnych do pamiątkowej Księgi Koła.

Popołudniu odbyły się zawody strzeleckie z broni wojskowej o mistrzostwo Koła na rok 1935. Tarcza 100 × 10 odległość 100 mtr. 5 strzałów.

W grupie ćwiczących mistrzem Koła na rok 1935 został kol. Mońko B., wicemistrzem I kol. Paczyński W., wicemistrzem II kol. Kmiciński C. W grupie członków wspierających mistrzem Koła został kol. Helbin S., wicemistrzami zostali kol. Godlewski A. i Orzeszyna J. Uroczystość dnia została zakończona zabawą taneczną, we własnej świetlicy.



Z ćwiczeń polowych w Rajgrodzie

W dniu 31. 10. b. r. odbyła się akademja, zorganizowana przez tut. Koło Z. R. w związku z przypadającym „Międzynarodowym świętem dnia oszczędności". Akademję zagaił miejscowy ks. prob. Radwański, odczyt wygłosił kol. prezes B. Ściegienny. Uroczystość została zakończona przemówieniem wiceprezesa, burm. kol. Niesuchowskiego. W przerwach występował miejscowy chór i orkiestra. Sala starej plebanji była przepełniona. Zainteresowanie publiczności bardzo duże.

Z. R. i R. R. w Grajewie

Koła Z. R. i R. R. w Grajewie mieszczą się w lokalu wspólnym z Zarządem Powiat. Z. R. i Radą Pow. R. R. Świetlica obu Kół składa się z dwóch pokoi: świetlicy rozrywkowej i czytelni. Nadto do dyspozycji kół jest duża sala odczytowa, służąca równocześnie do tańca.

Odbyła się tu zbiórka Koła R. R., powstałego w czerwcu r. b., a liczącego obecnie 28 członków. Panie, obecne na zbiórce w ilości 25, postanowiły urządzić w dniu 30 listopada „Herbatkę". W ciągu trzech dni przygotowania były zakończone i herbatka się odbyła. Nie zadużo było gości, lecz wszyscy byli swoi: członkowie Koła Z. R.. członkinie Koła R. R. i wprowadzeni przez nich goście. O godz. 7-ej już się rozpoczęły tańce, zaś o północy muzyka umilkła ze względu na początek postu. Osiągnięto skromny dochód, który razem z poprzednio zdobytymi funduszami stanowi pokaźną sumę około 150 zł. Rodzina nabyła już dla świetlicy komplet naczyń do bufetu.

Zarząd Pow. Z. R. w Grajewie w porozumieniu z zarządami mieszczących się we wspólnym lokalu organizacyj: LOPP, PCK i OSP, wznowił w sezonie zimowym wspólne dla członków tych organizacyj pogadanki na tematy ogólno-oświatowe. Pogadanki te odbywają się każdej środy od godz. 17-ej do 19-ej. Trzecia z kolei pogadanka nosiła tytuły następujące: „Afryka i Abisynja" i „O czem się nie mówi".

Tutejsze Koło Z. R. brało udział w obchodzie Święta Niepodległości, występując z oddziałem podczas pochodu i defilady. Wieczorem Z. R. i R. R. urządziły akademję, podczas której odbył się akt ślubowania.

ZIEMIA ŁÓDZKA

Urna na Sowiniec

Ze wszystkich stron otrzymujemy wiadomości o udziale Kół naszych w ogólno - narodowym hołdzie dočesnym szczątkom Wielkiego Marszałka Polski i sypanie kopca ku Jego czci. Oto wiadomość z Łodzi.

Dnia 1.XII. delegacja Koła V Z. R. m. Łodzi w osobach kol. prezesa Koła. Zygmunta Bagińskiego, komendanta Koła, Jana Ruszkiewicza oraz członków zarządu inż. Henryka Narbutta i Feliksa Piekielnika udała się do Krakowa, gdzie oddano hołd Wodzowi Narodu w krypcie św. Leonarda.

Na Sowińcu złożono urnę z ziemią z pod Domu-Pomnika Im. Marszałka Piłsudskiego w Łodzi.

Urnę wykonali członkowie Koła.



Urna z ziemią na Sowiniec

Koło w Radomsku

Koło radomszczańskie Z. R. weszło w nowy okres swego rozwoju z chwilą gruntownej reorganizacji, która nastąpiła w pierwszych dniach sierpnia b. r. Nowy zarząd miał wiele trudności do pokonania i dzięki energji prezesa, F. Dziuraka, wyszedł z nich zwycięsko. Zwrócono w szczególności uwagę na oddział ćwiczący, który pod kierownictwem kom. S. Sankowskiego miał sposobność wykazać swą sprawność wojskową i doskonałą postawę podczas miejscowych uroczystości w dn. 27.X. (poświęcenie nowego dworca kolejowego) i 11.XI. w dniu święta Niepodległości. Koło brało również udział w manifestacji przeciw gwałtom czeskim za Olzą.

Zarząd Koła pracuje nad utrzymaniem bliskiego kontaktu ze społeczeństwem. W tym celu urządza różnego rodzaju imprezy, które przynoszą nietylko materjalną lecz i moralną korzyść Związkowi, przysparzając mu członków i przyjaciół. Ostatnio zorganizowano „Czarną Kawę", która dzięki dużemu nakładowi pracy członka zarządu prof. Kucharskiego była jedną z najbardziej udanych tego rodzaju imprez na naszym terenie.



Rezerwiści Koła w Radomsku

Powiat łęczycki

Łęczyca. — Na odprawie prezesów, referentów i komendantów Z. R. z powiatu łęczyckiego — Zarz. Powiatowy składał sprawozdanie, z którego wynika, iż Z. R., liczy obecnie 700 członków, zgrupowanych w 11 Kołach, wobec 295 członków i 4 Kół w roku ub. Praca w poszczególnych ogniwach przedstawia się dobrze. W każdem kole istnieją drużyny i plutony ćwiczebne, pracują referenci wych. obyw., większość Kół posiada własne świetlice, gdzie prowadzone są odczyty i pogadanki. Energicznie pracują sekcje opieki społecznej, które wyszukują dla bezrobotnych rezerwistów zajęcia zarobkowe, Na odprawę przybyło 40 kolegów, którzy po obradach wzięli udział w uroczystościach ku czci Marszałka Piłsudskiego.

Piątek — Koło tutejsze, liczące 101 członków, odbyło ślubowanie organizacyjne. Rozpoczęła się ta uroczystość nabożeństwem w kośc. parafjalnym. Prócz rezerwistów na nabożeństwo przybyła Straż Poż. z orkiestrą oraz oddział Z. S. Następnie przed pomnikiem—szkołą do zebranych przemówił prezes Koła, kol. W. Lenardt, poczem rezerwiści złożyli na jego ręce ślubowanie. Odegranie I Brygady zakończyło uroczystość.

MAŁOPOLSKA WSCHODNIA

Z życia Kół

Chodorów — Tut. Koło Z. R. należy, jak to z lustracji Zarz. Okr. VI wynika, do najlepszych Kół pow. bobreckiego, rozszerzając swą działalność przez tworzenie placówek na coraz to dalsze osiedla. Koło posiada obecnie placówki w Wołczatyczach, Sadkach i Oryszkowcach. Organizacja dalszych placówek jest w pełnym toku.

Koło wzięło udział w uroczystościach święta zmarłych w Chodorowie, wystawiając warty honorowe przy grobach poległych żołnierzy i składając wieniec o barwach Z. R. W obchodzie święta Niepodległości wzięło Koło udział, wystawiając umundurowany pluton pod bronią. W ramach święta odbyło się na boisku Sokoła w asystencji organizacyj p. w., licznie zebranych innych związków i publiczności uroczyste ślubowanie rezerwistów. W podniosłym nastroju przemówił do zebranych prezes Koła, kpt. rez. sędzia Wnuk, składając następnie ślubowanie na ręce wiceprez. Koła, burm. Jaksy-Rożena, poczem wszyscy zebrani członkowie Koła ślubowali na ręce prezesa. Odegraniem Hymnu Państwowego zakończyła się ta uroczystość.

Skole — Dzięki energji nowego prezesa tut. Koła Z. R., kol. Cz. Kaisera, wynajęto nowy lokal, gdzie urządzona została świetlica. Z okazji otwarcia tejże w dniu 1.XII. w obecności wszystkich członków Koła złożyli sprawozdanie ze Zjazdu Wych. Obyw. w Warszawie kol. mjr. H. Schenk i dr. B. Rares. Następnie nastąpiło jednocześnie otwarcie kursu OPLG. przez kol. mgr. J. Salitry i dr. H. Propsta, egzaminowanych instruktorów.

Złoczów — Tutejsze Koło, powstałe przed paroma miesiącami, rozwija ożywioną działalność organizacyjną. Koło posiada własny lokal, w którym urzęduje sekretarjat oraz urządzona jest czytelnia. Referat wychowania obywatelskiego prowadzi kol. sędzia Karol Zborowski. W dniu 9 b. m. Koło urządziło w świetlicy pierwszą zabawę taneczną, połączoną z wieloma niespodziankami. Dochód z zabawy przeznaczony został na cele kulturalno-oświatowe Koła. Prezesem zarządu Koła jest kol. Ullman, sekretarzem kol. Majer.

OKRĘG POLESKI

Z życia Okręgu

Brześć n. B. — W dniu święta Niepodległości odbyła się w sali Stow. Prac. Adm. Wojsk. uroczysta akademja oraz otwarcie kursu oświatowego dla członków Z. R. Otwarcia kursu dokonał prezes Zarz. Grodz. Z. R., kol. Trębicki, poczem zabrał głos kierownik wych., obyw. mgr. Bukowski, który w krótkich słowach scharakteryzował 17-letni dorobek Państwa Polskiego. Po przemówieniu orkiestra dęta Z. R. pod dyr. Wołoszyna odegrała Hymn i I Brygadę, poczem nastąpiła część koncertowa programu, w której wzięła udział również orkiestra mandolinistów Z. R. pod dyr. Damczenki, kol. Skurczakowski (deklamacja) i inni. Na akademję przybyli prezes Okręgu kol. Sheybal oraz prezesi kół miejskich z zarządami i rezerwiści wraz z rodzinami.

Boćki (pow. Bielsk. Podl.) — W dniu 1.XII. odbyła się tu uroczystość ślubowania członków Koła, na którą przybyli pow. kmdt. kol. Galiński, duchowieństwo katolickie i liczni goście. Po mszy św., podczas której kazanie wygłosił ks. kanonik Werpachowski. oddziały Z. R. ustawiły się na rynku, gdzie kol. Galiński odebrał raport i wygłosił okolicznościowe przemówienie. Wobec tłumu publiczności rezerwiści ślubowali na ręce prezesa kol. Sietczyńskiego. Po ślubowaniu odznaczono 7 rezerwistów odznakami Z. R., a następnie po defiladzie i fotografji odbył się w świetlicy Koła obiad żołnierski.

Korelicze k. Nowogródka — Miasteczko święciło uroczyście dzień 11 listopada. Po nabożeństwie i złożeniu wieńca przed pomnikiem Wodza Narodu nastąpiła ceremonja wręczenia proporca miejscowemu Kołu Z. R. przez p. woj. Świderskiego, a ufundowanego sumptem wójta gminy, Suchorzewskiego. Po przyjęciu przez prezesa Powiatowego kol. Borwicza ślubowania od rezerwistów, por. Wotruba wręczył 37 dyplomów „10 strzałów ku chwale Ojczyzny". Przy dźwiękach orkiestry przedefilowały następnie pod komendą por. Szymla oddziały Z. R., K. P. W., Krakusa Konnego, Straży Poż. i Harcerzy. Po skończonej defiladzie pan wojewoda złożył podpis w księdze pamiątkowej, poczem wziął udział w żołnierskim obiedzie, który odbył się w świetlicy Koła Z. R. Obecność władz w głębokim terenie mówi o silnem zainteresowaniu przejawami życia prowincji i ucieleśnieniu hasła „twarzą do szarego człowieka".

W dniu 14. XI. tut. Koło wizytowali insp. Gł. Z. R. płk. Skokowski, kmdt Okr. Z. R. ppłk. Niedźwiecki, oficer Kmdy Gł. por. Karczewski i prezes Zarz. Pow. kol. Borwicz. Wizytacja miała charakter służbowy. Kadra oficerska i rezerwiści stawili się w pełnem umundurowaniu służbowem. wykazując należytą sprawność i dyscyplinę organizacyjną. Płk. Skokowski przeprowadził repetycję Koła i stwierdził, że wiadomości z wyszk. wojsk. i wych. obyw. są zadawalniające, zarówno u przełożonych jak i podwładnych. Równocześnie stwierdził, że Koło koreliczkie śmiało może nosić nazwe organizacji wojskowej. Żegnając oddział, Inspektor Główny dziękował kmdtowi Koła por. Szymlowi i wszystkim rezerwistom za ich pracę, życząc nadal pomyślnych wyników i przyrzekając, że o tem Kole będzie specjalnie pamiętał.

ZIEMIA PRZEMYSKA

Z życia Okręgu

Niżankowice (pow. przemyski) — Koło tut. święciło uroczystość ślubowania członków, poświęcenia własnej świetlicy i otrzymania dyplomu Zułowskiego. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w miejscowym kościele, poczem odbyła się defilada zwartego oddziału rezerwistów przed reprezentantami Okręgu i Powiatu Z. R. Następnie w sali Domu Ludowego odbyła się właściwa uroczystość ślubowania, które odebrał prezes Koła not. Witkiewicz, Imieniem Zarz. Pow. przemawiał mjr. Korpak, imieniem Okręgu zabrał głos wiceprezes mjr. Rudolf Burda, i, nawiązując do treści noty ślubowania, mówił o ideologji Komendanta Józefa Piłsudskiego. Następnie wręczył prezesowi Koła dyplom, przyznany przez Komitet Odbudowy Zułowa. W czasie uroczystości przygrywała orkiestra Zbroj. Nr. 5 z Przemyśla. Poświęcenia świetlicy Kola Z. R. dokonał miejscowy ks. proboszcz. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna.



Koło w Leżajsku

Leżajsk — Na linji kolejowej Rozwadów — Przework leży miasteczko Leżajsk o 5 tys. mieszkańców, w czem duży procent żywiołu ukraińskiego i żydowskiego. W r. 1932 zostało tu zawiązane za staraniem kol. Ottona Mayra Kolo Z. R. i stało się ono z biegiem czasu prawie że jedynym ośrodkiem kulturalnego i oświatowego życia polskiego. Koło posiada już dyplom Zułowski Nr. 44. Zorganizowana została czytelnia i bibljoteka we własnej świetlicy, gdzie urządzane są każdej niedzieli wykłady i pogadanki za staraniem ref. wych. obyw. kol. Gustawa Juljana. Wykładowcami są profesorowie miejscowego gimnazjum, słuchaczami zaś cała inteligentna ludność miasteczka. Rezerwiści dają inicjatywę do organizowania wszelkich uroczystości pamiątkowych i t. d.

PODOKRĘG KIELECKI

Odprawa w pow. stopnickim

Dnia 10. 11. odbyła się w Busku odprawa prezesów, komendantów i referentów wych. obyw. wszystkich Kół Z. R. z powiatu stopnickiego w liczbie 39 osób.

Z ramienia Zarządu Podokręgu Z. R. przybyli: prezes Zarządu kol. Lejman i Kmdt Podokręgowy mjr. Krywko.

Przewodniczył prezes Zarz. Pow. kol. dr. Z. Zubr. Przy stole prezydjalnym zasiedli przedstawiciele Podokręgu, prezes Koła Z. R. w Tuczępach ppłk. ks. kanonik Skibiński i kol. J. Zieliński.

Zebranie rozpoczęło się o godz. 11 wspomnieniem pośmiertnem Marszałka Józefa Piłsudskiego — dwuminutowem milczeniem. Następnie przewodniczący odczytał „Hołd Hetmanom", który zebrani wysłuchali, stojąc.

Prezesi, komendanci i referenci wych. obyw. złożyli szczegółowe sprawozdania z dokonanych już prac na terenie swoich Kół. Ze sprawozdań tych wynika, że Z. R. na terenie powiatu liczy 479 członków i wykazuje dużą aktywność w każdej dziedzinie życia społecznego. Koła w Busku i Chmielniku mogą się poszczycić pięknymi dyplomami, przyznanymi im przez Komitet Odbudowy Zułowa za owocną pracę w akcji zbiórkowej na odbudowę Zułowa, gdzie urodził się Wódz Narodu.

Sprawozdanie z dwudniowego Zjazdu Kierowników Wych. Obyw. złożył referent Zarządu Pow. kol. M. Bąkowski. Następnie przedstawiciele Podokręgu udzielili wskazówek w przedmiocie wypełniania obowiązków organizacyjnych, poczem przewodniczący o godz. 14.10 zamknął obrady.

Ziemia Wodzisława na Sowiniec

W osadzie Wodzisław, położonej na Szlaku Kadrówki, odbyła się w dniu 1-go listopada podniosła uroczystość żałobna: pobrania ziemi z grobów powstańców 63 r. i legjonistów na kopiec Marszałka Piłsudskiego.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 8-ej rano. Na rynku w Wodzisławiu zebrały się z całej gminy: szkoły powszechne, organizacje społeczne i przedstawiciele samorządu miejscowego. Staroście Korniakowi z Jędrzejowa złożył raport kmdt Koła Z. R. w Wodzisławiu ppor. rez. Z. Lato, poczem odbyło się nabożeństwo w kościele parafjalnym w Wodzisławiu. Po nabożeństwie uformował się pochód na cmentarz, gdzie z grobów powstańców i legjonistów przy dźwiękach Hymnu Narodowego star. Korniak dokonał pobrania ziemi do urny w asyście władz Z. R. i wójta gminy. Wręczając urnę sztafecie Z. R. starosta wygłosił krótkie przemówienie, poczem odczytano akt pobrania ziemi. Z cmentarza na czele pochodu kroczyła sztafeta Z. R. z ziemią, przechodząc ulicami do rynku, gdzie o godz. 11-ej przy dźwiękach Pierwszej Brygady nastąpił odmarsz sztafety z ziemią do Krakowa. Sztafetę w sile 11 ludzi poprowadził prezes Koła Z. R. w Wodzisławiu ppor. rez. H. Urban. Organizatorem i inicjatorem tej tak podniosłej uroczystości było Koło Z. R. w Wodzisławiu.

Podkreślić należy, że uroczystość ta odbyła się bardzo sprawnie i na uczestnikach wywarła silne wrażenie.

Z żałobnej karty



Ś. P. ZYGMUNT KWAŚNIEWSKI

Urodzony dn. 30.IV. 1898 r. zmarł w dn. 4.XI. 1935 r. Był jednym z założycieli Związku Rezerwistów w Zawierciu oraz założycielem i długoletnim prezesem Koła Z. R. Warty. Brał udział w walkach o niepodległość i w wojnie polsko-bolszewickiej, podczas której dostaje się do niewoli. Zostaje odznaczony dwukrotnym Krzyżem Walecznych. W pracy związkowej wykazał wyjątkowe zdolności organizacyjne.

W uroczystości pogrzebowej wzięła udział kompanja honorowa ze sztandarem Zarządu Pow. Z. R. i orkiestrą, bratnie organizacje oraz liczny zastęp członków Z. R. i koledzy zmarłego. Nad grobem przemawiali prezes Powiatowej Federacji PZOO. dr. Michnowski i prezes Zarządu Pow. Z. R. kol. prof. K. Badowski.

Dr. EDMUND WIELIŃSKI

Szubienice przed wyrokiem

W 40-tą rocznicę procesu galicyjskiej „Organizacji"

W jesieni 1895 r. w stolicy galicyjskiego Podola, w Tarnopolu, prokurator sądu okręgowego, radca cesarski Wieczerzyk, kazał wystawić przed oknami więzienia kilka szubienic, przeznaczonych dla więźniów, którzy za kratami siedzieli dopiero oskarżeni o zbrodnię stanu, o należenie do związku zbrojnego. Celem tego związku było obalenie Austrji i oderwanie Galicji od „królestw i krajów" cesarskiej mości.

Był to rok poważnego ruchu wśród młodzieży polskiej w Galicji. Ruch ten rozpoczął się t. zw. „Związkiem Sośniaka" w r. 1891 i jego procesem, w którym na ławie oskarżonych zasiadło wielu członków tego związku. Po owym, swego czasu tak głośnym procesie, kierownicy akcji powstańczej zorganizowali w r. 1892 w Zielone Święta tajny zjazd we Lwowie, gdzie zreorganizowano „Związek Sośniaka", powołano do życia nowy związek p. n. „Organizacja", której celem była walka zbrojna o niepodległość Polski. Zjazd powołał do życia Zarządy Okręgowe w Przemyślu i Tarnopolu, analogicznie do Zarządów we Lwowie i Krakowie. Wszystkie Zarządu otrzymały wyciąg ze statutu „Organizacji", który brzmiał dosłownie:

„Praca tajna, zmowa tajna, której celem ma być odzyskanie dla narodu polskiego niepodległości, bytu państwowego, niewykluczając zbrojnego powstania. Stajemy jako nieprzejednani wrogowie Prus, Austrji i Rosji, potrzeba, aby naród stanął na stanowisku irredenty wobec rządów".

Drugi zjazd „Organizacji" odbył się w r. 1893, trzeci — w 1894 r., obydwa we Lwowie. We wszystkich trzech zjazdach brali udział delegaci młodzieży z Tarnopola: Leon Chwalbiński, Adolf Pfützner, Wacław Mścisław Borzemski, Kazimierz Kahane i Józef Szeląg. Tajna organizacja w Tarnopolu czynna była od roku 1892, a na jej czele stali obok wyżej wymienionych także Tomasz Krzyworączka i Wincenty Chabin. Poważniejszymi działaczami na obszarze wschodniej Galicji byli obok tamtych, Józef Moskwa, Zygmunt Zubczewski, Stanisław Duszyk, Stanisław Bieniowski i Kazimierz Kuna. Z młodszych zaś Józef Ner, robotnik metalurgiczny w składzie Sochanika i Stanisław Romański, st. strażnik skarbowy, który działał na terenie „Sokoła", cichy, milczący atleta, postrach oficerów austrjackich w mieście, bezinteresowny i ofiarny. Poległ w r. 1914 w wojnie przeciw Rosji.

Organizacją tarnopolską rządzili jednakże właściwi kierownicy sprzysiężenia w całym kraju (Galicji): ówczesny prezes „Stronnictwa Ludowego" redaktor Henryk Rewakowicz, redaktor Bolesław Wysłouch, Jan Stapiński, z pośród zaś znanych w owe czasy socjalistów: inż. Jędrzej Moraczewski, późniejszy premjer pierwszego Rządu Polski Niepodległej oraz dr. Emil Bobrowski, obecny senator Rzeczypospolitej. Tarnopol był zatem tylko jednym z 4-ch okręgów „Organizacji", właśnie tym, który rozkonspirował całe sprzysiężenie galicyjskie.

Zanim to się jednakże stało, okręg tarnopolski pracował sprawnie. Podpatrywany i szpiegowany przez władze starościńsko-policyjne, któremi rządził „starosta-gentelman" Zawadzki, zrzeszał w swoich szeregach patrjotyczną młodzież akademicką, szkolną i robotniczą. „Organizacja" posiadała własne pismo „Życie", które wychodziło we Lwowie, a w którem pracował jako jeden z redaktorów wspomniany już tarnopolanin, Borzemski. Związek tarnopolski posiadał własną tajną drukarnię ręczną, przechowywaną w mieszkaniu Józefa Szeląga, późniejszego doktora medycyny. Lokalem, w którym się schodzili spiskowcy, było mieszkanie w domu Jana Szumińskiego na przedmieściu Żarudzie. Tutaj Leon Chwalbiński i Adolf Pfützner odbierali od wstępujących do „Organizacji" uroczystą przysięgę, zawsze przed obrazem Matki Boskiej, zawsze uroczyście, zawsze z ostatniemi słowami roty: „A za zdradę tajemnicy śmierć".

„Organizacja" jak w całej Galicji, tak też i w Tarnopolu, rosła na siłach, czerpiąc je z gimnazjum, którego dyrektor Maurycy Maciszewski, ojciec obecnego generała Maciszewskiego, wiedział wszystko o „Organizacji" i z seminarjum nauczycielskiego, którego dyrektor Michałowski, ojciec Stanisława Michałowskiego, dyr. Dep. Adm. M. S. W., informował się często o pracy „Organizacji" u Zubczewskiego, zachęcając przez niego młodych, by „co robią, robili godnie". Obaj dyrektorowie wyrzucali wprawdzie ze swoich szkół uczniów, za „czytanie „Przedświtu", a nawet „Kurjera Lwowskiego", ale bronili ich przed oskarżeniami o przygotowywanie rewolucji.

Młodzież robotniczą i rzemieślniczą organizowali Leon Chwalbiński i Józef Szeląg. Przemawiał najczęściej na zebraniach tej młodzieży Adolf Pfützner i najzdolniejszy z grona tej młodzieży, oczytany i mówca z bożej łaski, syn powstańca z 1863 r., Kazimierz Kahane.

W latach 1893 i 1894 Tarnopol był cały zdenerwowany, żył w trwodze, niewiedząc, co to się dzieje: rankami, kiedy wstawał, — zastawał na płytach chodników, na ścianach domów patronowane napisy: „Precz z Austrją!". — „Precz z Franciszkiem Józefem!". — „Niech żyje Polska Niepodległa!".

Starostwo i żandarmi węszyli, ale nadaremno. „Organizacja" była dobrze zakonspirowana. W mieście pojawiało się coraz więcej odezw i pism nielegalnych, obok „Przedświtu", „Naprzodu" i „Życia" kolportowano „Orlę" i „Pioniera". Leon Chwalbiński urządzał coraz częstsze demonstracje, uroczystości i pochody, zwoływał zgromadzenia, przez brata swego Michała ściągał do Tarnopola nawet młodzież rewolucyjną ze Lwowa. Chwalbiński urządzał komersy (głośnym stał się burzliwy komers, odbyty 31. XII. 1893 r.), a na nich uchwalano wśród powszechnego entuzjazmu „rozbicie Austrji, Prus i Rosji" i „wolność Polski od morza do morza". Pfützner i Chwalbiński pracowali nad organizacją programu „Stronnictwa narodowo - postępowego", którego celem miało być wciągnięcie do akcji rewolucyjnej szerokich sfer robotniczych i włościańskich. Ta część propagandy była wypracowana i inspirowana przez kierowników „Organizacji" z Krakowa i Lwowa.

Koniec 1894 r. był dla „Organizacji" fatalny, a nieszczęście przyszło dziwnie, bo z konfesjonału... O tem, jak władze wpadły na trop spisku, mówi wspomniany radca cesarski Wieczerzyk w akcie oskarżenia:

„Antoni Kogutyński, młody słuchacz seminarjum nauczycielskiego, wyspowiadał się na spowiedzi przedświątecznej, że w internacie młodzież „szydzi z Austrji i dopuszcza się czynów, podlegających ustawie karnej". „Spowiednik polecił, aby Kogutyński zameldował o tem prefektowi bursy ks. Wład. Librewskiemu. Kogutyński wykonał polecenie spowiednika".

Rychło aresztowano wszystkich wymienionych wyżej kierowników „Organizacji" w Tarnopolu.

Prokurator Wieczerzyk podpisał 25 I. 1895 r. akt oskarżenia, stawiając w oskarżenie o zbrodnię zdrady głównej, o przygotowanie zbrojnego powstania: Wacława Borzemskiego, Józefa Szeląga, Kazimierza Bienieckiego, Adolfa Pfütznera, Leona Chwalbińskiego, Tomasza Krzyworączkę, Wincentego Chabina, Zygmunta Zubczewskiego, Kazimierza Kahanego, Edmunda Bałazińskiego, Antoniego Stryjewskiego, Józefa Sawickiego i Stanisława Kunę, którzy „nie chcieli się wyrzec walki zbrojnej o niepodległość Polski".

Wieść o oskarżeniu tej młodzieży o „zbrodnię zdrady stanu i o powstanie zbrojne", o zbrodnie kodeksu austrjackiego, zagrożone jedyną karą, karą śmierci, przeraziła nietylko Tarnopol, ale całą Galicję. Rządy Stadjonów, „ratów" austrjacko - niemieckich i hołoty czeskiej w służbie austrjackiej, czasy szubienic na „hyclówce", rzezi horożańskiej, tkwiły zbyt świeżo w umysłach. Procesy polityczne 1891 r. i 1892 r. we Lwowie, srogie wyroki i prześladowania nie pozwalały spodziewać się niczego dobrego. Wiedziano powszechnie, że rewizje u aresztowanych Józefa Szeląga i Leona Chwalbińskiego dały prokuratorowi wielki materjał dowodowy.

Wystawione już przed rozprawą szubienice stały się zapowiedzią tragedji, przeciw której nie było — zdawało się — ratunku.

Ówczesne starsze pokolenie w Galicji było narodowo zbałamucone, Galicją rządzili najlojalniejsi wobec rządu obszarnicy, których księgą mądrości była „Teka Stańczyka". Z katedry uniwersyteckiej i w szkole uczono, że lata 1794 i 1831 oraz 1863 to „nieszczęście narodu, wynikłe z lekkomyślności". Wierzono religijnie, w „pracę organiczną"; pozytywizm szerzony przez „Prawdę" Świętochowskiego z Warszawy i „Przegląd" Ludwika Masłowskiego (Lwów), był religją polityczną tych sfer „większości kraju", to znaczy tych, co słuchali tylko rozkazów starosty. „Koło Polskie" w parlamencie wiedeńskim nie lubiało narażać się cesarzowi i jego ministrom. Wszelka myśl o niepodległości Polski była w owe czasy uważana za szaleństwo potworne i za prowokację „narodu", który „chciał się wzbogacać".

Nawet adwokaci nie chcieli bronić oskarżonych, bojąc się, aby ich nie podejrzewano o sympatję dla młodych więźniów stanu. W takich warunkach przerażających podjęli się obrony dwaj adwokaci ze Lwowa adw. Dulęba i Loewenstein, oraz adw. Krański (ojciec płk. Ignacego Krańskiego) z Tarnopola, ku zgorszeniu sfer oficjalnych.

Ci to adwokaci przygotowali oskarżonym i patrjotycznemu społeczeństwu niespodziankę już w pierwszym dniu rozprawy.

Sprawa była sądzona przez sąd przysięgłych, którymi byli Polacy. Po mowie prokuratora, uzasadniającej akt oskarżenia, adw. Dulęba poprosił trybunał o przerwę, w czasie której sędziowie przysięgli zebrali się w swej sali na śniadanie. Byli na niem także adwokaci. Śniadanie przedłużało się poza czas dopuszczalny. Gdy wezwania przewodniczącego nie skutkowały i sędziowie przysięgli ciągle jeszcze „jedli", zjawił się nagle prezes Krynicki w towarzystwie prokuratora Wieczerzyka i... obaj nieledwie nie wyzionęli ducha z przerażenia: sędziowie przysięgli śniadali wespół z oskarżonymi, wesoło się zabawiając z nimi opowieściami i dykteryjkami.

Krynicki i Wieczerzyk przypomnieli przysięgłym, że przepisy prawa zabraniają wszelkiej komitywy z oskarżonymi. Przysięgli i oskarżeni poszli na salę rozpraw.

A gdy przewód sądowy się skończył, sędziowie przysięgli na podstawione im pytanie, czy oskarżeni są winni zbrodni zdrady stanu, odpowiedzieli 12 głosami: n i e!

Trybunał ogłosił wyrok uniewinniający, a Wieczerzyk nie zgłosił zażalenia nieważności (t. j. apelacji).

Wyrok stał się prawomocny — szubienice niepotrzebne.

Uwolnieni „zbrodniarze" otrzymali po rozprawie „wilcze bilety" ze wszystkich szkół monarchji austrjackiej, a „Lembergerka" (urzędowa „Gazeta Lwowska") mogła się pochwalić, że to „Koło Polskie" wymogło na ministrze sprawiedliwości nakaz uwolnienia oskarżonej młodzieży — „we Wiedniu bowiem zrozumiano tę oczywistość, że kraj jest lojalny, a gorącej młodzieży nie należy traktować poważnie"...

Większość b. podsądnych opuściła kraj i znanym szlakiem poszła na emigrację, na tułaczkę, na poniewierkę, na nędzę. Dla wielu ta nędza była gorszą, niż owe szubienice Wieczerzyka. Ale wszyscy oni byli mocni. Po latach wrócili, już starzy, lecz niezmienieni.

Wrócili do Galicji, gdzie po wsi i miastach dął już silny podmuch nadchodzącego przedwiośnia: gdzie chłop już przestał być „cesarskim", gdzie robotnik już wiedział, iż w programie politycznym P.P.S. na pierwszem miejscu ugruntował przyszły Marszałek Polski i Wódz Narodu żądanie niepodległości Polski.

Więźniowie r. 1895 z radością i dumą patrzyli, jak bujne owoce daje akcja „Promienia" wśród młodzieży, jak rosną jawne już organizacje niepodległościowe, jak jawnie szerzy się na wsi i w mieście oczekiwanie „wielkiej wojny"...

Szły za tem czasy „Związku Walki Czynnej", „Związku Strzeleckiego" i „Drużyn Strzeleckich", nadchodziły bohaterskie dni Legjonów. I przyszła Polska Niepodległa.

Doczekali się Jej niemal wszyscy ci, co „nie chcieli się wyrzec myśli o zbrojnem powstaniu" w r. 1895, nawet wobec szubienicy. Żyją oni między nami, — cisi, skromni i niemal wszyscy nieznani...

Lecz historja walki polskiej o wolność i niepodległość ma do nich prawo: są bowiem dziećmi z jej ducha.

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI

Gwiazdka na Murmaniu

W dniu wigilijnym służba w blokhauzie wypadła sierżantowi Hurmie z jego sekcją. Sekcja Hurmy w Oddziale była znana z przezwiska „sekcji uprzykrzonych inteligentów". Składała się bowiem z owego mistrza od sztuki stosowanej, malarza od Syreny i jeszcze ze czterech skautów, z których: trzej pisywali kilometrowe wiersze, a czwarty — dramaty, nie krótsze od siedmioaktowych. Wszyscy zaś odczytywaniem swych utworów zatruwali Oddziałowi życie.

O godzinie, wyznaczonej do zmiany załogi blokhauzu, Hurma z tą sympatyczną szóstką leguńską wyruszył na linję. Ciągnęli za sobą sanki, naładowane stosem koców i futer, tudzież — jadłem wigilijnem. Na czele pochodu szedł sam pan sierżant, niosąc oburącz z celebracyjną powagą a uwagą potężny gąsior gliniany, w którym chlupał rum z miłą wytrawnemu uchu melodyjnością nienapoczętej pełni w naczyniu.

Było polarne południe zimowe. Słońce znajdowało się u szczytu tego małego półkola, które zakreślało się teraz co dnia tuż nad samym horyzontem, zatraconym w śniegach. Dokoła bielała pustynia śnieżna. Gdzieś na linji widnokręgu bór, malejący wskutek oddalenia, czerniał, jak wąska tasiemka aksamitu. Na dookolnym placu różowiał i fiolecił się od niskiego światła słonecznego śnieg, gruby na parę łokci. Odcinały się na nim czarno-zielone wierzchołki świerków, zawianych prawie do szczytu. Tam i sam biegł i krzyżował się wklęsły ślad stóp ludzi, którzy tędy przebrnęli. Te podwójne łańcuszki podeptań nieskazitelnego śniegu wzbudzały przelotną smętność w refleksyjnych duszach „inteligentnej sekcji", gdy przeszła, do śladów już istniejących przybyły nowe takie same, ale jeszcze więcej sieroce jakieś.

Za chwilę wojacy uplacowali się w blokhauzie i ogarnął ich zadumany smutek, mający w sobie coś uroczystego. Przecież była dziś Wigilja. Myśli z niesfornych głów pomknęły daleko, daleko przez zaśnieżony obszar tysięcy mil, jak jaskółki rozświegotane tkliwe. W dniu powszednim mieli czas zajęty ciężką służbą, lub beztroskiem próżniactwem żołnierskiem i nie zabijali sobie głowy byle czem. Wieści o kraju brakło. W listopadzie dowiedzieli się wprawdzie z komunikatów angielskich, że Niemcy wojnę przegrali, ale o Polsce nic było nic. Co więcej, chodziły bajędy o wielkiej anarchji i głodzie w kraju. Więc chłopcy ścisnęli zęby na łacniejsze wytrwanie, splunęli w garść, aby lepiej wyobracać karabinem, i robili dalej to, co dobremu żołnierzowi przystoi: nie mędrkować, lecz strzelać i kłuć, kogo rozkażą. Czasami wydawało się im, że zaborczości angielskiej wysługują się po próżnicy. Hurma, były żołnierz pruski, pouczał swoją „inteligencję", gdy się to rozpolitykowała:

— Co za austrjackie gadanie. Przychodzi komando baczność, to jest baczność. Od myślenia — komendant, a ty — żebyś nie myślał a słuchał. Jak ta skapujesz tym swoim jenteligentnym łbem, to powiem, żeś nie rekrut, a żołnierz całą gębą.

Należy zaznaczyć, że „rekruty", również jak ich sierżant, byli wszyscy udekorowani najwyższym stopniem angielskiego „military medal'u", nie mówiąc o „mentolach" austrjackich, któremi się nie chwalono, bo uchodziło to za zły ton. Lecz Hurma miał swe własne pojęcie o wojskowości.

Teraz, gdy miny jego podkomendnych wyglądały poważniej, niż zwykle, odbijał od nich chłopskim humorem i tą poufałością w sobie, która cechuje starych żołnierzy. Gdy inteligenci pod wpływem chwili tradycyjnej pogrążyli się w cichem roztęsknieniu, czynna natura Hurmy wyjawiła się w innym kierunku. Hurma rozumował: przychodzi Wigilja, to jest Wigilja i zachować ją trzeba, jak należy. Więc wszystko ma się odbyć pod biegunem, tak samo jak pod Inowrocławiem, jak u polskiego chłopa odbywało się od wieków.

Tedy zabrał sie do rozładowania przywiezionych sań. Sam pracował, inteligentów poganiał. Rozkazy wygrzmiewał, jak kapitan statku, mówiący z tuby żeglarskiej. A urządzenie blokhauzu na święto odprawował z taką powagą a godnością, jak co najmniej komendant flagmańskiego pancernika, gdy rzuca ze swego pomostu krótkie zlecenia, w lot przez majtków wykonywane.

Wnet stół nakryto sztuką namiotu. Nie omieszkano pod improwizowany obrus nasłać siana. W kącie lokalu ustawiono snopek żytniej słomy, zdradzający jednak, że go wydarto po barbarzyńsku z nowego poszycia cudzej strzechy. Na okrytym stole porządnie rozłożono pożyczone od tubylców talerze i sztućce. Trochę tylko dziwnie wyglądał ten wigilijny stół polskiego żołnierza: w pośrodku nakryć stał kulomiot na sprytnie rozstawianych nóżkach rusztowania firmy Wickerset Co, niby potworny konik polny, wysuwający na dwór przez strzelnicę jadowity pyszczek lufy z muszką na końcu. Z boku trajkotliwego owadu zwieszała się, niby pięknie fryzowany pas, wstęga nabojów, lśniąca niklem i mosiądzem.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wtem posterunek, wystawiony na zewnątrz, doniósł, że na niebie zalśniła już wyczekiwana „pierwsza gwiazda". Wówczas Hurma wziął ze stołu talerz w którym były nakruszone białe galety angielskie. Zebrał dokoła siebie podkomendnych, z biskupim majestatem przeżegnał pszenne okruchy i przełamał się niemi, jak opłatkiem, ze swoją sekcją. Spoważnieli wszyscy; nawet malarz od Syreny czynił zadość tradycji z widocznem wzruszeniem. Poczem zasiedli do stołu, udekorowanego kulomiotem. Spożyto barszcz z „uszkami", osobiście ugotowany przez Hurmę. Zabrano się do pieczonych i faszerowanych ryb z gatunków miejscowych. O tych rybach Hurma mawiał, że ani jedna nie nazywa się po ludzku; istotnie nazwy brzmiały po samojedzku.

Za stołem długi czas panowało milczenie. Nie wieczerza to była, lecz raczej msza dusz polskich, wpół tylko obecnych tam, gdzie ciało. Ktoby to widział, nie dostrzegłby nic, prócz pewnego skupienia na twarzach biesiadników. Ale wszystkie piersi rozpierała smętna wielkość roztęsknionego tułactwa w imię Tej, co nie zginęła, a zmartwychwstać miała. Można było rzec słowami poety, że ich duch „po słupie jasności księżycowej odchodził na południe"...

Przy któremś daniu Hurma dał hasło do picia, umoczywszy wiechcie wąsów w kubku z rumem. Nastrój od alkoholu się rozchwiał. Rozwiązały się języki. Rozmowa była niejako echem poprzedzającej zadumy.

— Ciekawym, kiedy to się skończy? — zaczął jeden z inteligentów.

— Co niby?

— To taczanie naszemi rękami bolszewików, jak bałwanów po śniegu.

— Miła zabawka. Ale już ręce od niej mdleją. Mogliby nas użyć do poważniejszej roboty. Jechaliśmy przecie do Francji.

— A tu wysługujemy się Anglikom za ten podły rum i marynowaną małpę.

— Dajmy na to — za Polskę...

— Swoją drogą czas nam do Francji.

— A czegoś we Francji nie widział. Tam już ludziska pogodzili się, bo za dużo nabili sobie guzów.

Na to sierżant Hurma.

— O, do tej Francji, niech ino przyńdzie befel, to w dyrdy pochybam. Mam tam swój jenteres.

— Jaki?

— Pójdę pod ich cholerny Werdun, żeby go siarczyste najjaśniejsze! I powiem: panowie Francuzy, ta oddajta mnie te trzy paluchy, cośta mie z lewej łapy utracili, kiedy ja we szwabskim glicie zębami gryz wasz zatracony fort Dumon.

W trakcie gawędy dal się słyszeć z nadworu okrzyk wartownika: „Stój! kto idzie?", — potem chrzęst kroków na śniegu. I do blokhauzu wszedł komendant Oddziału.

Komendant, po przebrnięciu zasp śnieżnych, jakiś czas łapał dech. Gdy jako tako odsapnął, stanął w postawę, która jego podkomendnym była dobrze znaną, a zwiastowała dłuższą przemowę. Krasomówstwo było słabą stroną komendanta. W przemówieniach zawsze go ponosił temperament gołowąsego kapitana. Jeśli zaczynał od pochwały, kończył na wymyślaniach, od których uszy więdły. Jeżeli wznosił za czyje zdrowie toast, to wieńczył go tyradą o wiecznym odpoczynku.

To też malarz od Syreny, generalny odtwórca mów komendanta, trącił sąsiada pięścią w bok i rzekł:

— Uwaga. Zaraz dogada się do stworzenia świata.

Komendant odchrząknął i otworzył już usta w sposób, będący zapowiedzią nie bylejak utoczonego okresu. Wtem — machnął ręką i głęboko wzruszonym głosem zawołał:

— At, co tu gadać! Dajcie. mi chłopcy, lepiej pyska. Tylko co otrzymałem wiadomość. Polska jest wolna i wielka. Wszystko, co wiemy — łgarstwo!

I chwytając żołnierzy po kolei w ramiona, sypał:

— Komendant Piłsudski w Warszawie. — Jest rząd. — Sztubacy porozbrajali Niemców w całej Kongresówce. — Wojsko maszeruje na Wilno. — Poznań nasz. — Muśnicki grzmoci szwabów. — Polska będzie od morza do morza! — Trzymajcie mnie, bo zwarjuję!!!

I zwarjował — o ile łzy, ciurkiem płynące po twarzy żołnierza, są szaleństwem. Za przykładem dowódcy powarjowali żołnierze. Szarże w zgromadzeniu znikły. Ściskano się i całowano bez względu na nie. Nie gorszyło to nawet Hurmy, który, cieknąc jak fontanna, wycierał wąsiskami wilgoć z policzków „wielkiego drania malijarza".

I z gardzieli, założonych szlochem szczęścia, wyrwała się — razem u wszystkich — pieśń, zrodzona w godzinie najgłębszej niedoli Narodu. Jej znana melodja jest posępna, jak psalm nieszporny. Lecz pieśń, oskrzydlona bezdennym zapałem młodych dusz, brzmiała fanfarami, jakich w sobie nie ma nawet płomienna Marsyljanka. A słowa:

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!"

rozległy się pełnią takiego triumfu, a zarazem groźby niezłomnej, że zdało się, iż po nich nastąpi coś wspaniałego, — że tu, w tym blokhauzie, stanie się naraz jakiś widomy znak, cud — tyle potęgi ducha zalewało śpiew i — wyszarpnęło się zeń, jak z pochwy wylata nagi jasny miecz.

W tym śpiewie zbłąkani pod obcy biegun tułacze wołali z całej piersi na cześć Polski, co im przysłała o sobie szczęsną wieść. Tą „Rotą" żołnierze dobrowolni, swej Ojczyźnie urzędowo nie zaprzysiężeni, wszystką duszą zaprzysięgali się teraz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na śmierć, na życie, na dalszy tułaczy los.

Kiedy byli jeszcze, jak ów bezpański pies, o którego krzywdę nikt się nie upomni, — każdemu, kto chciał ich znieważyć, pokazywali wilcze kły, a na widok ręki, chcącej pogłaskać, pogardliwie się usuwali. Teraz, kiedy było wiadomo, że są żołnierzami Państwa, że nie legjonistami już są, lecz wojskiem, armją — wypełniły się rogate dusze pychą, dumą, uczuciem, któremu brak wprost nazwy.

Przedtem gardzili możnymi sprzymierzeńcami, jako wojskiem, które jest „cywil-bandą", jednak czuli respekt i zazdrość dla ich państwowości, bo sami jej nie posiadali. Lecz teraz cała Anglja, z jej Indjami i Australją, z jej wszystkiemi oceanami, na których słońce nigdy nie zachodzi, wydała się nowokreowanym obywatelom-żołnierzom swojej własnej Rzeczypospolitej jakiemś niezmiernie wielkiem... ubóstwem, nędzą śmiechu wartą.

Słowem powarjowali. I warjowali tej nocy do rana, śpiewając, krzycząc, śmiejąc się, płacząc, tańcząc, tarzając się po śniegu, przepijając do malowanej Syreny, chodząc po blokhauzie i dookoła niego na rękach, na głowach...

Była to w ich życiu Wigilja najpiękniejsza. I najpiękniejszą zostanie, bo się taki cud w życiu nie powtarza.

LISTY DO REDAKCJI

APEL O WZNOWIENIE PRAC
Komitetu Krzyża Niepodległości

Należę do tych upośledzonych, którzy dotychczas Krzyża Niepodległości nie posiadają, jakkolwiek przeszłość moja pozwala mieć pewne nadzieję, że się na to zaszczytne odznaczenie rzetelnie zasłużyło. Pomijam już ten wstyd, który musi człowieka ogarnąć, gdy znajdzie się w gronie kolegów b. wojskowych, ale grubo młodszych, którzy w czasie naszej pracy dla niepodległości może nawet niewiele o niej wiedzieli, a dziś noszą z dumą Krzyż Niepodległości. Chodzi teraz o inną sprawę, z odznaczeniem tem związaną — natury więcej praktycznej, a pilną.

Już po raz drugi grozi nam — co do których wnioski na Krzyż Niepodległości spoczywają już parę lat w Kapitule tego odznaczenia — grozi pewna krzywda. I dlatego trzeba zabrać głos publicznie.

Pierwszy raz było to podczas wyborów do senatu, kiedy to Krzyż i Medal Niepodległości dawał czynne prawo wyborcze bez względu na inne kwalifikacje. Wiele osób z pośród kandydatów do tego odznaczenia straciło swój głos skutkiem tego, że Krzyża Niepodległości do tego czasu jeszcze nie otrzymali.

Wiemy, że stać to się nie mogło tak nagle, gdyż Sejm nie był już czynny, a ustawa, upoważniająca Komitet Krzyża Niepodległości do dalszych czynności, już wygasła.

Obecnie sytuacja ta się powtarza — a jest ona tem gorsza, że skutki jej godzą w kieszenie przedewszystkiem emerytów wojskowych. Kto z nich bowiem ma Krzyż Niepodległości, temu przy przeliczeniu emerytury lata wojenne zaborcze będą doliczone korzystniej, niż temu, kto tego odznaczenia nie posiada.

Szybkie uruchomienie prac Komitetu Krzyża Niepodległości i nadanie odznaczeń tym, którzy tak długo na nie czekają — zapobiegłoby pokrzywdzeniu nieszczęsnych emerytów ze służbą wojskową zaborczą.

Wniesienie projektu ustawy o wznowienie prac Komitetu Krzyża Niepodległości nie wymaga większych elaboratów — trzeba tylko trochę dobrej woli, a na to stać nasz Rząd, który już dał dowody swej energji i troski o szarego obywatela.

Wierzymy, że przynajmniej te trzy czwarte Rządu, które w nim stanowią kombatanci, nie zapomną o towarzyszach broni, jędzących gorzki chleb emeryta...

A. S.

Bibljografja

KSIĄŻNICA-ATLAS

Jadwiga Gorzycka: **„Krysia i Karabin"**.

Juljan Wołoszynowski: **„Było tak"**.

Mieczysław B. Lepecki: **„W blaskach wojny"** z przedmową gen. Rydza-Śmigłego. — Wydanie II.

J. Meissner i T. Milewski: **„W krainie lęku i pragnienia"**. Tom 13-ty Bibljograficzno-podróżniczej.

Jan Wiktor: „Orka na ugorze". — Powieść.

Z WOJSK OBCYCH

NOWE UMUNDUROWANIE ARMJI FRANCUSKIEJ

Francuski minister wojny zarządził szereg zmian i ulepszeń w umundurowaniu garnizonowem armji francuskiej, które ma być rozpoczęte z końcem r. b. celem całkowitego wprowadzenia go w roku 1936-ym.

Wszyscy wojskowi będą nosili odtąd mundury typu udogodnionego.

Umundurowanie wojsk pieszych ma się składać z płaszcza o kołnierzu odwiniętym i kurtki, z pod której widoczny będzie kołnierz wykładany od koszuli i krawat o odcieniu khaki.

Formacje wojskowe konne otrzymają płaszcze kawaleryjskie obszerne i swobodne kurtki, ukazujące również kołnierz koszuli z krawatem.

Płaszcze i kurtki obramowane będą wypustkami na rękawach i na naramiennikach oraz posiadać będą naszywki, których kolor, jak też i kolor wypustek odpowiadać będą poszczególnym rodzajom broni.

Wypustki u rękawów i na naramiennikach oraz naszywki na płaszczach i kurtkach będą koloru marzany dla piechoty, zielone — dla wojsk czołgowych, blado-niebieskie dla kawalerji, koloru marzany dla taborów, szkarłatne — dla artylerji i wojsk technicznych.

Kepi pozostanie koloru przedwojennego w zależności od rodzajów broni.

Berety będą koloru marzany z obwódką ciemno-niebieską dla piechoty i taborów, tegoż koloru marzany z obwódką ciemno- lub blado-niebieską w zależności od podziału formacyj kawaleryjskich i wreszcie ciemno-niebieskie dla artylerji i wojsk technicznych.

MOTORYZACJA ARMJI ANGIELSKIEJ

Wielka Brytanja wstąpiła obecnie na drogę mechanizacji kawalerji, biorąc przykład z Francji i innych państw kontynentu.

Armja Brytyjska liczy 22 pułki kawalerji, w tem 6 w Indjach. Reorganizacja dotyczy w pierwszym rzędzie pułków kawalerji, stacjonowanych w Anglji. Z sentymentalnych względów, odwlekano przez czas dłuższy moment usunięcia koni z armji, na rzecz zmotoryzowanej broni. Anglja, jako wielkie mocarstwo przemysłowe, znajduje się w opinji rzeczoznawców w wyjątkowo pomyślnej sytuacji, jeśli chodzi o mechanizację armji, posiada bowiem olbrzymie warsztaty przemysłowe i sztab wyspecjalizowanych inżynierów i techników. Mechanizacja pozwoli kawalerji rozwinąć większą chyżość i zasięg działania, a przeto z żalem zadecydowano wyeliminowanie koni. (Ch.)

REORGANIZACJA ARMJI NIEMIECKIEJ

Od kilku tygodni przeprowadzane są gorączkowe prace reorganizacyjne w armji niemieckiej. Ćwiczenie rekrutów zostało znacznie przyśpieszenie. Szczególna uwaga kierowana jest na lotnictwo i na zmotoryzowane oddziały piechoty, oraz artylerji.

Armja niemiecka zdołała usunąć z wojska wszelki wpływ organizacyj politycznych, tak, że wszyscy członkowie oddziałów szturmowych muszą przechodzić pełne wyszkolenie, jako zwykli żołnierze bez względu na ich szarże w S. A.

Sensację wywołała wiadomość, że w roku bieżącym nie będą udzielane żadne urlopy na Boże Narodzenie. Żołnierze mają spędzić święta w swych oddziałach dla wzmocnienia ducha koleżeńskiego w wojsku.

Ustanowiono nową wysokość żołdu. Powołani do służby od 1 października strzelcy, strzelcy konni i t. d. otrzymują wynagrodzenie 0.50 RM. dziennie, wypłacane 1, 11 i 21 każdego miesiąca.

Przy urlopie i chorobie żołd będzie wypłacany. Przy samozawinionej chorobie, więzieniu śledczem, albo przy odcierpianiu aresztu czy więzienia, wynagrodzenie obniża się do 0,35 RM. dziennie.

NOWE ODZNAKI W ARMJI CZERWONEJ

Rząd sowiecki wydał dekret, wprowadzający nowe mundury dla oficerów wojsk lądowych i floty. Dekret ściśle określa odznaki poszczególnych rang i rodzajów broni.

Na mundurach marszałków sowieckich widnieć będą czerwone wężyki przy kołnierzu, a na rękawach złota gwiazda na czerwonem polu. Odznaki wyższych rang stanowią złote romby również na czerwonem tle. Pułkownik sowiecki mieć będzie na rękawach płaszcza i munduru trzy złote prostokąty. Również admirałowie posiadać będą galony obszyte złotem. Natomiast oficerowie wojsk technicznych, intendentury, wojsk sanitarnych i korpusu sądowego posiadać będą galony obszyte srebrem.

Zamach stanu kombatantów estońskich

Przed tygodniem udaremniony został w Tallinie zamach stanu, przygotowywany od 3 lat przez kombatancką organizację faszystowską „Obrońców Wolności", której konspiracyjne oddziały szturmowe oparte były na systemie trójek, tak, że każdy z szturmowców znał tylko 2 swoich towarzyszy.

Spiskowcy zamierzali napaść na gmach teatru, w którym na kongresie partji rządowej, noszącej nazwę „Związek Ojczyzny", miał być obecny prezydent republiki estońskiej, Paets, naczelny wódz gen. Laidoner i cały rząd. Przy użyciu granatów ręcznych i bomb gazowych miano wszystkich zaaresztować, a następnie opanować bataljon broni pancernej.

Równocześnie we wszystkich miastach prowincjonalnych kombatanci-spiskowcy mieli obsadzić dworce kolejowe i urzędy telegraficzne, aby przeciąć komunikację ze stolicą.

Po zagarnięciu władzy byłaby, w Estonji proklamowana dyktatura faszystowska.

Tymczasem jeden ze spiskowców w ostatniej chwili zawiadomił o wszystkiem policję, która przychwyciła na tajnem zebraniu sztab spisku i zdobyła całe jego archiwum z listą przyszłego rządu.

Aresztowano cały szereg wybitnych osobistości, wśród których znaleźli się także dwaj b. prezydenci republiki: Teemant i Toenisson. Staną oni wszyscy przed sądem wojennym.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78. Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 25 gr. — Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół str. 350 zł., ćwierć str. 175 zł. — w numerach specjalnych 50% drożej. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny**

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: **Józef Ryszkiewicz.** Zastępca Redaktora Naczelnego: **Władysław Dunin-Wąsowicz.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10